

Niezależne pismo Polaków na Ukrainie

# Kurier Galicyjski

31 stycznia – 16 lutego 2012 nr 2 (150)

Anna Dymna we Lwowie  
s. 16



Ukraina nie jest  
w modzie  
s. 5



List otwarty Polaków ze Lwowa  
do władz RP – s. 15

Trup w szafie – s. 22

„Wolni z Wolnymi: 1863 r a Ukraina” – niestandardowa wystawa na lwowskim Rynku

## BYLIŚMY WTEDY RAZEM...

W niedzielę na Rynku lwowskim, przy głównym wejściu do ratusza, otwarto plenerową wystawę historyczną „Wolni z Wolnymi: 1863 rok a Ukraina”. Nie zważając na mróz obok plansz wystawowych zebrała się znaczna liczba ludzi – Ukraińców i Polaków. Wśród zebranych konsul generalny RP Jarosław Drozd, konsulowie: Marcin Zieniewicz i Jacek Żur, duchowieństwo różnych obrządków z biskupem Leonem Małym na czele, przedstawiciele rady wojewódzkiej i miejskiej, zastępca mera Lwowa Wasyl Kosiw, ukraińska inteligencja z poetą Romanem Łubkiwskim i prof. Leonidem Zaszkiłniakiem na czele. Przyszli również przedstawiciele praktycznie wszystkich polskich organizacji działających we Lwowie i prasy lwowskiej. Organizatorem wystawy poświęconej wydarzeniom Powstania Styczniowego na ziemiach prawobrzeżnej Ukrainy, była warszawska Fundacja „Polonia – Ruthenia”. Na miejscu, we Lwowie, inicjatywę wsparł konsul generalny RP, władze miejskie i wojewódzkie. Patronat medialny przyjęły polskie media lwowskie: Kurier Galicyjski, Polskie Radio Lwów i Lwowskie Spotkania.

JURIJ SMIRNOW  
tekst i zdjęcia

Na 15 planszach przedstawiono zebranych bohaterów powstania, współpracę Polaków i Ukraińców w powstaniu, ich wzajemną solidarność we wspólnej walce przeciwko caratowi – za „Waszą i naszą wolność”. Wielu najlepszych synów narodu ukraińskiego zginęło w tym powstaniu lub trafiło na zesłanie na daleką Syberię. Wielu powstańców po upadku powstania znalazło schronienie w Galicji, także we Lwowie. Również wielu Polaków, Ukraińców, a nawet Niemców i Austriaków z Galicji poszło do oddziałów powstańczych i walczyło w ich szeregach przeciwko wojskom carskim. Na planszach przedstawiono też twórczość Artura Grottgera, piewcy powstania w swym malarstwie. Obok zdjęcia grobów powstańców na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie, krótkie notatki biograficzne powstańców – Polaków i Ukraińców. Powstanie Styczniowe było tym wydarzeniem historycznym,



gdy oba nasze narody miały wspólnego wroga i nie zwracały się ku waśnionom, nieporozumieniom pomiędzy sobą. Łączyła nas jedna idea, jedna myśl przewodnia – odzyskanie niepodległości i zbudowanie wolnego państwa, federacji trzech narodów – polskiego, ukraińskiego i litewskiego. O tym świadczył też herb używany przez powstańców – herb Rzeczypospolitej Trojga Narodów. W polu herbowym były trzy heraldyczne znaki – Orzeł Biały, Pogoń i Archanioł Michał.

Wśród przybyłych z Warszawy: członek rady Fundacji „Polonia – Ruthenia” Robert Czyżewski, przedstawiciel fundacji i autor fotografii Rafał

Dzięciowski oraz przedstawiciel Fundacji Ormiańskiej Jan Abarowicz.

Przed zebranymi wystąpił znany lwowski badacz stosunków polsko-ukraińskich, profesor Uniwersytetu Lwowskiego Leonid Zaszkiłniak. Przybliżył zebranym historię powstania styczniowego i powiedział m.in.: „Powstanie Styczniowe 1863-64 roku było jednym z ogniw długiego łańcucha polskich powstań, polskiego ruchu o wyzwolenie swego kraju. To była Rzeczpospolita – państwo polsko-litewsko-ukraińskie, federacja tych narodów, wielonarodowościowe państwo. Dlatego polski ruch narodowy miał bardzo głębokie korzenie i rozumienie jego perspektyw we

wszystkich częściach tego państwa, również na Ukrainie”.

Konsul generalny RP Jarosław Drozd w swoim wystąpieniu zapytał sam siebie: „Dlaczego przedstawiamy tę wystawę we Lwowie?” – sam też dał odpowiedź: „Lwów zawsze był centrum wydarzeń w tej części Europy. Jeżeli nawet ze względu na ówczesny podział polityczny powstanie wybuchło tylko w zaborze rosyjskim, to Lwów brał w nim też bardzo aktywny udział, udzielił powstańcom znaczącej pomocy. Wielkim wysiłkiem całego społeczeństwa lwowskiego zbierano pieniądze na powstanie, przetrzucano przez granicę broń. Do powstania szli

ochotnicy z Galicji. Lwów odgrywał ważną rolę w organizacji polskiego państwa podziemnego. Tu działali członkowie Rządu Narodowego. Tu powstańcy wracali na leczenie. Tu wielu z nich znalazło schronienie i osiadło po upadku powstania. Teraz odwiedzamy ich groby na Cmentarzu Łyczakowskim, na Górze Powstańczej. Powstanie miało też swój wielki wymiar duchowy, było ▷



Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

ISSN 1996-2304



9 771996 230009



▷ popierane przez patriotyczne nastawione duchowieństwo, inteligencję. Wielkim wyrazem tego była twórczość lwowskiego artysty-malarza Artura Grotgera. On również leży na Cmentarzu Łyczakowskim”.

Następnie konsul generalny podziękował administracji wojewódzkiej i miejskiej za pomoc w organizacji wystawy i poinformował, że wystawa będzie czynna do 19 lutego.

Zastępca mera Lwowa Wasyl Kosiw w swoim wystąpieniu podkreślił, że we Lwowie zawsze była żywa pamięć o tym powstaniu, o udziale w nim Polaków i Ukraińców. We Lwowie jest wiele miejsc związanych z upamiętnieniem dziejów powstania i jego bohaterów. Za jeden z takich przykładów może służyć dekoracja malarska fasady szkoły przy ul. Zielonej, odkryta kilka lat temu. Na fasadzie szkoły w dalekim 1912 roku namalowano flagi i herb powstania, który symbolizuje Rzeczpospolitą Trojga Narodów. Jest na tym herbie archanioł Michał – symbol Kijowa i symbol udziału Ukraińców w tym powstaniu. To symboliczne, że o tym pamiętano i w 1912 roku, pięćdzie-

rozbitą na kawałki tablicę odnalazł dyrektor sali muzyki organowej i kameralnej Julian Winnicki. Uratował ją od całkowitego zniszczenia i po dziś dzień tę tablicę przechowuje. Nie ma pieniędzy na jej odnowienie i umieszczenie na starym miejscu. Przez wiele lat ta sprawa nikogo nie zainteresowała. Mamy wielką nadzieję, że sprawą zainteresuje się Fundacja „Polonia – Ruthenia”.

Zbliża się 150. rocznica wybuchu powstania Styczniowego. Polskim organizacjom, działającym we Lwowie warto przypomnieć, jak uroczyste obchodzono rocznicę powstania w 1933 roku. Do tak ważnej rocznicy w 2013 roku trzeba byłoby odnowić nagrobki na grobach powstańców rozrzuconych prawie po wszystkich polach Cmentarza Łyczakowskiego, a nie tylko na Górcie Powstańczej. W kościołach lwowskich znajduje się ponad dziesięć tablic, poświęconych znanym uczestnikom powstania. Warto byłoby zadbać o ich odnowienie. Dawno już pora sprawdzić, czy istnieje i w jakim stanie jest tablica pamiątkowa dyktatora powstania



siąt lat po powstaniu i teraz. Ta jedność polskiego i ukraińskiego narodów w walce o niepodległość w dalekim 1863 roku, 149 lat temu, dziś przemawia do nas i mobilizuje do wspólnej pracy. Przyszłość naszych narodów jest we wspólnych działaniach”.

Przed zebranymi przemawiał też prezes Fundacji „Polonia – Ruthenia” Robert Czyżewski, który podkreślił, że fundacja w sposób specjalny propaguje właśnie znaczenie Powstania Styczniowego dla historii obojga narodów – polskiego i ukraińskiego, szuka przykładów wspólnych pozytywnych działań. Takich przykładów było niemało w przeszłości i jeszcze więcej powinno ich być w przyszłości. Wspólnymi siłami powinniśmy tą przyszłość budować na pozytywnych przykładach z naszej historii.

Autor tego reportażu przypomniał gościom z Warszawy, że mamy we Lwowie jeden mało znany przykład upamiętnienia pamięci powstańców styczniowych. Tym przykładem jest tablica pamiątkowa z czarnego marmuru, niegdyś wystawiona w kościele Marii Magdaleny. Na tablicy napis: „Pamięci tych, którzy niosąc swobodę ludowi ukraińskiemu padli swych idealnych dążeń ofiarą. 23 kwietnia – 10 maja 1863 roku w Sołowijówce”. Po obu stronach tego napisu uwieczniono nazwiska tych, którzy zginęli w tym tragicznym wydarzeniu. Po zamknięciu kościoła przez władze sowieckie tablica została zdemontowana, rozbita i wyrzucona. Podczas remontu w latach 90 XX wieku, tą

Styczniowego Romualda Traugutta, ustawiona przez wdzięcznych potomków na frontowej ścianie kościoła bernardynów. Bardzo ambitnym zadaniem byłaby odbudowa kaplicy zbudowanej w 1863 roku ku czci powstańców. Kaplica ta została ufundowana i zbudowana staraniem i kosztem lwowskich kupców Antoniego Łazarza Bogdanowicza i Stefana Łozińskiego na tzn. Wulce Powstańczej przy dawnej ul. Wuleckiej, „... na pamiątkę toczących się wówczas bohaterskich walk o wolność narodu”. Po wojnie kaplica została zdewastowana i później całkowicie zniszczona. To tylko niektóre konkretnie propozycje, które przyszły mi do głowy podczas uroczystego otwarcia wystawy na Rynku lwowskim.

Fundacja Polonia – Ruthenia to niepubliczna organizacja polityki historycznej, prowadzonej w oparciu o wspólną, polsko-ukraińską pamięć. Fundacja powstała w 2008 roku jako owoc wieloletnich kontaktów polskich i ukraińskich nauczycieli historii. Stara się wspierać wszystkie inicjatywy, które służą zbliżeniu narodów tworzących niegdyś I Rzeczpospolitą. Celem jest ochrona pamięci tego co wspólne i co łączy wspomniane narody. Fundacja stara się działać również w środowiskach mniejszości narodowych widząc w nich pozostałość dawnej wspólnoty. Organizuje konferencje, przygotowuje wystawy oraz wymiany młodzieży.

KG

# Znaki zapytania

Mądrzy ludzie powiadają, że krowa, która dużo ryczy mało mleka daje. Od kilku tygodni przysłowie to można rozważać analizując zmiany na ukraińskiej scenie politycznej, zarówno te zapowiadane, jak i te, które już zostały przeprowadzone.



**AGNIESZKA SAWICZ** tekst  
[www.niepoprawni.pl/grafika](http://www.niepoprawni.pl/grafika)  
ilustracja

Jeszcze w początkach listopada 2011 roku, bez specjalnego nagłaśniania tego faktu i jakby z dala od błysku fleszy, prezydent Wiktor Janukowycz przeprowadził zmiany kadrowe w swoim otoczeniu. Do grona polityków którzy decydują o sprawach Krymu, a uważani są za dzieci Makijiwki, dołączył obejmując stanowisko szefa krymskiego rządu Anatolij Mohyłow. Zwolnił tym samym posadę ministra spraw wewnętrznych, którą zajął dotychczasowy szef służby podatkowej Witalij Zacharczenko. Z kolei podatki wziął pod swoją pieczę Ołeksandr Klymenko. Roszady były poważne, niezapowiadane wcześniej, a przy tym nie wzbudziły większych emocji. Ukrainę postawiono przed faktem dokonanym, ugruntowano pozycję bliskiego otoczenia prezydenckiego, a całą sprawę wnet przyćmiła zapowiedź zmian w ekipie rządzącej. Tak, jakby miały być to pierwsze tego rodzaju posunięcia.

Stąd nieodparcie nasuwające się wrażenie, że te prawdziwie istotne albo już nastąpiły, albo dopiero przed nami. I że wcale najważniejsze nie będą przetasowania, jakich groźba zawisła nad politykami, którym zarzucono opieszałość we wdrażaniu reform. Jak można było się spodziewać żaden z nich nie poczuł się zobowiązany do dobrowolnego ustąpienia, a tym samym społeczeństwo mogło robić zakłady, kto zastąpi najgorzej ocenionych Serhija Tihipko i Władysława Kaškiwa, ale też i ministra kultury Mychajła Kulyniaka, popadającego w niełaszkę ministra oświaty Dmytra Tabacznika, obrony Mychajła Jeżela czy ochrony Ołeksandra Aniszczenko. Nawet jeśli prezydent Janukowycz znajdzie ludzi, którymi uda mu się obsadzić te wszystkie resorty, to pozostaje otwarty pytanie, czy będzie to próba ukazania w nowym, korzystnym świetle tracącej ostatnio poparcie Partii Regionów, która gotowa jest przeprowadzić czystki na ministerialnych stanowiskach i odsunąć tych przedstawicieli władzy wykonawczej, którzy nie wywiązują się z obowiązków. Czy może jednak, wbrew tym, którzy chcieli by widzieć w tych posunięciach gest dobrej woli wykonany w stronę społeczeństwa, jest to tylko preludium do walki o państwo – fotel premiera. Zwłaszcza, że jednym z argumentów prze-

mawiających za prawdziwością takiej tezy może być odsunięcie bliskiego współpracownika Mykoły Azarowa, ministra finansów Fedora Jaroszczenko.

Zastąpił go człowiek o interesującej biografii. Generał, choć trudno dopatrzeć się w jego życiorysie związków z wojskiem, oskarżony o prześladowanie opozycjonistów i naciski na historyków zajmujących się badaniami działalności ukraińskiego ruchu niepodległościowego, oceniany jako moskiewski lojalista dotychczasowy szef Służby Bezpieczeństwa Ukrainy, magnat medialny i jeden ze 100 najbogatszych Ukraińców – Walerij Choroszkowski. Trzeba przyznać, że postać ta może budzić spore kontrowersje.

Tym bardziej, że z chwilą jego nominacji na stanowisko ministra finansów, premier Azarow praktycznie utracił nie tylko jedyne w pełni „swojego” współpracownika, ale i wpływ na społeczno-ekonomiczną politykę własnego rządu. Co nie znaczy zarazem, że nie będzie brał odpowiedzialności za potencjalne błędy – wręcz przeciwnie.

Choroszkowski prawdopodobnie będzie teraz przede wszystkim koncentrował się na znalezieniu środków finansowych, które będzie można przeznaczyć na potrzeby społeczeństwa – w końcu przed zbliżającymi się wyborami powinno ono otrzymać swoją kielbasę wyborczą, także i w postaci pieniędzy. Stąd decyzja, by ministrem został mający twardą rękę i zapewne potrafiący skutecznie wpływać na ściągnięcie od przedsiębiorców wpływów do budżetu były szef SBU, wydaje się tu być ze wszech miar rozsądną. Jeśli jeszcze nastąpi zmiana na stanowisku szefa państwowej służby celnej, gdzie od dawna wiadomo, że Ihor Kaletnik nie czuje się zbyt pewnie na tej posadzie, budżet, społeczeństwo, a przede wszystkim Partia Regionów mogą w najbliższym czasie wiele zyskać na koncentracji finansów w rękach jednej wpływowej grupy. Zwłaszcza, że kontrolę nad pieniędzmi pozwoli prezydentowi zachować prawdopodobnie Klymenko. Jego obsadzenie na stanowisku szefa służby podatkowej jesienią minionego roku wydaje się w tym kontekście doskonałym posunięciem, równoważącym potencjalną dominację środowiska RosUkrEnerg. Taki balans może być szczególnie ważny w sytuacji, gdy jesteśmy świadkami rozgrywania fotela premiera pomiędzy dwiema grupami trzymającymi na władzę nad Dnieprem. Choroszkowski, jeśli stanowisko szefa SBU utrzyma Wołodmyr Rokytsky, nadal będzie miał wpływ na tę instytucję. Skupieni wraz z nim wokół Dmytra Firtasa minister energetyki i paliw Jurij Bojko, spraw zagranicznych Kostiantyn



Hryczenko oraz szef prezydenckiej administracji Serhij Lowoczkin dopełniają tego obrazu.

Czy jednak jest to zapowiedź odejścia w najbliższym czasie Mykoły Azarowa? A nawet jeśli, czy na pewno zasiadłby na jego miejscu Choroszkowski, a nie reprezentująca konkurencyjną grupę donieckich oligarchów kojarzonych z osobą Rinata Achmetowa – Andrij Klujew, który wyrósł w ostatnich miesiącach na gwiazdę Partii Regionów, a jego nazwisko na synonim dobrych wieści? Na razie, spoglądając na kijowskie roszady, mamy wciąż więcej znaków zapytania niż pewnych odpowiedzi.

Dobrze byłoby móc uwierzyć, że politycy stawiają nade wszystkim dobro Ukraińców, że to rozczarowanie statystyką, która mówi, że mniej niż 1/3 rozporządzeń prezydenta jest realizowana przez władzę wykonawczą przesądziło o dymisjach i nowych nominacjach w rządzie. Na tle dyktatorskiej Białorusi, nie liczącej się z prawami człowieka, Rosji czy nawet Polski, w której rząd nie wysłuchał opinii społeczeństwa w sprawie kontrowersyjnego ACTA, umowy handlowej dotyczącej zwalczania obrotu towarami podrabianymi, która w powszechnej opinii może stać się końcem wolności wypowiedzi w Internecie i podpisał ją mimo wielotysięcznych demonstracji, jakie organizowano w całym kraju, Wiktor Janukowycz stał by się obrońcą własnego narodu, politykiem wyjątkowym w tej części Europy. Jednakże czy wiara w taką wersję nie będzie naiwnością? Czy może jednak nie chodzi tu o zbudowanie sobie silniejszego zaplecza w postaci lojalnych, bo wdzięcznych za wzmocnioną pozycję polityków? Na razie w tym równaniu jest zbyt wiele niewiadomych, aby podać wiarygodny wynik. Być może zmienią tę sytuację już najbliższe dni, a być może dopiero wybory parlamentarne. Jedyne czego możemy być pewni to tego, że dobrze by się stało, aby nie było to preludium do powstania w Europie Środkowej kolejnego państwa autorytarne.



# Centrum wizowe w Tarnopolu

W Tarnopolu przy ulicy Tancorowa 14 oficjalnie otwarto punkt przyjmowania wniosków wizowych Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Już od samego rana przed budynkiem Centrum zebrało się wielu ludzi. Wszyscy chcieli natychmiast dowiedzieć się kiedy oficjalnie zacznie pracować nowa placówka. Od 23 stycznia tutaj już wydawane są wizy.



Otwarcie centrum wizowego w Tarnopolu

**SABINA RÓŻYCKA**  
tekst i zdjęcia

W uroczystym otwarciu uczestniczyli konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd, burmistrz Tarnopola Sergiusz Nadał, przewodniczący rady odwoławczej Oleksij Kajda, przewodniczący Tarnopolskiej administracji państwowej Walentin Choptian, przedstawiciele Polaków z Tarnopola i wielu innych zainteresowanych tym wydarzeniem ludzi.

„W pierwszym miesiącu nowego 2012 roku mamy taką uroczystość, – mówi korespondentowi Kuriera konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd. – Otwieramy w Tarnopolu punkt przyjmowania wniosków wizowych jako znak troski o możliwość kontaktów z Polską. Ułatwiamy mieszkańcom obwodu i miasta możli-

Nadała, Tarnopol ma dobre partnerskie stosunki z polskimi miastami: Tarnowem, Chorzowem, Elblągiem, Radomiem. Współpracują z Katowicami, Krakowem, Lublinem. Delegacje tarnopolskiej Rady Miejskiej nieraz odwiedzały te i inne miasta. Przedstawiciele urzędów miejskich z polskich miast też byli w Tarnopolu. Otwarcie Punktu Przyjmowania Wniosków Wizowych – to istotny krok na drodze wzmocnienia i pogłębienia naszych stosunków partnerskich. „Chociaż nastąpi taki czas, gdy nie potrzebne nam będą wizy, – zaznaczył pan Nadał. – Ukraina stanie się potężnym europejskim państwem”.

Obecni na uroczystości mieszkańcy Tarnopola mówią, że punkt wizowy umożliwi złożenie wniosku wizowego bez potrzeby osobistych



Centrum wizowe w Tarnopolu

wość uzyskania wiz do Polski. Cieszę się, że mój niedawny pierwszy pobyt w Tarnopolu tak szybko zaowocował konkretnym rezultatem”. Nowo otwarte Centrum Wizowe to projekt eksperymentalny. Tu założono nowy wymiar usług dla obywateli Ukrainy. W punkcie przyjmowania wiz ludzie uzyskują najnowszą wizę – wizę na zakupy. To jest szczególnie ułatwienie. Do otrzymania takiego rodzaju wizy nie trzeba nawet zaproszenia. I taka usługa stanie się dostępną dla mieszkańców Tarnopola i województwa.

„Uroczystość otwarcia jest dowodem tego, że nie tylko na wysokim szczeblu między Kijowem i Warszawą mamy dobry dialog. My pokazujemy tutaj, że możemy wiele rzeczy zrobić dla ukraińskich obywateli”, – opowiada pan Drozd. Według słów Sergiusza

odwiedzin w polskim urzędzie konsularnym. „W siedzibie centrum można będzie otrzymać konsultacje, skopiować dokumenty, dokonać opłaty za usługi przez Idea-bank, wykupić ubezpieczenie, zrobić zdjęcia itd. – Dodaje Jarosław Drozd. – Ale mieszkańcy Tarnopola i obwodu mogą również składać dokumenty na wizę i we Lwowie. Ale wtedy muszą tam jechać osobiście. Obecnie kilkaset tysięcy mieszkańców Ziemi Tarnopolskiej pracuje zagranicą, w różnych krajach świata.

**Punkt wizowy w Tarnopolu będzie otwarty od poniedziałku do piątku, w godzinach 8:30–12:00, 12:30–15:30. Nastawiony jest na obsługę 2–2,5 tys. osób dziennie.**

# CO SŁYCHAĆ NA UKRAINIE?

Modne słowo „monitoring” stało się już codziennością, a z całą pewnością w życiu profesjonalnym wielu grup zawodowych, w tym dziennikarzy. Dotyczy to zwłaszcza monitoringu zjawisk i realiów gospodarczych naszych sąsiadów, bo to są nasi ważni partnerzy ekonomiczno-handlowi i inwestycyjni. Wśród nich poczesne miejsce zajmuje, obok Niemiec czy Rosji, UKRAINA. A na jej temat, obok „utyskiwania” nad losem byłej premier Julii Tymoszenko, poza publikacjami w „Rzeczpospolitej” czy w „Gazecie Finansowej”, nie za wiele i nie za często. A warto być na bieżąco, bo sporo wydarzeń zasługuje na uwagę. A już z całą pewnością to, co dzieje się w gospodarce i w rolnictwie.

**MIKOŁAJ ONISZCZUK**  
tekst  
[www.systemsecurity.pl](http://www.systemsecurity.pl)  
zdjęcie

W obu tych obszarach, po głębokim załamaniu w roku 2009, przy spadku PKB o 15,1% i produkcji przemysłowej o 21,9%, następuje wyraźny proces rewitalizacji. Są już pierwsze dane za rok 2011, które tę pozytywną tendencję potwierdzają. I tak – PKB w stosunku do roku 2010 wzrósł o 5,2%, a więc w stopniu wyższym niż przed rokiem (wzrost o 4,2%), a produkcja przemysłowa wzrosła 7,3%. Ważnym czynnikiem wzrostu był wzrost popytu wewnętrznego, gdyż obroty handlu detalicznego zwiększyły się o 13,7%. Wzrosły też obroty handlu zagranicznego, w tym eksportu, choć dopiero w lutym będą dane ostateczne. Co charakterystyczne, w wysokim stopniu, bo aż o 17,5% wzrosła globalna produkcja rolna. Nastąpiła obniżka deficytu budżetowego do 5% PKB i długu publicznego do 36,2% PKB z 39,6% w roku 2010. Rozmieniając ten pozytywny obraz makroekonomiczny na elementy bardziej szczegółowe, wskazać trzeba by na dwa bloki tematyczne, dotyczące sfery materialnej i prawno-organizacyjnej. W sferze materialnej, podkreślić można m.in. wysokie wskaźniki wzrostu produkcji przemysłu maszynowego, bo o 16,9% przemysłu chemicznego i petrochemicznego o 14,4% oraz, z uwagi na jego istotny wpływ na podaż eksportową – przemysłu hutniczego o 8,5%. Ale już produkcja przemysłu spożywczego była nieco niższa niż w roku poprzednim, stanowiąc 99,3% jej poziomu. A to świadczy o tym, że słaba jest nadal baza przetwórstwa produktów rolnych. Tendencje wzrostu wystąpiły w zakresie prac budowlanych, bo o 11,1%, a także w przewozach ładunków o 7,4%, w tym w transporcie samochodowym o 12,6%. W obszarze produkcji rolnej tradycyjnie już dominuje produkcja towarów pochodzenia roślinnego, stanowiąca około 60% globalnej produkcji rolnej, i wzrosła o 28,2%, a produkcja towarów pochodzenia zwierzęcego tylko o 2,5% przy udziale około 40% w produkcji globalnej. Taka struktura jest prawie dokładnie odwrotnością struktury produkcji polskiego rolnictwa. O roli i pozycji produkcji roślinnej decydują dwa czynniki. Pierwszy – to olbrzymi areal urodzajnych czarnoziemów, stanowiących około 25% zasobów światowych. A drugi, to wysoki poziom zbiorów zbóż i innych upraw. W roku 2011 zbiory wszystkich upraw roślinnych wzrosły w porównaniu do roku 2010, z wyjątkiem rzepaku (97,8%). To efekt m.in. zwiększenia powierzchni zasiewów, w tym pszenicy i kukurydzy, choć wydajność z hektara jest jeszcze daleka od unijnej. Dla ilustracji – zbiory pszenicy osiągnęły poziom 22,3 mln ton, kukurydzy – 22,8 mln ton, jęczmienia – 9,1 mln

ton, żyta – 579 tys. ton i owsa – około 506 tys. ton. Dla pełni obrazu – zebrano 1,44 mln ton rzepaku, 281,5 tys. ton gryki, a to ważny komponent ukraińskiej konsumpcji oraz 170 tys. ton ryżu. Istotną rolę odgrywa uprawa słonecznika (zbiory 8,66 mln ton) i buraków cukrowych (zbiory 18,73 mln ton). Olej słonecznikowy jest znaczącą pozycją w eksporcie rolno – spożywczym Ukrainy, obok dominującego eksportu 10,4 mln ton zbóż. Ostatnio coraz głośniejszą o rosnącej tendencji w zakresie upraw warzyw, a ich zbiory wzrosły w ub. roku o 21%, do poziomu 9,83 mln ton, choć nadal prym wiodą ziemniaki, których zbiory wzrosły o 29,6%, do 24,2 mln ton.

Mniej optymistyczny obraz jest w produkcji zwierzęcej. Co prawda produkcja artykułów pochodzenia zwierzęcego wzrosła o 2,5%, ale tylko produkcja jaj wzrosła o 9,6%, bo już sytuacja w produkcji mięsa (w wadze żywej) na poziomie 3 mln ton, czy 11,1 mln ton mleka, przy spadku o 1,4%, nie napawa optymizmem. Chroniczną przyczyną tego jest niski stan pogłowia zwierząt hodowlanych, a do tego z tendencją spadkową. Według danych na 1 stycznia br. – pogłowiu bydła wynosiło 4471,4 tys. sztuk, w tym krów 2588,8 tys. sztuk, co stanowiło odpowiednio 99,5% i 98,4% stanu ubiegłorocznego. Spadło pogłowienie trzody chlewnej o 6,1% do poziomu 7478,7 tys. sztuk. A słonina, znakomita zresztą jakością i smakiem – to przysmak w ukraińskim menu. Na zakąskę – przepyszna! Nieźle trzyma się, przy wzroście o 0,5%, pogłowienie owiec i kóz, a gorzej, przy spadku o 2,1%, drobiu.

Ten stan rzeczy ujawnia słabości w infrastrukturze bazy hodowlanej, niedobory w droższej paszy, słabość przestarzałej, pokolchozowej struktury podmiotowej hodowców, i co jest powszechnie odczuwalne, brak środków finansowych na potrzeby rozwoju rolnictwa. To wszystko nie cieszy konsumentów, bo ceny rosną, a popyt nie maleje. Nie martwi to, a wręcz optymalizuje nastroje eksporterów żywności na rynek ukraiński.

W bloku spraw prawno-organizacyjnych mieszczą się zarówno powyższe realia, ale nade wszystko perspektywa. Z oglądu zewnętrznego wynikałoby, że są dwie skrajne opinie na ten temat. Jedna, że w materii reform – mało lub prawie nic się nie robi, a druga, że coś się chce zrobić lub nawet robi, ale mało skutecznie. Niczego a priori nie przesądzając – Ukraina znajduje się w fazie przeobrażeń ilościowych i jakościowych. Ale żeby osiągnąć to, co w Unii czy w Polsce jest standardem, a dla Ukrainy perspektywą, potrzeba i czasu, może nawet 10 – 15 lat, i woli, i determinacji w realizacji podejmowanych działań. A na razie „stare” nie ustępuje, a „nowe” nie ma dostatecznej siły przebicia. Struktury

polityczno-rządowe niby się odmładzają, a na „starych” nadal stawiają. I to bez względu na kolory sił politycznych. Do tego dochodzi brak środków finansowych na realizację koniecznych przeobrażeń gospodarczych, nie mówiąc już o niezbędnych celach polityki społecznej.

Nie siląc się na oceny obecnej ukraińskiej ekipy rządzącej, warto i trzeba dostrzegać w jej poczynaniach, mimo ogromu trudności, szereg ruchów we właściwym kierunku. W polityce zagranicznej – prowadzenie rozmów z Unią Europejską w sprawie umowy o stowarzyszeniu z nią czy umowy o wolnym handlu. Umowy o wolnym handlu są negocjowane także z Kanadą, Turcją, Singapurem i z Marokiem. Za sobą ma już Ukraina członkostwo w WTO. Nie odżegnuje się przy tym od dobrośąsiedzkich, jednakże opartych na racjonalnych zasadach, stosunków z Rosją, choć ta „kusi” namolnie do struktur euroazjatyckich, w tym do Unii Celnej czy Wspólnej Przestrzeni Gospodarczej (JEP). W polityce wewnętrznej podjęta została na prawnych zasadach, walka z korupcją. Do realizacji droga daleka, ale kierunek właściwy. Uchwalony został Kodeks Podatkowy Ukrainy. Reformuje się administrację publiczną, w tym zmniejsza liczbę jej organów i pracowników. A więc debiurokracja. Rada Najwyższa przyjęła Państwowy Program Prywatyzacji na lata 2012 – 2014, w wyniku którego udział sektora państwowego w gospodarce, a ściślej w PKB spadnie do 25 – 30%. 30 lipca ub. roku weszły w życie nowe przepisy regulujące procedury zamówień publicznych, a znoszące m.in. ograniczenie w nich udziału zagranicznych podmiotów gospodarczych. Z wielkimi oporami, ale prowadzone są prace w Radzie Najwyższej nad ustawą „O rynku ziemi”, która ma być poddana pod głosowanie być może już w lutym br.

Jest szansa na zniesienie moratorium na obrót ziemią, obowiązującego do 1 stycznia 2013 roku. Zmieniają się taryfy celne, w kierunku obniżenia stawek, dotyczące importu szeregu towarów. Są wprowadzane dopłaty dla hodowców m.in. bydła. Więc dzieje się sporo.

A skoro już mowa o perspektywie, to projekt ustawy budżetowej na rok 2012 przewiduje wzrost PKB o 5%, poziom inflacji w granicach 7,9%, wzrost eksportu o 9,2%, a importu o 6,4%. A jak będzie – zobaczymy, choć dobrze, że jest w tych założeniach dawka optymizmu.

A już zupełnie będzie dobrze, jak politykom uda się przywrócić obecność i stosowanie zasad etyki w działalności gospodarczej i w obszarze deprawującego życie i obyczaj – pieniądza. Ale to dotyczy nie tylko Ukrainy.

**Warszawa,  
25 stycznia 2012 r.**



# APEL PRZECIWIW BARIEROM

Ponad siedem tysięcy podpisów zebrano pod ukraińsko-polskim apelem młodzieży do Parlamentu Europejskiego. Przesłaniem tej inicjatywy jest poparcie wstąpienia Ukrainy do Unii Europejskiej. Postulowano też likwidację barier, które symbolizuje wschodnia granica wspólnoty państw zachodnich. Dla młodych Ukraińców jest to istotna przeszkoda, utrudniająca kontakty z tą częścią Europy.



**JAN PONIATYSZYN**  
Polskie Radio Opole  
tekst i zdjęcie

Zbieranie podpisów w tej sprawie zainicjowała młodzież z Opolszczyzny oraz jej partnerskiego obwodu Iwano-Frankowskiego. Pomysł takiej akcji zrodził się spontanicznie wśród uczestników wakacyjnego projektu edukacyjnego, który zorganizowała Fundacja na Rzecz Dzieci i Młodzieży „Piastun” z Opola. Wśród sygnatariuszy apelu są burmistrzowie, wójtowie z Polski oraz samorządowcy ze Wschodu m.in. wicemier Wilna.

- Na swoim uniwersytecie zebraliśmy około 600 podpisów – wylicza Natalia Szafrąńska – studentka uczelni w Ostrogu na Wołyniu. – Ukraińska młodzież chce być w UE i żeby nie było utrudnień, które stwarza granica. Ja oraz inni studenci chcielibyśmy studiować na Zachodzie, m.in. w Polsce.

W sierpniowym projekcie opolskiej fundacji wzięła też udział Julia Dzunza, uczennica ostatniej klasy liceum w Dolinie: – Z koleżanką zebrałyśmy blisko tysiąc podpisów, głównie w naszej szkole. Mam polskich przodków i obecnie staram się o Kartę Polaka. Chciałbym studiować na Wyższej Szkole Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie.

- Będąc na projekcie fundacji z Opola, wiele się nauczyłem – przyznaje Aleksander Szafrąński z Doliny, student Uniwersytetu Jagiellońskiego. – Poznałem wówczas wielu ciekawych ludzi. Karta Polaka pomogła mi dostać się na studia w Krakowie. Teraz chcę się zrealizować działając na rzecz wstąpienia Ukrainy do Unii Europejskiej. Dużo ludzi u nas nie wierzy w taką możliwość. Natomiast wielu moich rówieśników popiera akcesję. Uważam, że EURO 2012 nam w tym pomoże. I czym szybciej to będzie, tym lepiej. Główne przeszkody polegają na tym, że władza na Ukrainie jest pod kontrolą ludzi bogatych.



Spotkanie w Istebnej podczas uroczystości przekazania podpisów pod apelem do PE

Dla nich niewygodne jest wstąpienie do UE. Wówczas nasze rynki otworzą się dla towarów z Zachodu, co spowoduje konkurencję i zagrożenie dla ich firm oraz interesów.

- Ubiegły rok zakończył się dla nas symbolicznie 22 grudnia – mówi Krzysztof Pawlak – koordynator projektów fundacji „Piastun”. – Wówczas w Istebnej sfinalizowaliśmy społeczną akcję. Zebrane pod apelem podpisy przekazaliśmy eurodeputowanemu dr. Janowi Olbrychtowi. Początkowo miał je odebrać Jerzy Buzek, ale w Brukseli zatrzymały go obowiązki. Uroczystość odbyła się z udziałem młodzieżowych liderów z Ukrainy, którzy specjalnie z tej okazji przyjechali do Polski. Europosel zapewnił nas, że apel z podpisami trafi do odpowiedniego działu PE, który zajmuje się integracją z Ukrainą.

Już chociażby z tego powodu miniony rok fundacji „Piastun” uważany jest za bardzo udany. Wokół jej inicjatyw udało się skupić wielu młodych ludzi z województwa opolskiego oraz zaprzyjaźnionego obwodu iwano-frankowskiego.

- Od pięciu lat takim trzonem naszej działalności jest właśnie integracja tych dwóch środowisk poprzez głównie różne programy edukacyjne

- mówi Krzysztof Pawlak. – Są takie projekty, które realizujemy przynajmniej od dwóch lat. Te dwa kardynalne to: „Historia, tradycje i dziedzictwo kulturowe Polski – to co łączy i jednoczy” oraz „Wolontariat na rzecz przyjaźni i współpracy”. Pierwszy z tych projektów przeznaczony był dla młodzieży o polskich korzeniach z Ukrainy oraz ich rówieśników o kresowym pochodzeniu z Opolszczyzny. Kolejny z nich miał na celu wyszkolenie młodych liderów z Polski i Ukrainy. Adresowany był do ludzi aktywnych. Być może w przyszłości będą oni kreować współpracę między obu krajami, podejmować różne działania na rzecz integracji naszych narodów.

Dzięki pozyskanemu dofinansowaniu i własnym funduszom, fundacji udało się zrealizować dwie edycje tego projektu. Po raz pierwszy natomiast otrzymała dotację z Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. Efektem tego był przeprowadzony w listopadzie projekt dla opolskiej młodzieży z uszkodzonym narządem słuchu. Mieli oni szansę poznania Ukrainy. Zwiedzili Iwano-Frankowsk (d. Stanisławów) i jego okolice. Spotkali się też z rówieśnikami o podobnych problemach życiowych. Dla fundacji

były to nowe doświadczenia i zamierza ona podtrzymać współpracę z niepełnosprawnymi.

2012 rok niesie z sobą wiele obaw związanych z realizacją projektów wymiany młodzieży z Polski i Ukrainy. Głównym problemem może być finansowanie takich przedsięwzięć. W związku z działaniami antykrzysowymi zapowiedziane jest ograniczanie wydatków rządowych i samorządowych na programy wspierające współpracę zagraniczną.

- Martwimy się, że jednak nie będzie za wiele pieniędzy na finansowanie takich projektów – obawia się Krzysztof Pawlak. – Uważamy, że ten temat polsko-ukraiński jest tak ważny dla naszego kraju, że nie powinno się na tego typu inicjatywach oszczędzać. Jesteśmy jednak dobrej myśli. Nadal będziemy szukać pieniędzy na kontynuację naszych projektów.

Nowy elementem w działalności fundacji „Piastun” jest zamiar powołania za wschodnią granicą polsko-ukraińskiej organizacji młodzieżowej. Jej celem ma być m.in. zaktywizowanie polskich środowisk.

- Naszym marzeniem jest, aby w oparciu o wyszkolonych przez nas młodzieżowych liderów, powstała w

d. Stanisławowie organizacja z dominującą rolą młodych ludzi o polskich korzeniach – snuje plany Krzysztof Pawlak. – W tym wszystkim, co robimy bardzo ważne jest, aby prowadzone przez nas projekty i warsztaty przyniosły konkretne efekty. Chcemy ich uczestników zorganizować i coś im dalej zaproponować. Zależy nam bardzo, aby na dawnych Kresach odbudować polski ruch młodzieżowy. To też jest zaprzeczeniem pewnej tezy głoszonej przez starsze pokolenie naszych rodaków na Ukrainie, które zmonopolizowało różne towarzystwa kulturalne. Ich przedstawiciele twierdzą mianowicie, że z dzisiejszą młodzieżą nie da się nic zrobić. Ja się z tym nie zgadzam. Jestem przekonany, że wśród młodej generacji jest wielu wartościowych ludzi, którzy chcą coś zrobić dla swojego narodu. My będziemy te działania wspierać. Poczynimy starania, aby po przebrnięciu przez wszystkie formalności w drugiej połowie tego roku taką organizację zarejestrować. Stworzy się coś nowego, swego rodzaju konkurencja. Może wówczas nasi rodacy zaczną bardziej aktywnie zwracać uwagę na pewne sprawy. Wierzymy, że nam się to uda.

KG

**SABINA RÓŻYCKA**  
tekst

archiwum Rady Miejskiej  
Iwano-Frankowska zdjęcie

**Zgodnie z umową o współpracy pomiędzy Iwano-Frankowskiem (d. Stanisławowem) i powiatem Nowa Sól w Polsce, na zaproszenie starosty Józefa Suszyńskiego, do Nowej soli pojechała oficjalna delegacja z merem miasta Wiktorem Anuszkiewiczem na czele.**

„Pan Anuszkiewicz odbył kilka oficjalnych spotkań z władzami po-

## Do Nowej Soli z przyjaźnią i kołędą

wiatu Nowa Sól, dyrektorami szkół, burmistrzem Korzuchowa, przedstawicielami mniejszości ukraińskiej z Zielonej Góry. Na zaproszenie konsula Honorowego Ukrainy w Zielonej Górze, Zbigniewa Drzymaly delegacja odwiedziła siedzibę konsulatu honorowego Ukrainy. Goście zapoznali się z pracą konsulatu. Zapoznali się z problemami, z jakimi stykają się Ukraińcy przyjeżdżający do Polski i w jaki sposób są one rozwiązywane. Wynikiem spotkania w Nowej Soli były umowy wstępne o rozszerzeniu współpracy w dziedzinie ekonomiki, kultury i polityki



młodzieżowej” – przedstawiono wyniki wizyty w dziale prasowym Rady Miejskiej Iwano-Frankowska.

W ramach projektu „Ukraińska kołęda w Europie”, w powiecie nowosolskim było 40 nauczycieli z Iwano-Fran-

kowska, uczestników chóru kameralnego „Dżerelo” (Źródło) miejskiego Domu Nauczyciela. Chór występował przed nauczycielami i uczniami szkoły podstawowej nr1 „Elektryk” w Nowej Soli, w cerkwi greckokatolickiej w Zielonej Górze i kościele, oraz w średniowiecznym zamku w Korzuchowie. Występy chóru były gorąco przyjmowane przez widzów. Na zaproszenie dyrektora szkoły „Elektryk” Grzegorza Konigsberga chórowi towarzyszyło ośmioro uczniów z partnerskiej szkoły nr 23 z Iwano-Frankowska.



# UKRAINA NIE JEST W MODZIE

z dr. JANEM OLBRYCZTEM, posłem do Parlamentu Europejskiego, rozmawiał JAN PONIARTYSZYN.

Zakończyła się polska prezydencja w Radzie Unii Europejskiej. Jednym z jej celów było sfinalizowanie negocjacji stowarzyszeniowych z Ukrainą oraz podpisanie traktatu stowarzyszeniowego. Priorytetem był też rozwój Partnerstwa Wschodniego. Pod koniec grudnia na temat polskiej prezydencji rozmawiałem z dr. Janem Olbrychtem, posłem do Parlamentu Europejskiego. Jakiego znaczenia mają takie inicjatywy, jak apel młodzieży polsko-ukraińskiej?

- Jest ich niemało. Jestem w PE już siedem lat i przeżyłem w nim również okres „pomarańczowej rewolucji”. Pamiętam, jaki był wtedy nastrój, nastawienie, jak posłowie reagowali na kwestie Ukrainy. Jak domagaliśmy się od władz unijnych bardziej aktywnych działań. Miałem okazję obserwować ewolucję tych poglądów, aż do dzisiaj. I oczywiście – one się bardzo zmieniają. Nie da się ukryć, że od momentu, w którym było ogromne zainteresowanie Ukrainą i bardzo życzliwe podejście, optymizm, a większość posłów wchodziła na salę obrad z pomarańczowymi elementami, wiele spraw się zdarzyło, wiele z nich minęło. Widać, że zmieniały się sytuacje polityczne na Ukrainie. I trzeba powiedzieć, że dzisiaj Ukraina nie jest dla całej Unii, dla całego parlamentu taką sprawą, jeżeli można użyć tego sformułowania – modną. To nie jest temat, który dzisiaj wszystkich bardzo interesuje, ale to też nie jest do końca prawda. No bo my, jako Polacy, polscy posłowie głośno mówimy o tym, że trzeba zrobić wszystko, żeby stwarzać wrażenie na Ukrainie i to nie tylko chodzi o wrażenie, ale o realne działania, które by pokazywały, że Unia jest zainteresowana Ukrainą. Nawet jeżeli niektóre działania władz ukraińskich są prowadzone, tak jak by chciały zaprzeczać intencjom włączenia się do Unii Europejskiej. My bardzo głośno o tym mówimy. Duża część posłów też się zajmuje kwestiami Ukrainy, ale zajmuje się inaczej. To znaczy zajmując się kwestiami obrony praw człowieka, sprawą pani Juli Tymoszenko, jak pewną symboliczną kwestią. W tym sensie interesują się Ukrainą, jako czymś, co trochę sprawia kłopoty. I to jest pytanie, czy Ukraina naprawdę chce, jest zainteresowana wejściem do Unii Europejskiej. To się nakłada na nastroje, o których nie możemy zapominać, takiego trochę zmęczenia poszerzeniem. Kraje Zachodnie to jednak duży kryzys odczuwalny przez mieszkańców i obawy – co będzie, gdy przyjmie kiedyś państwo, które nie będzie po pierwsze, bardzo chciało, a po drugie, nie będzie dobrze przygotowane. Płyną od różnych środowisk ukraińskich sprzeczne sygnały. Płyną sygnały mówiące, że społeczność Ukrainy w różnych większych lub mniejszych grupach chce wyraźnie



Europoseł Jan Olbrycht (od lewej) i Krzysztof Pawlak prezentują książkę zawierającą zebrane pod apelem podpisy

powiedzieć, że jest zainteresowana wejściem tego państwa w obszar UE. I takie sygnały odbierane są życzliwie i z dużym zainteresowaniem w Brukseli. Jednak zadawane jest pytanie: no dobrze, ale ilu Ukraińców naprawdę wyrażą taką wolę? Czy to jest kwestia Ukrainy zachodniej, czy wschodniej? Czy to jest kwestia pewnych środowisk politycznych, a inne środowiska nie są tym zainteresowane? Więc tego typu inicjatywy, jak apel młodzieży z Polski i Ukrainy są dzisiaj bardzo potrzebne. Posłowie, którzy się tym interesują i którzy pracują na przykład w tzw. delegacji z Ukrainą mają tam swoje kontakty. Bardzo często sprawdzają, pytając swoich znajomych i partnerów kim są ci, którzy takie apele piszą. Czy to są środowiska bardzo zainteresowane, autentyczne, spontaniczne itd. Myślę, że obraz o Ukrainie jest niejednoznaczny i że nie możemy sobie wyrobić zdania tylko na podstawie jednej grupy faktów. Musimy zobaczyć, że jeżeli chcemy zrozumieć sprawy ukraińskie, to trzeba słuchać wielu środowisk, ludzi w różnym wieku i trzeba posłuchać argumentów, jakich oni używają.

## Przypomnijmy, jakie były cele polskiej prezydencji w odniesieniu do Ukrainy?

Przede wszystkim chodziło o podpisanie umowy stowarzyszeniowej. To był cel polityczny bardzo czytelny i bardzo jasny, który oczywiście otwiera drogę do bliższej współpracy między UE, a jednym z jej sąsiadów. Taki był plan i Polska bardzo do niego dążyła, do ostatniej chwili, aż do tzw. szczytu. Polska i dalej nie zrezygno-

wała, z tego. To, że zakończyła się nasza prezydencja, to tylko oznacza, że Polska przestaje przewodniczyć obradom, ale Polska będzie absolutnie naciskała, żeby to zrobić. Tak się stało, że w czasie jej prezydencji pojawiły się fakty polityczne na Ukrainie, które spowodowały, że rozmowy się bardzo pogorszyły. I teraz to dla mnie, jako polityka jest pytanie, czy to jest tak, że jest cały ciąg wydarzeń dotyczących pani Juli Tymoszenko i to dotyczy zarówno jej aresztowania, sprawy sądowej, wydania kolejnego nakazu aresztowania, jak wiemy w celu więziennej, czy to jest tak, że te akty w jakimś sensie służą zablokowaniu podpisania takiej umowy? Czy to jest zbieżność w czasie? Czy to tak się akurat składa, że Ukraina chciała podpisać, ale tak się złożyło, że niezależne sądownictwo tak postępuje? Raczej, nauczony doświadczeniem, wierzyłbym w tę pierwszą wersję tzn., że są środowiska na Ukrainie, które niekoniecznie są zainteresowane szybkim podpisaniem umowy stowarzyszeniowej.

I rzeczywiście, zestaw pewnych faktów, które natychmiast wywołują pewne kontrowersje w Europie Zachodniej jest nieprzypadkowy. Myślę, że to nie jest kwestia w ogóle Ukrainy. To jest dosyć duże napięcie między różnymi środowiskami wewnątrz tego państwa. I sygnały płyną sprzeczne. Proszę zwrócić uwagę, że Polska w czasie swojej prezydencji nie odstąpiła od stołu rozmów i to mimo tego, że wielu kolegów w Parlamencie Europejskim nas do tego namawiało. Nawet żebyśmy zaprzestali w ogóle rozmów do czasu, kiedy na przykład

zostanie wyjaśniona sprawa pani Juli Tymoszenko. Polska jednak uważa, że trzeba też słuchać tego, co mówi ona sama, apelując, żeby nie traktować jej, jako zakładniczki w tej sprawie, tylko żeby posuwać się do przodu proces integracji. To, że polska prezydencja przyniosła uzgodnienie tekstu umowy stowarzyszeniowej jest dużym osiągnięciem w tej sytuacji politycznej, jaka jest. Polska jakby pokazała, że musimy zmierzać do zainteresowania Ukrainy bliższymi kontaktami z UE, a docelowo jej akcesją. I te sygnały muszą być czytelne. Pamiętajmy, że wejście do UE ma dwa etapy. To jest etap sygnału, w którym obie strony muszą chcieć, tzn. ktoś musi chcieć wejść i ktoś musi chcieć go wpuścić. To nie jest organizacja, do której wchodzi się na podstawie kryteriów obiektywnych. Przypomnijmy, że Ukraina od wielu już lat jest członkiem Rady Europy. Bo tam są kryteria obiektywne. Natomiast UE to jest rodzaj klubu. Pytanie, czy Ukraina chce i czy klub chce ją przyjąć? Nie do końca wiadomo, czy Ukraina chce tego. W klubie też nie ma jednogłośniejszej opinii, co do jej wpuśnięcia. Bo też jego członkowie chcą mieć sytuację absolutnie jednoznaczną. Stąd też sytuacja jest trudna, skomplikowana. Ona nie jest patowa, bo żadna ze stron nie wstała od stołu. Wszyscy pracowali dalej i wypracowali tyle, ile się dało. Natomiast to, że Ukraina jest absolutnie strategicznym kierunkiem dla UE – to jest oczywiste z każdego punktu widzenia, m.in.: politycznego, gospodarczego i ja myślę, że wszyscy są tego świadomi. Tylko, że Ukraina też

jest w określonym miejscu na mapie i w związku z czym próbuje to rozgrywać na różne sposoby. Wygląda na to, że władze ukraińskie są zainteresowane wejściem do UE długofalowo. Jednak sposób rozgrywania tego nie jest typowy dla cywilizacji zachodniej. Kraje te wyraźnie dają do zrozumienia, że ten typ działania nie może być zaakceptowany.

## W kontekście Ukrainy wiele mówi się o projekcie Partnerstwa Wschodniego. Czy i w jaki sposób on jest realizowany?

Żeby odpowiedzieć na to pytanie trzeba zrozumieć sposób działania UE. Po pierwsze, ma ona struktury wewnętrzne. Po drugie, ma bardzo specyficzny typ współpracy ze swoimi sąsiadami. Dzieli ich na tych, którzy chcą wejść do UE i oni uzyskują status tzw. kandydata do akcesji. Drugi typ sąsiadów to są państwa objęte polityką sąsiedzką. To są ci, którzy nie są zainteresowani przystąpieniem do UE, ale w stosunku do których prowadzi się określoną politykę. Ukraina jest na liście państw tzw. sąsiedzkich i ta polityka wobec niej prowadzona jest od dawna. To są również działania o charakterze finansowym. Nie są duże, ale są znaczące. Jakby tworzy się wspólne działania, wspólną strukturę, w której zasiadają przedstawiciele Unii oraz grupy państw. Taki zamysł był właśnie skierowany na Wschód. W dużym stopniu jego autorami byli Polacy i Szwedzi. To nie jest jednostronne. Partnerstwo ma polegać na tym, że wszyscy jego uczestnicy, spotykając się regularnie, dyskutują na różne tematy. Partnerstwo Wschodnie jest to pomysł de facto polityczny, a nie finansowy. Na to, żeby taka struktura mogła działać właśnie na współpracę, współdziałanie potrzebne są fundusze. Nie są to jednak jakieś straszne pieniądze inwestycyjne. Okazało się, że Partnerstwo Wschodnie napotkało na bardzo duże trudności. Nie płynęły one ze strony Ukrainy. Dotyczyły przede wszystkim Białorusi. I nie tyle stosunku UE do tego państwa, bo jest on jednoznaczny, nie można akceptować systemu, który łamie zasady demokracji. Jest pytanie, jak partnerzy wschodni potrafią Białorusi? W jaki sposób podeszli do współdziałania, współpracy itd. Tutaj napotyka się na dosyć duże trudności w dogadaniu się. Sprawa ruszyła. Sam fakt, że Partnerstwo Wschodnie jest elementem, który rusza, jest politycznie bardzo istotny. To jest jakby wyraźny sygnał, że UE jest zainteresowana całą grupą państw, które otwarcie mówią, że chcemy współpracować i rozwiązywać wspólnie problemy. To jest politycznie niezwykle ważne. Jednak pamiętajmy, że wśród tych państw są bardzo różne i dzieją się w nich dziwne rzeczy. Dlatego jeszcze przed nami wiele pracy, żeby nabrało to normalnego tempa



# Uczcili pamięć powstańców styczniowych

22 stycznia, w 149. rocznicę wybuchu Powstania Styczniowego lwowscy Polacy oraz goście z Lublina uczcili pamięć tych, którzy upomnieli się o wolność Ojczyzny.

**KONSTANTY CZAWAGA**  
tekst i zdjęcia

Wspólnej modlitwie przy kwaterze uczestników powstania, pochowanych na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie przewodniczył o. Władysław Lizun OFM Conv, proboszcz parafii św. Antoniego. Obchody zostały zorganizowane przez konsulat generalny RP we Lwowie oraz Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi.

„Bardzo się cieszę, że w tym tradycyjnym miejscu spotkań, oddawania pamięci powstańcom styczniowym spotykamy się dzisiaj w szerszym, niż zazwyczaj we Lwowie gronie, – powiedział konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd. – Oprócz lwowskich Polaków, oprócz organizacji polskich jest z nami również delegacja, nasi rodacy z królewskiego miasta Lublina i z tej okazji również jeszcze raz witam naszych gości.

Na tym cmentarzu, tutaj we Lwowie, który jest jedną z największych polskich narodowych nekropoli leżą żołnierze, leżą bohaterowie wielu polskich niepodległościowych zrywów. Od Insurekcji Kościuszkowskiej, przez wojny napoleońskie, Powstanie Listopadowe, Powstanie Styczniowe do czynu zbrojnego prowadzącego do wyzwolenia Lwowa i włączenia go w granice Rzeczy-



Modlitwie przewodniczył o. Władysław Lizun OFM Conv



Pomnik Wizunasa Szydłowskiego

ne Korzenie” wspominał o Arturze Grottgerze, który powstańców malował oraz prosił, aby go pochowano w cieniu Góry Powstańców Styczniowych na cmentarzu Łyczakowskim, co też uczyniono. – Wytrwajcie tak jak trwa Lwów, „Semper Fidelis”, i dla Powstańców, i dla Was, i dla Lwowa. Serdecznie dziękuję, Bóg zapłać za to trwanie, za tę miłość do Ojczyzny, do spraw najważniejszych” – powiedział Wojciechowski.

Lwów, który w XIX wieku znajdował się pod zaborem austriackim, udzielił schronienia wielu Polakom, którzy walczyli w Powstaniu, musieli opuścić swoje rodzinne strony, gdyż groziły im represje, choć cześć



Kwaterna powstańców styczniowych

pospolitej w 1918 roku. Ale dzisiaj, prawie w wigilię wybuchu Powstania Styczniowego, spotykamy się tutaj, żeby oddać szczególną cześć uczestnikom Powstania Styczniowego. Powstania niezwykle trudnego, powstania, które nie miało wielkich szans na zwycięstwo, ale czyn ten i trud został podjęty. I we Lwowie wówczas, na ziemi lwowskiej naród polski, polska inteligencja, polska szlachta uczyła się rozumieć i organizować czyn narodowy. To co było tutaj czyniono dla wsparcia Powstania Styczniowego, dla zbiórki pomocy, dla organizacji żołnierzy dla powstania, dla leczenia powstańców – ta nauka, ta umiejętność organizacji, chociaż mówi się o

tym, że Polak słaby jest w organizacji, a jednak ta wielka zdolność organizacji czynu narodowego ona się później gdzieś pojawiła.

Te doświadczenia, również w czasie I wojny światowej, doprowadziły do powstania niepodległej Polski. I myślę, że mimo tego że powstanie nie miało sukcesu, ale jednak ziarno zostało rzucone, zostało wzmocnione, nauczyliśmy się wielu nowych rzeczy, jak organizować czyn powstańczy, czyn zbrojny. I to w Polakach jest, i zostało” – podkreślił konsul generalny RP we Lwowie.

Przemawiając w imieniu gości z Lublina, Zbigniew Wojciechowski, założyciel Stowarzyszenia „Współ-

powstańców pochodziła również z tych ziem. Symbolem jest pomnik, na którym w 1906 roku wzniesiono kamienną figurę Szymona Wizunasa Szydłowskiego, powstańca z ziemi litewskiej, który ze sobą przyniósł sztandar z walk powstańczych. „Górka powstańców z 1863-1864”, nazywana też „cmentarzykiem powstańców styczniowych” jest najsłynniejszą kwaterą starej części Cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie. W 18 rzędach spoczywa tam 230 powstańców. Kwaterna została odnowiona w 1985 roku staraniem konsulatu polskiego w Kijowie.

KG

## List do redakcji

# BYTOM PARTNEREM DROHOBYCZA

29 grudnia br. odbyło się spotkanie świąteczno-noworoczne Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej z siedzibą w Bytomiu. Wśród zaproszonych gości mieliśmy przyjemność gościć władze miasta w tym wice prezydent panią Halinę Biedę. Przy kolędach zespołu muzycznego „Paka Ryca” podsumowaliśmy działania Stowarzyszenia za rok 2011 na rzecz Polaków, mieszkających na Ziemi Drohobyckiej i nie tylko oraz plany działania w roku 2012.

Uwieńczeniem dotychczasowych działań Stowarzyszenia było podpisanie umowy partnerskiej Bytomia z Drohobyczem, co umożliwi w pod-

gracyjnymi, SP nr 51 z Oddziałami Integracyjnymi, SP nr 5. Nastąpi intensyfikacja współpracy Klubów Europejskich. Język polski dotrze do przedszkoli w formie innowacyjnych metod nauczania a wyspecjalizowana kadra będzie dodatkowo prowadziła zajęcia w trakcie roku. Jest zgoda na otwarcie Centrum Certyfikacji Języka Polskiego w Drohobyczu które poprowadzi Uniwersytet Śląski w Katowicach. Dzięki tej współpracy będzie łatwy dostęp do kontaktów z Polską.

Z uwagi na Euro 2012 odbędą się rozgrywki piłkarskie partnerskich miast dla drużyn młodzieżowych



niesienie jakości oraz różnorodności prowadzonych działań na rzecz lokalnej społeczności.

Priorytetem jest podniesienie jakości i dostępu do polskiej edukacji już od przedszkola.

Na prośbę władz Drohobycza oraz Wydziału Edukacji w Drohobyczu będą podpisywane umowy partnerskie ze szkołami w których od września będą prowadzone zajęcia fakultatywne z języka polskiego (nauka języka polskiego jako obcego). Koordynatorem zajęć fakultatywnych będzie Uniwersytet Śląski w Katowicach. W trakcie roku szkolnego doktoranci uniwersyteccy będą prowadzić lektoriaty. Zostaną wdrożone nowoczesne metody nauczania przez Internet. Konsultacje, seminaria a nawet zajęcia z polonistami. Internetowe przygotowania do certyfikacji, sprawdzanie testów i wypracowań.

Bezpośrednia współpraca szkół umożliwi korzystanie z różnych programów, grantów edukacyjnych połączonych z wymianą młodzieży. Dotychczas z wschodnim partnerem współpracowały takie placówki jak: Gimnazjum nr 1 z Oddziałami Inte-

połączone z wielką Majówką Europejską oraz Dniami Organizacji Pozarządowych.

Podsumowano akcję Podaruj Znicz na Kresy oraz projekty edukacyjne które są priorytetem naszych działań. Pani Genowefa Ślęzak przedstawiła część zadań planowanych: w tym projekt olimpiady z języka polskiego oraz międzynarodowe warsztaty teatralne. W Urzędzie Miasta w Drohobyczu zostanie zorganizowana wystawa Polacy w Drohobyczu. Nie zapominamy o naszych babcjach i dziadkach dla których przygotowaliśmy zajęcia z Uniwersytetu III Wieku.

Przy wsparciu miast partnerskich i nie tylko prowadzone są działania powstania Domu Polskiego w Drohobyczu dla krzewienia polskiej kultury, tradycji oraz realizowania zadań programowych.

Władze Bytomia będą wspierać wybitnie uzdolnioną młodzież w korzystaniu z polskiej edukacji na poziomie szkoły średniej w bytomskich placówkach edukacyjnych przez okres całego roku.

**ALICJA BRZAN-KŁOŚ**

## Chcesz weselać się dowiedzieć, kim jest Lwowiak „z krwi i kości”?

Do nauki polskiego tańca zaprasza zespół „Weseli Lwowiacy”. Przedział wiekowy – młodzież od 12 do 20 lat.

Taniec ludowy rozwija w młodym ciele poczucie rytmu, melodyki, plastyki, a w duszy krzewi estetyzm i patriotyzm. Każda polska rodzina powinna być dumna z tego, że dziecko uczy się polskiej kultury i popularyzuje ją przez taniec.

Serdecznie zapraszamy!

**Kontakt: Edward Sosulski, tel.: 261-54-87**



# Prasa polska o Ukrainie

**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**  
wybrał i opracował

**RZECZPOSPOLITA** Przed wyborami parlamentarnymi w październiku prezydent Ukrainy zrealizuje populistyczną obietnicę swej przeciwniczki – zwróci oszczędności, które Ukraińcy utracili po upadku ZSRR w wyniku hiperinflacji. Pracuje nad nią Ministerstwo Finansów w Kijowie. Na razie nie mówi się, kiedy i jaką kwotę otrzymają Ukraińcy, którzy w latach 90. tracili całe majątki. Wiadomo jednak, że zwrot utraconych pieniędzy ma „zmniejszyć napięcie społeczne”, o którym mówił ukraiński minister finansów Fedir Jaroszenko. Zdaniem kijowskich ekspertów niezadowolone społecznie przed wyborami parlamentarnymi 28 października szkodzi obecnej ekipie, dlatego prezydent Wiktor Janukowycz postawił sprawę jasno. – Odpowiedź rządu, że w budżecie nie ma na to pieniędzy, mnie nie satysfakcjonuje. Zwrot utraconych oszczędności to nasz obowiązek przed starszym pokoleniem – mówił Janukowycz jeszcze we wrześniu ubiegłego roku.

Na podobny pomysł przed przyspieszonymi wyborami parlamentarnymi w 2007 roku wpadła Julia Tymoszenko. Eksperti mówili o jej obietnicy: „populizm i kontrowersja”. Ostrzegali, że plany te zrujnują gospodarkę. Jednocześnie socjologowie odnotowywali gwałtowny wzrost poparcia dla rywalki Janukowycza. Później ukraińska Izba Rachunkowa oszacowała, że państwo straciło na tym interesie 5 miliardów hrywien, zaciągając na sześć lat 770 milionów dolarów kredytu” – pisał regnum.ru. Wiktor Janukowycz obiecuje, że sprawę zwrotu utraconych oszczędności jego ekipa „zrealizuje efektywnie i do końca”.

**Teraz Janukowycz spłaci długi ZSRR. Tatiana Serwetnyk**  
15-01-2012

**gazeta** „Nie jesteśmy rzecz jasna bez grzechu, każdy popełnia błędy, ale rozprawa z nami pod pozorem walki z korupcją ma jedynie przesłanki polityczne” – mówi Bohdan Danylyszyn, były minister gospodarki w rządzie Julii Tymoszenko, który w zeszłym roku uzyskał azyl polityczny w Czechach

**Marcin Wojciechowski:**  
Była premier i przywódczyni opozycji Julia Tymoszenko została skazana, były szef MSW Jurij Łucenko od ponad roku siedzi za kratkami. Pan zapewne też znalazłby się w więzieniu, bo władze oskarżyły pana o korupcję. Spodziewał się pan, że represje wobec opozycji będą miały aż taki zakres?

Bohdan Danylyszyn: Szczerze mówiąc nie. Sądziłem, że pewne procesy są już w nas nieodwracalne. Myliłem się.

Obecna władza chce zniszczyć te załączki demokracji, które udało

się nam stworzyć w ostatnich latach. Lekceważona jest wola połowy społeczeństwa, która oddała głosy na Julię Tymoszenko w wyborach prezydenckich w 2010 r. Różnica między nią a prezydentem Wiktorem Janukowyczem wyniosła przecież zaledwie 3 proc.

Obecne władze rozdierają Ukrainę na pół, dzielą społeczeństwo. Jeśli chcemy mieć więcej demokracji na Ukrainie, to najpierw trzeba zjednoczyć kraj. Obecna władza tylko o tym mówi, zwłaszcza za granicą, ale tego nie realizuje.

**Po co to wszystko robi?**

Tymoszenko jest prześladowana wyłącznie dlatego, że stoi na czele opozycji. Nasz rząd był najbardziej przejrzysty ze wszystkich, które rządziły dotąd Ukrainą. Nie jesteśmy rzecz jasna bez grzechu, każdy popełnia błędy, ale rozprawa z nami pod pozorem walki z korupcją ma jedynie przesłanki polityczne.

**Pana oskarżono o korupcję przy rozbudowie lotniska Boryspol w Kijowie oraz w przetargach na zakup paliwa dla tego portu.**

Po pierwsze, mój resort nie podpisywał tych kontraktów, tylko zatwierdzał ich parametry i procedury. Nie zajmowałem się osobiście tymi przetargami, jedynie je nadzorowałem. Na dokumentach widnieją moje pieczętki w imieniu resortu, ale nie śledziłem tych spraw zbyt blisko. Rozpatrywali je odpowiedni urzędnicy.

Stanowczo odrzucam oskarżenia o korupcję w moim resorcie, zatwierdzaliśmy zresztą wszystkie inwestycje na piłkarskie Euro 2012 w drodze przetargów. Obecny rząd zrezygnował z tej procedury. I do czego to doprowadziło? Zlecenie na budowę parkingu koło lotniska Boryspol, o które mnie oskarżono, za rządów nowej ekipy dostała ta sama firma co za naszych czasów, praktycznie za taką samą cenę, ale teraz na parkingu będzie 2 tys. miejsc, a my gwarantowaliśmy budowę 3 tys.

**Jako pierwszy minister z rządu Julii Tymoszenko wyjechał pan za granicę, by uniknąć więzienia. Nie było możliwości obrony na Ukrainie?**

Po zakończeniu pracy w rządzie pojechałem na leczenie do Niemiec, potem wyjechałem do Czech. W Pradze miałem spotkanie z przedstawicielami naszych organów ścigania, przed którymi zadeklarowałem wolę odpowiedzi na ich zarzuty. Ale zamiast tego wydano za mną międzynarodowy list gończy. Zrozumiałem, że chodzi o uwięzienie mnie, a nie wyjaśnienie sprawy. Przez trzy miesiące byłem w czeskim areszcie. W tym czasie wystąpiłem o azyl polityczny i dostałem go. Los moich kolegów z rządu Julii Tymoszenko i Jurija Łucenki pokazuje, że na Ukrainie nie miałbym możliwości sprawiedliwego procesu i obrony.

**Dlaczego obóz pomarańczowych nie był w stanie zjednoczyć się przed wyborami prezydenckimi w 2010 r.? Gdyby do tego doszło, Janukowycz nie zostałby głową państwa.**

To odwieczny problem Ukrainy. Od samego początku pomarańczowi nie potrafili budować jedności, dominowały emocje, chęć zemsty i osobiste ambicje. Niestety, najbardziej oskarżam o to byłego prezydenta Wiktora Juszczenkę. Po kolei odchodzili od niego wszyscy sojusznicy z czasów rewolucji i dziś jest całkowicie sam.

Obecna opozycja powinna wyciągnąć wnioski z błędów ostatnich lat. Jeśli rzeczywiście chce budować na Ukrainie rządy prawa i zbliżyć nasz kraj do Europy, to przede wszystkim powinna się zjednoczyć. Inaczej znowu będziemy tylko kłócić się zgodnie z przysłowiem, że tam gdzie wielu Ukraińców, tam jeszcze więcej hetmanów.

**Ale czy porażka obozu pomarańczowej rewolucji to jedynie problem ambicji i wad charakteru poszczególnych osób? Przecież popełniono wiele błędów, zaniechano reform.**

Ma pan rację, ale przyczyną zaniechań były właśnie konflikty. Nie umieliśmy na szczytach władzy ustąpić przed własnymi ambicjami dla dobra kraju. Teraz płacimy za to cenę. W 2010 r. naturalnym liderem obozu pomarańczowych była Julia Tymoszenko i to ona weszła do drugiej tury wyborów prezydenckich z Wiktorem Janukowyczem. Należało stworzyć jeden front i wtedy pewnie byśmy wygrali, ale prezydent Juszczenko nie był tego w stanie zrozumieć.

**Co teraz czeka Ukrainę? Czy jesienne wybory parlamentarne będą uczciwe?**

Nie chciałbym patrzeć na perspektywy Ukrainy wyłącznie przez pryzmat wyborów. Nasza przyszłość jest w Europie i trzeba iść w tę stronę. Trzeba pokazywać światu, że Ukraina to nie tylko obóz prezydenta Janukowycza.

Zmamowaliśmy szansę, jaką była dla nas polska prezydencja w Radzie UE. Nie zawarliśmy umowy stowarzyszeniowej z Unią, choć była na to szansa. Uważam jednak, że dla utrzymania integracji europejskiej można iść na kompromisy z obecną władzą, jednoczyć się dla realizacji konkretnych celów. Prezydent Janukowycz i jego ludzie kiedyś odejdą, a Ukraina i jej mieszkańcy zostaną. Trzeba działać z myślą o nich.

**Rozdzieranie Ukrainy. Rozmawiał Marcin Wojciechowski 16-01-2012**

**RZECZPOSPOLITA** Umowa stowarzyszeniowa między Ukrainą a Unią Europejską zostanie zawarta już w bieżącym roku – oświadczył podczas obchodów Dnia Jedności Ukrainy prezydent Wiktor Janukowycz. Dzień Jedności Ukrainy jest świętem państwowym ustanowionym w rocznicę podpisania w 1919 roku aktu zjednoczenia Ukraińskiej Republiki Ludowej z Zachodnioukraińską Republiką Ludową. W tym roku po raz pierwszy święto zostało połączone z Dniem Wolności, obchodzonym dotychczas 22 listopada w dniu wybuchu pomarańczowej rewolucji w 2004 roku.

Szef państwa zadeklarował przestrzeganie praw człowieka i obronę swobód oraz ponownie skrytykował swych przeciwników za niekorzystne dla ukraińskiej gospodarki umowy gazowe z Rosją. „W bieżącym roku zawrzemy umowę o wolnym handlu wraz z umową stowarzyszeniową z UE” – mówił Janukowycz podczas uroczystości z okazji Dnia Jedności w kijowskim pałacu Ukraina.

„Nieodłącznym składnikiem demokratycznego państwa europejskiego jest obrona praw człowieka. Znacząco wzmocnimy kontrolę śledztwa nad każdym przypadkiem łamania praw człowieka. Oddzielnym monitoringiem zostanie objęta wolność słowa” – podkreślił.

Prezydent odniósł się przy tym do obowiązujących ukraińsko-rosyjskich kontraktów gazowych, które – jak cenil – naraziły jego kraj na ogromne straty. „Ukraina stała się zakładnikiem podpisanych w 2009 r. umów, które doprowadziły nasz kraj do strat liczonych w miliardach. (...) umowy te i to zadłużenie stanowią zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego. I ludzie, którzy doprowadzili Ukrainę nad przepaść, powinni za to odpowiadać przed ukraińskim narodem” – oznajmił.

**Janukowycz obiecuje umowę stowarzyszeniową z UE.**  
jsat 22-01-2012

**RZECZPOSPOLITA** Ukraina szykuje się do ograbienia gości Euro 2012 – pisze gazeta „Ukraina Moloda” o ofertach zakwaterowania zagranicznych kibiców, którzy w czerwcu przyjadą na piłkarski turniej.

- Dwuosobowy namiot, dwie karmaty i dwa śpiwory. Do usług gości recepcja, barek przekąskowy i ochrona. Taki „unikalny” wariant zakwaterowania podczas piłkarskich Mistrzostw Europy proponuje gościom ukraińskiej stolicy Kiev Football Fans Camp za... 612,59 dolarów tygodniowo – czytamy.

Opisywany kemping znajduje się 2,5 kilometra od najbliższej stacji

metra, 15 kilometrów od Stadionu Olimpijskiego w Kijowie. Pełną opłatę należy wnieść już w dniu rezerwacji i nie podlega ona zwrotowi nawet w przypadku rezygnacji z pobytu. Ukraiński dziennik powołuje się na opinie internautów, którzy zauważają, że za miejsce na kempingu nad Morzem Śródziemnym płaci się od 5 do 20 euro za dobę, a podczas piłkarskich mistrzostw świata w Republice Południowej Afryki nocleg w hotelu, w podobnej odległości od stadionu, kosztował 40-60 dolarów.

„Ukraina Moloda” sprawdziła także oferty zakwaterowania w innym mieście przyjmującym Euro 2012, w Doniecku na wschodzie kraju. Okazuje się, że za tygodniowy pobyt w apartamencie dla 4-6 osób właściciele żądają tam od ponad 5 do ponad 11 tysięcy dolarów. – W normalnym okresie taki apartament w Kijowie kosztuje sześciokrotnie mniej – podkreśla dziennik.

**„Unikalny” wariant zakwaterowania na Ukrainie. ika**  
24-01-2012



Trzy rozebrane do pasa feministki z ukraińskiego ruchu Femen zostały zatrzymane w szwajcarskim Davos, po tym jak próbowały dostać się na teren centrum kongresowego, w którym odbywa się Światowe Forum Ekonomiczne.

Kobiety chciały zwrócić uwagę zgromadzonych w Davos polityków, szefów korporacji i naukowców na sytuację ludzi biednych.

W sobotę dotarły przed bramę centrum kongresowego, zdjęły koszulki i wdrapały się na ogrodzenie. Następnie zostały zatrzymane.

Ruch istnieje od 2008 r. W ramach swej najgłośniejszej akcji „Ukraina to nie burdel” walczy z sektorystyką i prostytutką. Działaczki urządzają prowokacyjne manifestacje także za granicą.

**Feministki z Femenu zatrzymane w Davos.**  
katk 28-01-2012

## Zajęcia plastyczne pod strzechą

Młodzi artyści z klubu „Skrzydła”, który działa przy Lwowskim Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych, rozpoczęli nowy nabór na zajęcia plastyczne dla dzieci i młodzieży szkolnej ze Lwowa. Zajęcia odbywają się w galerii „Własna Strzecha” przy ul. Rylejewa 9. Ich celem jest wykształcenie w uczestnikach wrażliwości estetycznej i umiejętności wyrażania siebie poprzez sztukę.

**Wszelkie informacje znajdują Państwo pod numerem telefonu: 063 287 27 07 – Władysław Maławski**  
mail: skrzydla.lwow@gmail.com

## Podziękowanie

Zarząd Główny Towarzystwa Kultury Ziemi Lwowskiej składa serdeczne podziękowania prezydentowi miasta Krakowa za przekazane dary z okazji Świąt Bożego Narodzenia.

Serdeczne Bóg zapłać

ZG KTPZL



# Wszystko na opak

SABINA RÓŻYCKA tekst  
zdjęcie archiwalne

Na Przykarpaciu zbudowano pierwszy dom, w którym wszystko jest naopak... zamiast fundamentów jest dach. Budynek stojący na kominie i mający fundamenty u góry powstał we wsi Polanica, opodal Jaremca. Kilkadziesiąt kilometrów stąd jest znany zimowy kurort Bukowel. Niezwykły budynek usytuowany jest na poboczu drogi i od razu zwraca uwagę licznych turystów. Ten wytwór sztuki budowlanej śmiało można nazwać „rodzynkiem” Przykarpacia. Analogicznych budowli na Ukrainie brak.

Przewrócić świat do góry nogami! Takie zadanie postawili sobie właściciele budynku. Budowę prowadziła jedna z kompanii budowlanych Iwano-Frankowska. „Chcieliśmy przewrócić wyobrażenia ludzi o otaczającym świecie, o jakości, komforcie i ekonomii – opowiada Natalia Iwaniv, menadżer kompanii. – Idea tej dziwacznej budowli należy do naszego dyrektora Włodzimierza Kolkowskiego. W Europie taka tendencja wynika przed kilkoma laty. Dziwne domy przyciągają uwagę przy drogach Polski, Niemiec, Francji. Na Ukrainie to pierwsze takie doświadczenia. Dom w Polanicy – to egzemplarz promocyjny. Będą tu mieszkać menadżerowie kompanii. Każdy człowiek, którego zainteresuje ta konstrukcja, będzie mógł wpaść w gości do nich. Napić się kawy i posłuchać



wykładu o przewagach drewnianej konstrukcji szkieletowej. To technologia przyszłości. Taki budynek jest, przede wszystkim, ekologiczny: jest ciepły, ekonomiczny i tani. I buduje się szybko. Ten dom został wystawiony w ciągu półtora miesiąca. Budowa tradycyjnego domu trwa trzy miesiące”.

Wnętrze budynku pozostało klasyczne. Pierwotnie był pomysł, żeby przewrócić wszystko do góry noga-

mi, ale odstąpiono od tego zamiaru. „Taki budynek można wystawić tak, aby leżał na jednym boku, na innym, czy w innych kombinacjach. Ale ludzie czuli by się tu nie bardzo komfortowo, gdy muszle klozetowe były by umocowane u sufitu. Było by to na tyle niezwykłe, że aż straszne. Takie wnętrza byłoby... zanadto awangardowe”.

Do nowego trzeba przyzwyczajać się stopniowo.

# Czy Europa ma najgorsze za sobą?

Ostatnie miesiące, pełne zawirowań w gospodarce światowej, odcisnęły swoje piętno szczególnie w Europie. Unia Europejska, jako twór 27 państw zintegrowanych nie tylko gospodarczo, lecz także politycznie i ustawodawczo, stała się szczególnie wrażliwa na pełzający kryzys w gospodarce światowej zapoczątkowany w 2008 r. w Stanach Zjednoczonych.

JAN WLOBART

Jak trudno w takim rozproszeniu decyzyjnym stawić czoła kryzysowi, uświadomili sobie politycy europejscy w ostatnich kilkunastu miesiącach. Jak znaleźć „złoty środek” pozwalający godzić interesy narodowe poszczególnych przywódców z interesami ponadnarodowymi Unii Europejskiej? Na to wszystko nakładają się uwarunkowania polityczne we własnych krajach i kalendarze wyborcze. Tak więc Angela Merkel i Nikolas Sarkozy, przywódcy Niemiec i Francji, mają bardzo trudne zadanie do wykonania i jakiegokolwiek działania z ich strony są narażone na krytykę ich oponentów, czy to w kraju czy za granicą. Siłą rzeczy największe gospodarki unijne, czyli niemiecka i francuska, zmuszone zostały do wzięcia na siebie ciężaru odpowiedzialności za ratowanie strefy euro. Rachunek polityczny za kryzys w swoim kraju już zapłacił premier Włoch Silvio Berlusconi, Grecji J. Papandreu, a także premierzy Hiszpanii i Irlandii. W tym roku odbędą się wybory w Niemczech i Francji, a szanse na reelekcję kanclerz Merkel, a szczególnie prezydenta Sarkozygo, są wątpliwe. Rozpaczliwe działania Sarkozygo, podsyte populizmem na użytek wyborców, stają się niemalże tak groteskowe, jak swego czasu poczynania Berlusconi. Czas kryzysu pokazał, że niekonsekwencja i spóźnione działania UE, a w szczególności brak jasnych centrów decyzyjnych, nie pozwalają na szybką reakcję w sytuacjach kryzysowych. Komisja Europejska i Parlament Europejski nie są w stanie, na obecnym etapie ich kompetencji, podjąć szybkich i skutecznych działań minimalizujących skutki kryzysu w Europie. Siłą rzeczy Niemcy i Francja nieformalnie przewiodą strefie euro, co nie podoba się mniejszym krajom, które mogą traktować to jako dyktat silnych. Jedno jest pewne, bez względu na dalszy rozwój sytuacji w Europie, wyjdzie ona z tego wzmocniona i przebudowana w taki sposób, że w przypadku następnego zawirowania w świecie, będzie sobie radziła zdecydowanie lepiej niż w chwili obecnej.

Obecnie następuje ewolucja UE, polegająca na tym, że kraje będące w strefie eurowaluty integrują się wokół jej problemów, tworząc mechanizmy kontrolne, zapobiegające w przyszłości kłopotom wspólnej waluty. Kraje będące poza nią, nie chcą biernie przyglądać się tworzeniu prawa i mechanizmów regulujących wspólną walutę bez ich udziału. W nieodległej perspektywie i one przyjmą wspólną walutę, zgodnie z zapisem akcesyjnym i będą zmuszone stosować zapisy prawa, tworzone bez nich. Wobec takich głosów niezadowolonia, szczególnie Polski, przygotowano projekt dla kra-

jów będących poza strefą waluty euro, który pozwala uczestniczyć w posiedzeniach krajów strefy euro, krajom w niej niebędącym. Warunkiem uczestnictwa jest wdrażanie mechanizmów we własnych krajach, stabilizujących finanse państwa a w szczególności deficyt budżetowy. Polska jest w tej dobrej sytuacji, że maksymalną wysokość deficytu budżetowego państwa, mamy wpisana w konstytucji od kilkunastu lat, co stabilizuje finanse publiczne. Inne kraje UE muszą takie mechanizmy zabezpieczające dopiero zapisać i uchwalić.

W tle zmagania się Europy z kryzysem, trwa zadziwiająca aktywność, można by powiedzieć nadaktywność trzech największych światowych agencji ratingowych. Są to instytucje oceniające wiarygodność kredytową państw i instytucji. Od ich oceny zależy oprocentowanie obligacji i pieniędzy pożyczanych na rynkach finansowych przez poszczególne państwa, co przekłada się na koszt obsługi długu przez pożyczającego. Tak więc, oceny agencji ratingowych mają kapitalne znaczenie dla inwestorów [spekulantów] przy ocenie ryzyka zakupu przez nich obligacji zadłużonych państw. W chwili obecnego kryzysu i niedoboru kapitału na rynkach finansowych, każda negatywna ocena agencji dodatkowo go destabilizuje. Tak się składa, że największe agencje ratingowe są agencjami amerykańskimi. Przy spokojnych rynkach finansowych ich ocena wiarygodności nie jest decydująca, lecz w chwili obecnej tak nie jest. W imię poprawności politycznej, rzadko wskazuje się, że agencje te ze względu na kraj pochodzenia, mają interes aby faworyzować strefę wpływów Stanów Zjednoczonych i ich waluty – dolara, który stanowi walutę, w której rozlicza się 40% obrotów gospodarki światowej. Powstanie nowej waluty – euro w znacznym stopniu zagroziło dolarowi w jego hegemonii na rynkach finansowych. Dlatego też każda ingerencja agencji w postaci obniżonego ratingu osłabia euro i działa na korzyść dolara. Agencje ratingowe już nie jeden raz dały przykład swojej omyślności lub jak kto woli, tendencyjności w ocenie. Dla przykładu wiarygodność Lehman Brothers czy Enronu, na kilkanaście dni przed bankrutem była przez nie oceniana pozytywnie. Zadziwia też brak ocen pozytywnych od kilkunastu miesięcy ze strony agencji, choć istnieją pozytywne przykłady gospodarerek, jak dla przykładu Polska. Obecna aktywność agencji wydaje się być nieprzypadkowa. Dlatego też Unia Europejska we własnym interesie postanowiła stworzyć europejskie agencje ratingowe oceniające wiarygodność kredytową poszczególnych państw czy instytucji, które w przyszłości stanowiąc będą przeciwwagę dla agencji amerykańskich.

## List do redakcji

# MALI KOŁĘDNICY



21 grudnia był niezwykle radosnym i świątecznym dniem w przedszkolu nr48 przy ul. Metrologicznej we Lwowie. Wszystko to za sprawą dzieci z grupy Mikrusy, które przygotowały jasełkowe inscenizacje dla swych rodziców.

Przedszkolaki przebrane za małe anioły czuwały nad Świętą Rodziną, pastuszkowie przybyli śpiesznie, aby powitać narodzonego Jezusa, Trzej Królowie złożyli dary u stóp Dzieciątka. Maluchy z niezwykłym zapalem recytowały swoje kwestie, a także śpiewały piosenki i kolędy, z których składał się program przedstawienia. Dzieciaki wczuły się w swoje role.

Piękne stroje, śpiew kolęd i recytowane wiersze sprawiły, że na jedną chwilę wszyscy przeniesiśmy się ponad 2000 lat wstecz i poculiśmy niezwykłą magię oczekiwania na zbliżające się Boże Narodzenie. Małym aktorom należą się pochwały za pokonanie tremy, wczucie się w role, a przede wszystkim za umiejętność działania w zespole, dzięki czemu wspólnie stworzyły bardzo efektowne widowisko. Przedszkolne nauczycielki podeszły do sprawy równie poważnie – przygotowana przez nie scenografia oraz kostiumy robiły duże wrażenie.

Po przedstawieniu, za piękny występ, który wprowadził do przedszkola

atmosferę Świąt Bożego Narodzenia, wszystkim małym aktorom podziękowała pani dyrektor. Wspaniali aktorzy zostali narodzeni gromkimi brawami oraz upominkami spod choinki.

Za możliwość uczestniczenia w tym niezwykłym przedstawieniu serdecznie podziękowania wraz z życzeniami prawdziwie radosnych Świąt Bożego Narodzenia oraz uśmiechu i życzliwości na każdy dzień Nowego Roku paniom Jolancie Szymańskiej, Eleonorze Kapustnej i muzykolog Aleksandrze Wojciechowskiej, oraz katechetce s. Elżbiecie składają rodzice Mikrusów.

Katarzyna Kuc



# WIECZÓR PAMIĘCI MARIUSZA KAZANY

Oficjalnie chodziło o otwarcie wystawy po tytule „IMPRINT – kolekcja grafiki współczesnej”, prezentującej prace dziesięciu współczesnych wybitnych polskich grafików, udostępnione przez Fundację im. Mariusza Kazany. Organizatorami wystawy był konsul generalny RP we Lwowie, warszawska Fundacja im. Mariusza Kazany i Akademia Sztuk Pięknych w Warszawie. Faktycznie wydarzenie miało szerszy wymiar – było wieczorem pamięci zmarłego tragicznie w katastrofie smoleńskiej Mariusza Kazany, dyrektora Protokołu Dyplomatycznego MSZ RP.

**JURIJ SMIRNOW**  
tekst i zdjęcia

Każdy z zebranych w ten wieczór gości, podświadomie kojarzył to spotkanie z pamięcią o wszystkich, którzy zginęli w tym tragicznym wydarzeniu.

Do Lwowskiego Pałacu Sztuki przybyli licznie zaproszeni goście, duchowieństwo, dyplomaci, przedstawiciele polskich organizacji, działających we Lwowie, profesorowie Lwowskiej ASP. Wśród obecnych metropolita lwowski Mieczysław Mokrzycki i bp pomocniczy Leon Mały, konsul generalny RP we Lwowie

Rady Fundacji jest Barbara Kazana, małżonka śp. Mariusza Kazany.

Przybyła ona na otwarcie wystawy do Lwowa razem z kuratorem wystawy, prof. Agnieszką Cieślińską z warszawskiej ASP.

Wieczór pamięci i wstawę grafiki otworzył konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd, który serdecznie podziękował organizatorom i kuratorowi wystawy i powiedział: „Wśród nas są ludzie, którzy osobiście znali Mariusza Kazanę i innych przedstawicieli polskiej elity politycznej, którzy zginęli w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem. W życiu Mariusza Kazany oprócz obowiąz-



Barbara Kazana, konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd i Jadwiga Pechaty



Kurator artystyczny wystawy prof. Agnieszka Cieślińska



Uczestnicy spotkania

Jarosław Drozd i pracownicy konsulatu, rektor ASP Andrij Bokotej, przedstawiciel MSZ Ukrainy Mieczysław Wojciechowski, przedstawiciele konsulatu generalnego Federacji Rosyjskiej we Lwowie.

Mariusz Kazana był zawodowym dyplomatą i miłośnikiem sztuki, autorem wielu projektów promujących polską kulturę i sztukę. Po jego tragicznej śmierci powstała fundacja, kontynuująca projekty, których nie zdążył zrealizować. Głównym celem działalności fundacji jest budowanie pozytywnego wizerunku Polski poprzez popularyzowanie polskiej kultury i sztuki w kraju i za granicą, promocja wybitnych polskich artystów, prezentacja ważnych wydarzeń artystycznych. Działania Fundacji zostały objęte honorowym patronatem Radosława Sikorskiego, ministra Spraw Zagranicznych RP oraz profesora Ksawerego Piwockiego, rektora warszawskiej ASP. Inicjatorem założenia fundacji i przewodniczącą

ków zawodowych bardzo ważną była sztuka. Dzisiejsza wystawa potwierdza jego zainteresowania. Bardzo lubił sztukę, był organizatorem „Galerii u dyplomatów”, która powstała w siedzibie Protokołu Dyplomatycznego MSZ w Warszawie. Jej stworzenie umożliwiło prezentację polskiej sztuki współczesnej w miejscu często odwiedzanym przez szefów misji dyplomatycznych. W ramach naszych następnych spotkań planujemy pokazać prace artystyczne naszych kolegów-dyplomatów. Zapraszamy również dyplomatów z innych krajów. Cieszymy się, że już od lat istnieją twórcza współpraca pomiędzy uczelniami artystycznymi w Warszawie i Lwowie. Obie Akademie wspólnie organizują wystawy, realizują projekty twórcze, konkursy. Wspólne hasło – to rozwój aktywności polsko-ukraińskich działań w zakresie kultury i sztuki”.

Następnie zwróciła się do zebranych Barbara Kazana, która powiedziała, że kilka razy wspólnie z me-

żem byli we Lwowie i zawsze chciała do naszego miasta wracać znów. „Dziś wróciliśmy. Dziękuję za tę możliwość. Zadeedykowałam tę wystawę pamięci mojego męża” – dodała ze łzami w oczach. Powiedziała, że również w czerwcu 2009 roku Mariusz Kazana we współpracy z ASP i Fundacją Stypendia i Nagrody im. Tadeusza Kulisiwicza organizował w „Galerii u dyplomatów” pierwszą ekspozycję, prezentującą międzynarodową wystawę IMPRINT Kolekcję Grafiki Współczesnej. Zostały na niej przedstawione prace wybrane z Międzynarodowego Triennale Sztuk Graficznych im. Tadeusza Kulisiwicza IMPRINT-2008. Prace dziesięciu artystów polskich zostały przedstawione na dzisiejszej wystawie „IMPRINT-Ukraina”. Wystawę pokazano już w Kijowie, Charkowie, Sewastopolu i Odessie. Po zamknięciu wystawy dziesięć wybranych prac zostanie przekazanych do konsulatu RP w Sewastopolu. Dzięki współpracy z

Międzynarodowym Triennale Sztuk Graficznych IMPRINT, Fundacja im. Mariusza Kazany ma możliwość przekazywania w depozyt MSZ RP prac wybitnych Polskich artystów-grafików, jako element wystroju polskich placówek dyplomatycznych.

Kurator wystawy prof. Agnieszka Cieślińska przedstawiła na wystawie kilka swoich prac, jak również wybrane prace Barbary Kasperszuk (Katowice), Rafała Kocharńskiego (Warszawa), Krzysztofa Olszewskiego (Gdańsk), Błażeja Ostoja-Lniskiego (Warszawa), Piotra Smolnickiego (Warszawa), Rafała Strenta (Warszawa), Krzysztofa Szymanowicza (Lublin), Wojciecha Tylbor-Kubrakiewicza (Warszawa), Andrzeja Węclawskiego (Warszawa). Wszyscy artyści są ludźmi szeroko znanymi we współczesnej sztuce polskiej, laureatami wielu międzynarodowych i krajowych wystaw, profesorami uczelni w Warszawie, Lublinie, Katowicach, Gdańsku, laureatami prestiżowych nagród europejskich. Prof. Cieślińska powiedziała, że przedstawione prace graficzne są przekrojem współczesnej grafiki polskiej i prezentują różnorodność techniki: od tradycyjnej po skomplikowane, awangardowe, jak serigrafia, cd-print, linoryt, akwaforta.

Przedstawiciel MSZ Ukrainy w Zachodnim regionie Mieczysław Wojciechowski jest najlepszym potwierdzeniem powiązania dyplomacji ze sztuką. W swoim przemówieniu zaznaczył: „Dyplomacja – to również sztuka i dzisiejsza wystawa jest tego potwierdzeniem. Mariusz Kazana zrobił bardzo dużo dla promocji kultury polskiej za granicą, również na Ukrainie. Fundacja jego imienia kontynuuje tę szlachetną działalność.



Przedstawiciel MSZ Ukrainy w Zachodnim regionie Mieczysław Wojciechowski

Dla mnie jest to szczególnie bliskie i zrozumiałe – jestem absolwentem Lwowskiej ASP i od lat już dyplomatą. Podczas mojej pierwszej kadencji pracowałem w Warszawie. Bardzo cenię sobie współpracę warszawskiej i lwowskiej uczelni plastycznej. Przyjemnie również, że obejrząc dzieła swoich polskich kolegów przyszli profesorowie Lwowskiej ASP z rektorem Andriem Bokotejem na czele”.

Wieczór pamięci Mariusza Kazany zakończył się akordem muzycznym. W sąsiedniej sali brzmiała muzyka wybitnego polskiego kompozytora Karola Szymanowskiego w wykonaniu młodych artystów lwowskich, zaproszonych przez konsul generalny RP.

## Bądźcie prawdziwi, bądźcie odważni, bądźcie z Bogiem

SABINA RÓŻYCKA

**Z błogosławieństwem metropolity lwowskiego, abpa Mieczysława Mokrzyckiego w sali katedry lwowskiej odbyło się pierwsze integracyjne spotkanie dziennikarzy archidiecezji lwowskiej.**

W zajęciach wzięło udział troje dziennikarzy Kuriera Galicyjskiego:

Konstanty Czawaga, Sabina Różycka i Oksana Dudar. Zebranych powitał ks. Piotr Burysz, odpowiedzialny za media przy archidiecezji. Wszystkim, początkującym i zawodowym dziennikarzom, gościom spotkania miło było usłyszeć powitanie i krótkie wprowadzenie do pracy abp Mieczysława Mokrzyckiego, który był sekretarzem papieża Jana Pawła II. Zaznaczył on, że we współczesnym

świecie bez mediów nie można się obejść w żadnej dziedzinie.

Kolejny odczyt poprowadził kierownik katedry nauk społecznych Uniwersytetu Papieskiego Im. Jana Pawła II w Krakowie ks. prof. Andrzej Zwoliński. Opowiedział on o roli prasy katolickiej w świecie i jej służbie prawdzie. „W tak przesyconym różną informacją czasie, dziennikarz ma wybór, czy służyć kłamstwu i

otrzymywać za to pieniądze i wprowadzać w obłądę tysiące ludzi, czy głosić prawdę, nawet czasem, zdawałoby się, na szkodę sobie i swoim interesom, ale w zgodzie z sumieniem”, – zaznaczył ks. prof. Zwoliński. Ojciec dr Bolesław Karcz przewodniczący zarządu Stowarzyszenia Dziennikarzy katolickich RP w swym odczycie podkreślił ewangelizacyjną rolę mediów katolickich.

Po odczytach odbyła się dyskusja. Dziennikarzy ciekawiły poglądy księży na współczesne problemy, stojące przed mediami, Ich zdanie dotyczące cenzury, nacisków przeciw przedstawianiu prawdziwego opisu wydarzeń. Na zakończenie obecni podzielnili się oplatkiem. Jak zaznaczył ks. Piotr Burysz, takie spotkania będą odbywać się raz w miesiącu.



# 114. rocznica śmierci Kornela Ujejskiego

W tym roku minęło 114 lat od dnia śmierci Kornela Ujejskiego, którego często nazywano „ostatnim wielkim poetą romantyzmu”. Poezja Ujejskiego była jak wino z dobrego winobrania – czysta jak łza, bez fabrycznej przymieszki, naśladownictwa czy zmyślonych podniet. Współczesnych zbyt silnie upajała, następnym pokoleniom dodawała siły i pokrzepienia.

**OŁEG WILCZYŃSKI**  
tekst i zdjęcie

Do wsi Pawłów, koło Lwowa, Kornel Ujejski przyjechał jako młody chłopak, około 1848 roku. Poznał córkę hr. Henryka Wiktora Komorowskiego z Potockich i zakochał się w niej z wzajemnością. Komorowski bardzo kochał jedynaczkę i nie był zachwycony perspektywą takiego małżeństwa. Biedny poeta nie mógł przecież zapewnić dostatniego życia jego córce. Ślub odbył się jednak w 1850 roku. Już jako młode małżeństwo, Ujejscy wspólnie podjęli decyzję o wybudowaniu pomnika, żeby uczcić skasowanie pańszczyzny. W 1851 roku w Pawłowie został zbudowany pomnik o kształcie piramidy i wysokości 4 metry. Przetwał do dziś i liczy sobie już 160 lat. Wieśniacy wciąż pamiętają fundatora. Pamiętają również to, że w 1866 roku, kiedy we wsi spłonął katolicki kościół, pan Ujejski ufundował jego odbudowę. Na świątyni do tej pory znajduje się napis, który o tym świadczy.

Młody poeta o duszy romantyka nie mógł pogodzić się ze starym szlachcicem. Po 4 latach wspólnego życia z teściami, Kornel Ujejski musiał opuścić Pawłów z żoną i synami Kordianem oraz Romanem. Dla młodej rodziny zaczęły się trudne czasy tułaczki. Niedługo po urodzeniu, umarła córeczka Ujejskich. Brak dochodów i własnego kąta bardzo przygnębiały poetę. Żeby przeżyć, musiał sprzedać wszystkie rodzinne pamiątki i srebra.

Wkrótce Komelowi Ujejskiemu udało się wziąć w dzierżawę wieś Zubrza, koło Lwowa. Materialna sytuacja się poprawiła. Lata spędzone na tułaczkach wkrótce dały o sobie znać. Żeby poprawić zdrowie Ujejscy wyjechali do Włoch. Nie przyniosło to jednak pożądanego wyników i wkrótce umarła żona poety. Wieś Pawłów została podzielona między synami Kordianem i Romanem. Od 1978 roku Kornel Ujejski mieszkał z Romanem. Na początku w jego dworcu, a później w osobnym domku składającym się z kilku pokoi. Posiadał wielką bibliotekę. Ostatnie dni poety spędził w zaciszu pawłowskiego parku. Lubił spędzać czas przy herbatce i rozmowach z księdzem Mydłakiem, który stał się jego serdecznym przyjacielem.

„Chcę być pochowany w Pawłowie, na zwykłym wiejskim cmentarzu, wśród moich przyjaciół spod strzechy. Chcę znać ich radości i kłopoty” – pisał w wierszach Kornel Ujejski. Syn poety pamiętał o ostatniej woli ojca i po jego śmierci nie dał zgody przyjaciołom pochować go w Krakowie, na Cmentarzu Rakowickim. Śmierć Kornela Ujejskiego okryła cały kraj wielką żałobą. Pod dworem zebrały



Lwowski pomnik Kornela Ujejskiego w Szczecinie

się tłumy ludu i wszystkie deputacje. W kaplicy, dookoła katafalku, duchowieństwo odprawiało ostatnie ceremonie przy zmarłym, po czym przemówił ksiądz kanonik Radechowski-Skalski. Gorącymi słowami zebrał odchodzącego na wieczny spoczynek poetę, którego śmierć obudziła żal powszechny gdzie tylko biją polskie serca. Później słowo zabrał Marszałek krajowy hr. Bardeni i wzruszonym głosem przemówił w żalobie takimi słowami: „Myśmy cię wszyscy tak serdecznie, tak szczerze kochali, że trudno nam dziś uwierzyć, że niema ostatniego z grona tych wielkich, co byli chlubą naszą i pociechą – i narodu drogowskazem. Trudno uwierzyć, że nie z własnej, a z Bożej woli zamilknie ta pieśń wspaniała, ta pieśń, która była wyrazem najczystszej miłości ojczyzny, wyrazem wszystkich cierpień, co bolały naród cały. Zgasił piewca narodu, drogi całej Polsce, a przez nas tym więcej ukochany, bo żył z nami i tworzył wśród nas – bo gród nasz i jego okolice cieszyły się nim długie lata, bośmy go osobiście znali, kochali, wielbili, nie tylko jako genialnego poetę, ale i jako człowieka, bo on nam się wzył w dusze nasze, bo nam się z nim zdawało, że

on do nas, do Lwowian więcej, niż do innych należy”. Pożegnać Kornela Ujejskiego przyjechał chór ze Lwowa i wiele słynnych na ten czas ludzi. Było około 100 wieńców. Tak opisywała pogrzeb Henryka Bartmańska, wnuczka Kornela Ujejskiego.

Bardzo różnie potoczyły się losy rodziny Ujejskich. Henryka Bartmańska zamieszkała po wojnie we Wrocławiu i napisała dziennik wspomnień o słynnym dziadku. Jako rękopis przekazała go w 1972 r. do Biblioteki im. Ossolińskich we Wrocławiu.

Wieś Pawłów pamięta swojego słynnego mieszkańca. Obecnie w wiejskiej bibliotece można wypożyczyć książki z poezją Kornela Ujejskiego. Każdy rok nauczyciele na lekcjach literatury opowiadają o nim. „Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie co posiadacie”.

Mój pradziadek, Jan Jaworski, przez 25 lat pracował w majątku Kornela Ujejskiego jako gajowy. Wiele z podanych w artykule wiadomości znam z opowiadań dziadka, które przekazały mi babcia Irena Stolarczuk i mama Halina Wilczyńska. Mieszkają w Pawłowie, corocznie odwiedzają i porządkują pomnik.

## LWÓW OBCHODZIŁ DZIEŃ PAMIĘCI OFIAR HOLOCAUSTU



**KONSTANTY CZAWAGA**  
tekst i zdjęcie

27 stycznia Ukraina po raz pierwszy na poziomie państwowym obchodziła Dzień Pamięci Ofiar Holocaustu.

Przedstawiciele władz wojewódzkich i miasta Lwowa, organizacji społecznych, duchowni wyznania Mojżeszowego, Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego, Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego i Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego patriarchatu moskiewskiego zgromadzili się przy pomniku ofiar getta lwowskiego. Modlitwę w intencji pomordowanych Żydów poprowadził rabin miejscowej wspólnoty judaizmu progresywnego Sziwa Fajnerman.

Michał Szerman z Międzynarodowego Centrum „Holocaust” im. dr. Aleksandra Szwarca we Lwowie powiedział, że podczas okupacji hitlerowskiej wymordowano ponad 700

tys. Żydów galicyjskich, a we Lwowie została zniszczona prawie cała wspólnota żydowska – ponad 140 tys. mieszkańców miasta. Wśród tych ofiar byli wybitni naukowcy, prawnicy, muzycy, pisarze, bankowcy, inżynierowie i sportowcy, którzy byli chlubą Lwowa. Szerman z wdzięcznością wspominał Polaków i Ukraińców, którzy pomimo zagrożenia swego życia i swoich rodzin w różny sposób pomagali swoim sąsiadom Żydom.

Żywym świadkiem tych tragicznych wydarzeń jest Genia Petriw-Ruda (z domu Gizel Bogner), która jako 9-miesięczne dziecko została uratowana z getta przez rodzinę ukraińską. Kobieta przyszła, ażeby razem ze wszystkimi pomodlić się i złożyć kwiaty przy tym pomniku, ponieważ nie wie, gdzie spoczywają szczątki jej rodziców.

W tym dniu złożono też kwiaty przy pomniku ofiar Holocaustu na miejscu byłego obozu Janowskiego we Lwowie.

### List do redakcji

## Spotkanie z profesorami z Bielska-Białej

Na zaproszenie Centrum Kulturalno-Oświatowego im. Juliusza Słowackiego wspólnoty polskiej Chmielnicka przyjechali do naszego miasta kanclerz Renata Rosowska z Akademii Administracji z Bielsko-Białej (woj. śląskie), wykładowca informatyki Józef Wróbel i asystent Maria Żylcowa. Gości zaproszono na Uniwersytet Zarządzania i Prawa w Chmielnicku, gdzie odbyło się spotkanie z rodzicami i dziećmi, które chcą podjąć naukę w Polsce. Podczas przebywania na uniwersytecie prowadzono rozmowy o

podpisaniu współpracy między Uniwersytetem Zarządzania i Prawa w Chmielnickim i Akademią Administracji w Bielsku-Białej. Goście zwiedzili twierdzę w Międzyborzu, średnią szkołę nr 28 w Chmielnicku, polską szkołę w Gródku Podolskim, a także miasto i twierdzę w Kamieńcu-Podolskim.

Goście z zachwytem odwiedzili tereny opisane przez Henryka Sienkiewicza w „Trylogii”

**FRANCISZEK MICIŃSKI**  
Chmielnicki



# Z ŻYTOMIERSZCZYZNY NA ŚLĄSK



W Będzinie w dniach 5-8 stycznia 2012 r. uczestniczyliśmy w XVIII Ogólnopolskim Festiwalu Kołęd i Pastoralek im. ks. Kazimierza Szwarlika, natomiast 9 i 10 stycznia władze Województwa Śląskiego, poszczególnych gmin i miast zorganizowały specjalnie dla nas dwudniowy pobyt bogaty w spotkania, zwiedzanie i trwałe piękne wrażenia.

Ale najpierw o festiwalu. Finalistów oceniali jury w składzie: prof. Anna Domańska – przewodnicząca z Akademii Muzycznej w Łodzi, prof. Roman Gucza – Instytut Muzyki Akademii Pomorskiej w Słupsku, ks. dr Zenon Kolodziejczak – Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Komisja oceniająca wysłuchała 127. uczestników Festiwalu, co przekłada się na liczbę 1680 osób biorących udział w finale. W eliminacjach rejonowych, które odbyły się w 32 miastach Polski i 3 ośrodkach za granicą (w tym w Równym i Korosteniu) w dniach 8-20.12.2011r. udział wzięło ponad 15.000 osób, których oceniało 115 jurorów z całej Polski i zagranicy.

Podczas koncertu galowego wręczono nagrody i wyróżnienia w kilku kategoriach. Jury podkreśliło wysoki, często profesjonalny poziom artystyczny wykonywanych przez uczestników utworów, co znalazło swój oddźwięk w ilości 68 nagród i wyróżnień. Najważniejszą z nich – Grand Prix, otrzymał Chór Akademii Techniczno-Humanistycznej w Bielsku Białej. Polskie zespoły z Ukrainy: Polski Dziecięcy Zespół Wokalny „Dzwoneczki” (kierownik J. Poliszczuk) z ŻOZPU otrzymał wyróżnienie zaś Trio „Ażur” (kierownik I. Godna) z Winnickiego Kulturalno-Oświatowego Związku Polaków zajęło I miejsce. Gratulując nagród zespołom, dziękujemy też ich kierownikom za ofiarą pracę z wychowankami.

Członkowie zespołów biorących udział w Festiwalu mieszkali w domach rodzinnych mieszkańców Będzina, którzy przyjęli nas z otwartymi ramionami i wielką serdecznością. Czuliśmy się tam jak we własnych rodzinach otoczeni opieką i miłością.

Poza uczestnictwem w festiwalu kołęd mieliśmy szereg niezapomnianych spotkań ze Ślązakami. Były to uroczyste niespodzianki zarówno dla dzieci, młodzieży i dorosłych z Żytomierszczyzny i Podola, przygotowane przez naszego Przyjaciela pana Zygmunta Wilka przy wsparciu pana Marszałka Województwa Śląskiego Adama Matusiewicza.

W sobotni wieczór w Bytomiu w sali widowiskowo-koncertowej Bytomskiego Centrum Kultury zabrzmiały słynne walce i polki rodziny Strausów uzupełnione popularną klasyką innych kompozytorów w mistrzowskim wykonaniu Orkiestry im. Arcyksiężnej Marii Krystyny Habsburg z Żywca oraz solistów Małgorzaty Strąg, Arletty Mazej, Doroty Kani i Sylwestra Targosza-Szalonka – soliści i jednocześnie dyrygenta orkiestry. W programie tegorocznego Koncertu Noworocznego nie mogło oczywiście zabraknąć walca „Nad pięknym modrym Dunajem” oraz

Z początkiem stycznia delegacja z Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków na Ukrainie kolejny raz gościła na Śląsku. Wspólne akcje kulturalne, spotkania biznesowe, wymiany oficjalnymi delegacjami to tylko niektóre sposoby zacieśniania kontaktów między Polakami Żytomierszczyzny a mieszkańcami Śląska, których ścisła współpraca rozwija się od pięciu lat.



Zygmunt Wilk, Wiktoria Laskowska-Szczur i zespół „Dzwoneczki” w Koszęcinie

„Marsza Radetzky'ego”. Publiczność usłyszała także najsłynniejsze arie z operetki „Zemsta nietoperza” Johana Straussa. Koncert poprowadził Janusz Legoń – kierownik literacki Teatru Polskiego w Bielsku Białej, a w Bytomskim Centrum Kultury, niczym w filharmonii wiedeńskiej, na sali tańczyły pary tańca towarzyskiego przy akompaniamencie chóru pierwszych i drugich klas Państwowej Szkoły Muzycznej z Zabrze. Impreza została zorganizowana przez Prezydenta miasta Bytomia Piotra Koję. Poczuliśmy się jak w Wiedniu!

W poniedziałek nasza ekipa zawiązała do gminy Koszęcin, nasi Rodacy na czele z Wójtem Grzegorzem Ziają czekali na nas. Zorganizowano dla nas spotkania z mieszkańcami przy zwiedzaniu różnorodnych obiektów oraz uroczysty pobyt w siedzibie Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk”.

W Rusinowicach w ośrodku Rehabilitacyjno-Edukacyjnym dla Dzieci i Młodzieży Niepełnosprawnej pw. Św. Rafała Archaniola niezwykle gościnnie przyjął nas ksiądz Franciszek Balion. Młodzież kołędowała zgodnie ze zwyczajem zachowanym przez naszych dziadków i przekazany najmłodszemu pokoleniu Polaków Żytomierszczyzny. Widząc radosny uśmiech, jaki rozplynął się na twarzyczkach chorych dzieci, zrozumieliśmy terapeutyczne znaczenie muzyki.

Widzieliśmy również niezwykłą szopkę, przygotowaną do EURO 2012: w bramce piłkarskiej leżał maleńki Jezus, a przy nim stał Anioł w szaliku kibica polskiego!

Krótką przejażdżką i kolejne miejsce pobytu na ziemi śląskiej.

Delegacja zapoznała się z historią Państwowego Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk”. Lekcję geograficzno-historyczną poprowadziła p. Ewa Kruszyna, specjalistka ds. Dziedzictwa Kulturowego w Śląskim Centrum Edukacji Regionalnej. Dzieci zwiedzały Izbę Tradycji Zespołu, która mieści polskie stroje oraz wiele prestiżowych nagród

i upominków zespołu ze wszystkich kontynentów świata, między innymi – z Żytomierza! Obejrzeliliśmy również film z zarejestrowanym koncertem „Śląska”, wysłuchali opowieści o strojach ludowych oraz tańcach i pieśniach wykonywanych przez Zespół.

W siedzibie Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk”, na scenie pawilonu im. Elwiry Kamińskiej odbył się wyjątkowy koncert kołęd i pastorałek w wykonaniu Dziecięcego Zespołu „Dzwoneczki” oraz Tria „Ażur”. Występy młodych wykonawców spotkały się ze wspaniałym przyjęciem publiczności. Wśród obecnych gości byli m.in.: Zygmunt Wilk, ks. prałat Tadeusz Fryc, wójt Grzegorz Ziaja wraz z małżonką, wójt Gminy Herby Roman Banduch oraz burmistrz Woźnik Alojzy Cichowski.

Następną niespodzianką dla nas Żytomierzan było zorganizowanie wycieczki do Zabytkowej Kopalni Węgla Kamiennego „GUIDO”. W muzeum, które znajduje się 320 m pod ziemią, młodzież zapoznała się z całym cyklem wydobywania węgla i ciężką pracą górnika.

A gdzie się ciężko pracuje, tam potrzebny i dobry odpoczynek. W jednej z Kopalń Węgla Kamiennego dyrekcja zaproponowała, że bardzo chętnie będzie zapraszać zespoły polskie z Ukrainy na swoje akademie czy uroczystości, o ile zaproszenia będą przyjęte.

Kultura Ziemi Śląskiej jest bogata i różnorodna. Zwiedzanie gmachu opery Śląskiej na długo zostanie w pamięci, zwłaszcza że zapoznała z jego historią w sposób bardzo interesujący pani dr Izabela Migoc, znana żytomierzanom jako solistka i dyrektor Zespołu „Śląsk” z występów w Żytomierzu. Operę w Bytomiu założyli przesiedleni po wojnie Polacy z Ukrainy.

Muzeum Górnosławskie jest naszym stałym partnerem, który łączy przyjaciół oraz Rodaków z Kresów. Sala Górnosławskiego zebrała mieszkańców Bytomia na Koncert „Hej Kołęda,

Kołęda!”, który został zorganizowany przez p. Zygmunta Wilka, p. dra D. Ablamowicza (Muzeum Górnosławski) i p. W. Laskowską-Szczur (Żytomierski Obwodowy Związek Polaków na Ukrainie). Patronat nad koncertem objął Marszałek Województwa Śląskiego Adam Matusiewicz oraz Senator RP Andrzej Misiołek. Tradycje kołędnicze są wciąż żywe wśród



Z wizyta u Smoka w Krakowie

Polaków na Ukrainie, zaprezentowaliśmy polskie i ukraińskie kołędy. Widownia gorącymi brawami przywitała kołędników z Żytomierza. Na ten koncert do Muzeum przyszedł „po kołędzie” ksiądz Piotr Kopiec – proboszcz parafii Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Bytomiu. Przybył z oplatkami, modlitwą i błogosławieństwem. Po koncercie – zaprosił do wspólnego śpiewania kołędy, następnie rozdał oplatki, którymi podzielił się wszyscy uczestnicy spotkania.

Kołędnicy z Żytomierza i Winnicy obdarowani zostali na wszystkich spotkaniach i koncertach wieloma prezentami oraz upominkami.

Pobyt w Polsce był wypełniony

ciekawostkami i pracowity. Cieszy również to, że pomimo deszczowej pogody sale koncertowe były PEŁNE! Słuchacze prosili o zorganizowanie podobnych spotkań nie tylko podczas okresu kołędowania. A dzieci powracały zadowolone nie tylko z powodu swoich występów, ale i z możliwości zwiedzania Śląska, serdecznego przyjęcia przez organizatorów i widzów. Wszystkich połączyło jedno: polskie słowo, polska kołęda, polskie korzenie, przyjaźń i ... obietnica spotkania za rok. Przyjaciele – to najcenniejszy skarb, który daje się ludziom życzliwym, którzy mają złote serca. Młodzież jeszcze długo będzie wspominać swój pobyt na Śląsku...

Serdeczne podziękowania za zaproszenie kierujemy pod adresem organizatorów XVIII Ogólnopolskiego Festiwalu Kołęd i Pastoralek.

Szczególne podziękowania pragniemy złożyć Marszałkowi Województwa Śląskiego Adamowi Matusiewiczowi, Senatorowi RP Andrzejowi Misiołkowi, wójtowi Grzegorzowi Ziają, Prezydentowi miasta Bytomia Piotrowi Kojowi, dyrekcji Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk”, a za ich pośrednictwem

wszystkim ludziom, którzy opiekowali się nami pod czas tej zimowej wędrówki.

W imieniu dzieci dziękujemy Generalnemu Konsulowi RP w Łucku Markowi Martinekowi za życzliwość, gotowość pomocy, otwartość na potrzeby innych oraz okazaną pomoc w organizacji wyjazdu uczestników festiwalu.

Pięknie dziękujemy panu Zygmuntowi Wilkowi za życzliwość, ofiarość oraz za zorganizowanie całości pobytu delegacji.

**WIKTORIA LASKOWSKA-SZCZUR,**  
Żytomierz



# „Opłatek lubelski” we Lwowie

Po raz kolejny, już 14, odbył się we Lwowie tradycyjny „Lubelski opłatek”. Taką nazwę uzyskało to spotkanie władz miasta Lublina i województwa ze społecznością polską we Lwowie i władzami miasta.

**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**  
tekst i zdjęcia

Zapoczątkował te spotkania ówczesny wiceprezydent Lublina Zbigniew Wojciechowski. Od tego czasu wiele się zmieniło. Zbigniew Wojciechowski został doktorem honoris causa Lwowskiej Akademii Sztuk Pięknych, ale mimo to nie stracił zapału dla pomocy lwowskim rodakom. Przyjazdy do Lwowa zawsze są wspierane przez ludzi aktywnych, otwartych na pomoc innym, prezesów rozlicznych fundacji i osób zaangażowanych społecznie. Stałym punktem programu pobytu w naszym mieście, oprócz spotkań z władzami miasta i województwa, są odwiedziny w domu dziecka na Łyczakowie. Jak co roku i te odwiedziny przyniosły wiele radości podopiecznym domu dziecka i miały też konkretny wymiar – w postaci sprzętu komputerowego dla tej placówki. Na tym tradycyjny przebieg wizyty się skończył.

W tym roku po raz pierwszy „Lubelski opłatek” gościł nie w jednej z polskich szkół, czy Pałacu Sztuki, ale w nowej siedzibie konsulatu generalnego RP we Lwowie. Sala bankietowo-konferencyjna z trudem pomieściła wszystkich zaproszonych. Święteczną atmosferę spotkania zapewnił kwartet smyczkowy i chór „Echo”, który rozpoczął spotkanie kolędami. Następnie zebranych przywitał gospodarz placówki – konsul generalny Jarosław Drozd. Na wstępie zaznaczył: „Jest to dla mnie pierwsze spotkanie opłatkowe, organizowane przez królewskie miasto Lublin w królewskim mieście Lwowie i jestem szczęśliwy, że jest mi dana taka możliwość i ja jako przedstawiciel Rzeczypospolitej mogę gościć tu wszystkich.



Konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd (od lewej) i Zbigniew Wojciechowski



Kierownik chóru „Echo” Edward Kuc

swoją działalność na rzecz Lwowa w 1992 roku Aleksandra Sendegę i przekazał słowo dyrektor Wydziału organizacyjnego Elżbiecie Maciak, która odczytała list prezydenta miasta Krzysztofa Żuka, w którym zaznaczył, że spotkania opłatkowe mają już swoją tradycję i życzył zebranych udanego spotkania oraz pozdrowił przyjaciół i podziękował konsulowi generalnemu

mów i opłatków, którego dokonali towarzyszący gościom z Lublina (też tradycyjnie) ks. Leszek Surma i proboszcz katedry lwowskiej ks. Jan Nikiel, który w krótkich słowach podkreślił: „Od wieków w czas Bożego Narodzenia ustawały wojny i walki. Chcemy życzyć, aby dobro zawsze zwyciężało w sercu człowieka, aby zawsze dobro odnosiło sukces, aby



Gospodarzem dzisiejszego spotkania jest miasto Lublin obecny tu z nami znany dobrze wszystkim lwowiakom doktor Zbigniew Wojciechowski.

Zbigniew Wojciechowski serdecznie podziękował gospodarzowi i przedstawił przybyłych razem z nim gości. Powitał w szczególności byłego wicegubernatora lwowskiego województwa, z którym rozpoczynał

za udostępnienie siedziby konsulatu na tą imprezę. Zbigniew Wojciechowski ze wzruszeniem wspominał wypowiedź jednej z mieszkanki Lwowa, że odmierza czas od jednego opłatka do drugiego. Zaznaczył też: „Ta impreza ma służyć pojednaniu pomiędzy naszymi narodami”.

Na zakończenie części oficjalnej nastąpiło błogosławieństwo pokar-

Chrystus na nowo rodził się w sercu człowieka, abyśmy wzrastali i żyli w pokoju. Jeżeli pokój będzie w naszym sercu, to będzie i w naszym otoczeniu i w świecie. Jeżeli chcemy pokoju dla świata, prosimy o pokój w naszych sercach”.

Nastąpiło tradycyjne łamanie się opłatkiem i składanie sobie nawzajem serdecznych życzeń.

## Opłatek w Polskim Towarzystwie Opieki nad Grobami Wojskowymi

**JURIJ SMIRNOW**  
tekst i zdjęcia

Członkowie Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi na tradycyjne spotkanie opłatkowe zebrali się prawie w pełnym składzie z prezesem, Janem Franczukiem, na czele. Przybyli również zaproszeni goście – ojciec Władysław Lizun, proboszcz parafii św. Antoniego, konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd i konsul Marian Orlikowski, prezes TKPZL Emil Legowicz z wiceprezesami, FOPnU reprezentowała



Eugeniusz Cydzik

w żołnierskich grobach. Robimy też i dla dobra naszego pokolenia. Życzę wam sił, zdrowia, pomyślności i opieki Bożej”.

Konsul generalny RP Jarosław Drozd powitał zebranych i powiedział: „Pragnę w imieniu Rzeczypospolitej podziękować Wam za to co robicie. Podtrzymuje się polską tradycję. W sposób szczególny trzeba cenić miejsca wiecznego spoczynku żołnierzy i wy to robicie. Ta działalność tu, we Lwowie, przy różnych konfiguracjach politycznych lokalnych władz



o. Władysław Lizun



Teresa Dutkiewicz, a UTW – jego prezes Ewelina Małanicz.

Spotkanie zainaugurował o. Władysław Lizun. Tradycyjnie rozpoczęło się od śpiewania kolęd. O. Władysław powiedział: „Tradycja spotkań opłatkowych, łamanie się opłatkiem jest tradycją miłości. Gdzie jest ta tradycja, tam jest Chrystus, jest jedność, jest sprawiedliwość. Trzeba dbać o to co jest naszą historią i na pewno, wy o to dbacie. Nie tylko we Lwowie, ale na całej Ziemi Lwowskiej. Naród, który dba o historię ma przyszłość. Dobrze, że jesteście, że dbacie o groby zasłużonych i o groby nieznanymi żołnierzy, groby Polaków, naszych rodaków. Oni żyli na tej ziemi, walczyli o nią, robili wiele dobrego dla narodu polskiego. Odnowione groby świadczą o obecności Polaków na tej ziemi. Przykro, że tak mało młodych ludzi jest wśród członków Towarzystwa. Trzeba, żeby jak najwięcej ludzi chciało dobrowolnie brać udział w pracach naszego Towarzystwa, chciało robić coś dla tych, którzy spoczywają

nie jest łatwą. Są różne podejścia, różne komentarze, a państwo robicie swoje, pielęgnujecie tradycję obrony Ojczyzny. To zawsze było bardzo ważne, bardzo potrzebne, bardzo szlachetne. Wasze Towarzystwo ma wielkie zasługi i wielką wdzięczność. Ta działalność zasługuje na szczególny szacunek i szczególne słowa wdzięczności. Konsulat bardzo sobie ceni wasze dokonania i waszą troskę o groby polskich żołnierzy. Życzymy wszystkim wzajemnego pokoju, pojednania i radości”.

Jeszcze jednym miłym akcentem było wyróżnienie członka Towarzystwa Wandy Dutkiewicz odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. Konsul Drozd wręczył jej tę odznakę osobiście i podziękował za ofiarną pracę. Nie tak często członkowie Towarzystwa mają okazję do takich spotkań. Dlatego teraz w rodzinnej, serdecznej, pogodnej atmosferze długo siedzieli przy stołach, dzielili się opłatkiem, śpiewali kolędy i rozmawiali. Do domu nikt się nie śpieszył.



## Oplątek Rodziny Rodzin



Występ dzieci z Mościsk

**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**  
tekst i zdjęcie

Okres spotkań opłatkowych zakończył oplątek lwowskiej Rodziny Rodzin. W tym roku spotkanie odbyło się w jednej ze swoich grup – na Zboiskach w kościele parafialnym p.w. Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Nowobudowana świątynia posiada w podziemiach salę, która mogła pomieścić wszystkich chętnych. Już tradycyjnie na spotkanie opłatkowe przyjeżdżają przedstawiciele grup RR z Połupanówki (woj. tarnopolskie) i z Mościsk. Takie spotkania gromadzą około 200 osób. Co roku przyjeżdżają też z Warszawy nasi liderzy duchowi, ci którzy dzielili się swoimi doświadczeniami gromadzenia rodzin w Chrystusie: rodzina Pędzichów, Kowalików i duszpasterz warszawskiej RR ks. Feliks Folejewski, który z tych wyjazdów – jak sam powiedział – czerpie energię do dalszego działania.

Tegoroczne spotkanie rozpoczęło się mszą św. w kościele, która celebrował bp Leon Mały, w koncelebrze księży diecezji lwowskiej, duchowny opiekun RR o. Władysław Lizun. Tegoroczne spotkanie zaszczylił swoją obecnością konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd, w towarzystwie pracowników konsulatu.

Przed rozpoczęciem spotkania chór „Echo” z akompaniamentem kwartetu smyczkowego przedstawił koncert kolęd. Zawsze te spotkania są możliwością zaprezentowania okolicznościowego programu artystycznego. Każda z grup RR stara się przygotować oryginalny scenariusz i tekst krótkiego wystąpienia. Grupa z Mościsk, jako pierwsza, przedstawiła jasełka połączone z wizytą Małego Księcia na Ziemi i jego poszukiwanie dobra – Chrystusa. Następnie wystąpiła grupa z Połupanówki. Ich program jest zawsze niezwykle atrakcyjny. W tym roku w programie wzięły udział całe rodziny: córki, matki i ojcowie i przed-

stawili niekonwencjonalne spojrzenie na narodziny Syna Bożego ze strony zwierząt, które stały u żłobu – osiołka, na którym jechała Matka Boska i owieczek, które przyszyły do żłobka. Na zakończenie zaprezentowała się grupa lwowska, którą reprezentowały dzieci obu rodzin Kuców, a to już dziesięcioro dzieci. Wspólnie z innymi to już spora gromadka. Przygotowali kolędy, które podchwyciła cała sala.

Po błogosławieństwie przygotowanych pokarmów i opłatków przez proboszczkę parafii na Zboiskach ks. Andrzeja Jagielkę nastąpiło tradycyjne składanie sobie życzeń i serdeczności. Wszyscy chcieli przełamać się z gośćmi z Warszawy, z księdzem Folejewskim, którzy we Lwowie uważani są za członków nie tylko grupy RR, ale wielu rodzin lwowskich, dzięki swemu zaangażowaniu i pomocy, którą okazują.

Mimo niskiej temperatury, panującej w sali, nastrój panował tu ciepły, serdeczny, naprawdę rodzinny.

## Oplątek Uniwersytetu Trzeciego Wieku

**JURIJ SMIRNOW**  
tekst i zdjęcie

Członkowie Uniwersytetu III wieku zebrali się tradycyjnie w sali polskiej szkoły nr10. Niestety, było zimno, ale ludzie odczuwali ciepło wzajemnego obcowania. Zebrało się ponad 80 osób, wszyscy ze sobą znajomi – wielka rodzina. Przy wejściu witała gości prezes UTW Ewelina Malanicz i inne życzliwe panie, które przygotowały świąteczny poczęstunek. Wśród gości była dyrektor szkoły Marta Markunina, prezes TKPZL Emil Legowicz, konsul Marian Orlikowski. Wszystko było zorganizowane punktualnie i precyzyjnie. Dokładnie o godzinie 14 przybyli księży Włodzimierz Kuśnierz, proboszcz parafii św. Marii Magdaleny i o. Władysław Lizun, proboszcz parafii św. Antoniego.

Spotkanie rozpoczęło się występem chóru „Lutnia”. Większość jego członków to też słuchacze UTW. Pod batutą Marii Sołomko chór wykonał siedem najbardziej znanych i lubianych kolęd, wśród nich „Cicha noc”, „Jezus malusieńki”, „W żłobie leży”. Maria Sołomko zorganizowała za kilka lat naprawdę bardzo wartościowy, prawie zawodowy zespół, który zasługuje na najwyższą ocenę i uzna-

nie. Obecni nucili słowa znanych z dzieciństwa kolęd, ale cichutko, żeby nie przeszkadzać pięknym głosem chórzystów.

Po krótkich modlitwach księży udzieliłi wszystkim błogosławieństwa, a ks. Kuśnierz wygłosił krótkie przemówienie, w którym powiedział, że podczas studiów we Francji obserwował wielu studentów-emerytów, ludzi w wieku słuchaczy UTW. Studowali języki starogrecki, hebrajski i to z powodzeniem, często lepiej niż młodzież. Życzył wszystkim dalszych sukcesów i odkrycia czegoś nowego dla siebie w nowym roku.

Serdecznie przywitani obecnych również Marta Markunina i prezes Emil Legowicz, który między innymi zaznaczył: „Okres Bożego Narodzenia, to okres, kiedy wszyscy spotykają się w rodzinach, z ludźmi bliskimi sobie. Taką wielką rodziną jest Uniwersytet III Wieku, a wszyscy jego słuchacze są członkami TKPZL. Niezwykle miłe wrażenie sprawia chór „Lutnia”. Maria Sołomko stworzyła z członków UTW zawodowy zespół”.

Prezes zanucił kolejną kolędę, którą podchwycili wszyscy obecni. Później nastąpiły wzajemne życzenia, dzielenie się opłatkiem i rozmowy.



Podczas spotkania opłatkowego wystąpił chór „Lutnia”

**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**  
tekst i zdjęcie

Tradycyjnie spotkanie opłatkowe Lwowskiego Towarzystwa Miłośników Sztuk Pięknych różni się od tego rodzaju imprez, organizowanych przez inne towarzystwa. To spotkanie jest połączone z wystawą prac członków Towarzystwa, osób współpracujących i przyjaciół. Stąd spotkanie zgromadziło tak liczne grono artystów lwowskich i nie tylko. W ciągu całego roku na plenerach, w studiach i mieszkaniach artystów powstają ich dzieła, które w taki szczególny sposób chcą zademonstrować sobie nawzajem, jak również lwowskiej społeczności. Spotkanie opłatkowe „Pod Strzechą” zgromadziło też malarzy ze szkoły plastycznej „Wrzos” i młodzież z grupy „Skrzydła”. Te amatorskie zrzeszenia malarzy, działające przy LTMSPP osiągnęły już taki poziom, że nie wstydzą się wystawiać swych dzieł obok prac znanych mistrzów. Na spotkanie przybyli proboszcz kościoła św. Marii Magdaleny ks. Włodzimierz Kuśnierz, konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd w towarzystwie konsula Mariana

## OPŁATEK U ARTYSTÓW



Orlikowskiego i innych pracowników konsulatu, profesorowie Lwowskiej Akademii Sztuk Pięknych, społeczności lwowska.

Witając zebranych, konsul Drozd zaznaczył: „Nazwa tego miejsca „Pod Strzechą” wszystkim kojarzy się z czymś dobrym, rodzinnym. Pod strzechą wszyscy czują się dobrze, swojsko. I ja, choć jestem tu po raz pierwszy, też tak się czuję. Cieszy bardzo, że Towarzystwo ma takie wspaniałe relacje w całym artystycz-

nym świecie Lwowa i tak rozległe kontakty z artystami z innych stron. Cieszę się, że dziś spotykam się z państwem tu, „Pod Strzechą”, w atmosferze pokoju i wzajemnego szacunku i ten okres świąteczny jest tu spotykany radośnie. Chcę państwu życzyć, aby było tu zawsze wiele miłości, dużo pokoju, dużo wzajemnego zrozumienia, dużo pozytywnych doznań i żeby spełniało się wszystko, o czym państwo marzycie, a nawet więcej”.

Wiele ciepłych słów i serdeczności przekazali zebrany przewodniczący Stowarzyszenia Malarzy Ukrainy Oleg Mykyta i prorektor LASP prof. Orest Gotubeć. Następnie Ks. Włodzimierz pobłogosławił zebranych i powiedział: „To spotkanie w tym okresie to jest spotkanie „po kolędzie”. Ta placówka „Pod Strzechą” daje schronienie wszystkim ptakom lwowskim, które malują, tworzą i składają ofiary na ołtarzu piękna i sztuki. Ten dialog artystyczny, malarski trwa

tu pomiędzy narodami i pokoleniami. Życzę wszystkim dalszych sukcesów, natchnienia i wspaniałych prac”.

Na zakończenie tej części oficjalnej prezes Władysław Maławski podziękował konsulowi generalnemu i wszystkim pracownikom konsulatu za zaangażowanie w organizację wystaw, plenerów, wyjazdów dla artystów lwowskich. Pożyczył zebrany dalszych sukcesów i weny twórczej. Malarz Walery Nesterenko, tworzący w dziedzinie najszybszego malarstwa – karykatury, sprezentował konsulowi Jarosławowi Drozdowi grafikę, którą naszkicował podczas jego odwiedzin w LASP.

Następnie nastąpiły tradycyjne na takich spotkaniach wzajemne życzenia, podziwianie wystawionych prac, wymiana poglądów i towarzyskie rozmowy nie tylko o sztuce. Miła i serdeczna atmosfera, która zawsze panuje na takich spotkaniach udzieliła się wszystkim zebrany i przez długi czas trwały te przyjacielskie artystyczne pogawędki.



# Lwowskiej orkiestrze kameralnej „Akademia” biją brawa na stojąco

ANNA SZKOLNIKOWA

Pisać o utalentowanych wykonawcach i kompozytorach nie jest łatwo, ale wrażenia zobowiązują do opisanego jaskrawych wydarzeń, które miały miejsce 9 i 11 listopada w Drohobyczu i Lwowie. W ramach projektu „Młodzi kompozytorzy świata” odbyły się dwa koncerty, na które złożyły się utwory współczesnych kompozytorów ukraińskich: Myrosława Skoryka, Mykoły Łastowieckiego, Ighorsa Kuszplera, a też kompozytorów młodej generacji: Iryny Minakowej, Mychajła Simakowa (Rosja), Poliny Nazajkińskiej (USA) w wykonaniu Lwowskiej Orkiestry Kameralnej „Akademia” pod batutą Igora Pilatiuka i Marii Romanowej (Amato) (Włochy). Kierownikami zespołu są Myrosław Skoryk i Artur Mykytka.

Ta znana orkiestra koncertuje już od 50. lat. Ma za sobą bardzo bogatą historię i wykonuje różnorodny repertuar. Moi rodzice, będąc w moim wieku chodzili na koncerty tej orkiestry. Obecni muzycy, grający w orkiestrze wiele zawdzięczają profesorowi Lwowskiej Akademii Muzycznej Arturowi Mykytce, który wkłada całe bogactwo swej duszy, serca i intelektu w pracę z zespołem. Z projektem „Młodzi kompozytorzy świata” orkiestra kameralna zaczęła współpracować jeszcze w kwietniu 2010 roku, gdy we Lwowie wykonywano utwór Włodzimierza Ptużki (Charków) pt. „Wieczny ruch”, w oryginale napisany dla dwójki skrzypiec. Przez Artura Mykytkę został przerobiony na zespół smyczkowy. Utwór stał się koncertowym szlagierem i wywołał zachwyt publiczności. Przede wszystkim – wirtuozeria wykonania, po drugie – oryginalna aranżacja utworu nadała mu świeżości i nowego brzmienia. Wykonanie utworu sprawiło przyjemność samym muzykom. Kompozytor i wykonawcy otrzymali olbrzymią satysfakcję od wykonania utworu.

Minął czas i orkiestra kameralna postanowiła zadziwić swych wiernych słuchaczy nowymi utworami współczesnych kompozytorów,



zarówno ukraińskich jak i z innych państw. Postanowiono rozszerzyć geograficznie kompozytorów. Do współpracy zaproszono Marię Romanową (Amato) z Włoch, Igora Minakowa, Mychajła Simakowa, i Dmytra Kolcowa – z Rosji i Polinę Nazajkińską z USA.

Poziom artystyczny orkiestry jest znany w świecie. To właśnie Lwowska Orkiestra Kameralna reprezentowała Ukrainę we Francji na Spotkaniu Rady Europy i z tym zadaniem sprawiła się godnie. Szczególną cechą zespołu jest drobiazgowo przygotowanie utworu, dokładne odtworzenie koncepcji autora, jego pomysłu na wykonanie. Mogłam się przekonać o tym osobiście na przykładzie wykonania przez orkiestrę dwóch moich utworów.

Co do programu koncertów, to utwory były dokładnie i z rozmysłem wybierane przez kierownika pod kątem oryginalności, dostępności ale i zainteresowania nimi samych wykonawców. Nie zważając na krótki termin opanowania

programu, orkiestra przygotowała utwory perfekcyjnie. Wybrane pozycje były ciężkie jak ze strony technicznej, tak i przekazania ciekawej idei i sensu filozoficznego. Muzycy stanęli na wysokości zadania i wszystkie utwory zabrzmiały ciekawie i oryginalnie. Trzeba tu zaznaczyć, że lwowska publiczność gorąco przyjęła występy orkiestry i samych kompozytorów, obecnych na koncertach.

Koncerty z nowym programem rozpoczęły się w Drohobyczu w sali Państwowego Liceum Muzycznego im. W. Barwińskiego. Na koncercie byli obecni przedstawiciele lwowskiej Rady wojewódzkiej, co świadczy o stosunku władz do wsparcia projektu Orkiestry Kameralnej. Ciekawe jest to, że wśród innych zabrzmiały utwory Mykoły Łastowieckiego, które były po raz pierwszy wykonywane przez ten zespół. Była to więc premiera dzieła kompozytora i interpretacji orkiestry.

Teraz kilka słów o kompozytorach, utworach i ich wykonawcach.

Na koncertach zaprezentowano romanse „Ojciec nasz” do słów A. Wołosackiej, „Oj nie sypcie śniegi” i „Iskra”, słowa A. Olesia, młodego lwowskiego kompozytora Igora Kuszplera w wykonaniu Ludmiły Ostasz (sopran) i Haliny Radczeki (fortepian). Wykonanie romansów zachwycało swą szczerością.

Następnie orkiestra interpretowała utwory młodego kompozytora z Moskwy Dmytra Kolcowa, który zginął tragicznie w 2010 roku. Wykonano dwa utwory – kwartet smyczkowy w składzie Oksana Gagraj, skrzypce, Romana Żarkowskiego, altówka, Łarysy Illjuk, wiolonczela i Anastazji Dzisiak, fortepian. Kolejnym utworem była pieśń „Jesienny wiatr” w wykonaniu Marianny Michasiak, mezzosopran i Tarasa Elteka, flet. Prowadząca koncert, Tatiana Sudomlak recytowała też wiersze kompozytora.

Wiele utworów na koncertach miało swoje premierowe wykonanie, jak np. kompozycja Mychajła Ławruszka „Sonata” na skrzypce

(Maria Sztogrina) i fortepian (Olga Strilecka).

Orkiestra Kameralna wykonywała głównie utwory na instrumenty smyczkowe. Były to utwory Iryny Minakowej (Rosja) „Intro”; Anny Szkolnikowej (autorki materiału – red.) „Spirit of The East” (Duch wschodu), gdzie solową partię wykonywał Andrij Tkaczyk (fagot) i „Perpetuum Mobile”; Marii Romanowej (Włochy) „Lustrzane jezioro wieczności” z solistą Wasylem Zacichą, skrzypce; opus „Allgro scherzando” Mychajła Simakowa (Rosja); „Koncert in A” Poliny Nazajkińskiej (USA), solistka Marta Turiańska, skrzypce. Na zakończenie programu zabrzmiały „Gajiwki” Mykoły Łastowieckiego, utwór melodyczny, przejrzysty, przepelniony dobrocią i ciepłem.

Przy okazji relacji z koncertów należy zaznaczyć też wielką pracę, którą wykonała młoda dyrygent z Włoch Maria Romanowa (Amato) przy przygotowaniu programu obu koncertów Lwowskiej Orkiestry Kameralnej.

Nie sposób nie wymienić osób i organizacji, dzięki którym realizacja projektu stała się możliwa. Są to Rada wojewódzka, organizacja społeczna „Razem”, deputowany Petro Pysarczuk, Lwowska Akademia Muzyczna, jej rektor Igor Pyłatiuk i Drohobyckie Liceum Muzyczne i jego dyrektor Mykoła Łastowiecki.

Autorów utworów i wykonawców cieszy ten fakt, że publiczność wypełniająca sale koncertowe, dziękowała za pozytywne doznania owacjami na stojąco. Przygotowanie, wykonanie utworów i organizacja koncertów przyniosła im też satysfakcję. Mamy nadzieję, że projekt „Młodzi kompozytorzy świata” znajdzie swą kontynuację i pozwoli odkryć nowe talenty kompozytorskie i wykonawców, których warto przedstawić nie tylko na Ukrainie, ale i poza jej granicami.

KG

## Emilia Wołoszyn i jej Lwów

MIECZYŚLAW KOWAL

**Jej twórczość to właśnie Lwów, a właściwie wizja całej społeczności przedwojennego, inteligentnego, polskiego Lwowa. Bo Lwów, co do tego pani Emilia nie ma wątpliwości, to najpiękniejsze i najbardziej kulturalne miasto na świecie, jej rodzinne i ojczyste miasto...**

Emilia Wołoszyn – Lwowianka – zaprezentowała swoje malarstwo na wystawie zbiorowej w Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie. Emilia ukończyła Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych w Jarosławiu woj. Podkarpackie, a następnie Studium Poligraficzne w Warszawie. Pracowała także w Państwowym Przedsiębior-



stwie Wydawnictw Kartograficznych we Wrocławiu i w Wojewódzkim Biurze Geodezji w Rzeszowie, jako rysownik kartograficzny, przygotowując mapy do druku. Od 1978 r. bierze czynny udział w pracach Klubu Plastycznego (Klubu Plastyka Amatora, Klubu Twórców Nieprofesjonalnych) przy Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie. Wielokrotnie uczestniczyła również w ogólnopolskich plenerach, wystawach i konkursach. Jest laureatką licznych nagród i wyróżnień. Maluje, a na co dzień, tam gdzie bywa pięknie rysuje. Zapewne zgodnie z nawykami wyniesionym jeszcze z jarosławskiego Liceum Plastycznego, gdzie była uczennicą Alojzego Zawady, fenomenalnego nauczyciela rysunku i malarstwa.

W swych szkicach i fantastycznych, poetyckich kompozycjach rysunkowych Emilia Wołoszyn podąża śladami dawnych mistrzów. Emilia Wołoszyn to zarówno niezwykła osoba jak i wyjątkowa artystka. Emilia

jako pojedyncza osoba, to właśnie Lwów, a właściwie całej społeczności przedwojennego, inteligentnego, polskiego Lwowa. Bo Lwów, co do tego pani Emilia nie ma wątpliwości, to najpiękniejsze i najbardziej kulturalne miasto na świecie, jej rodzinne i ojczyste miasto, to ukochany Lwów, z którego trzeba było wyjechać pod przymusem.

Po opuszczeniu Lwowa życie pani Emilii toczyło się podobnie jak wielu innych mieszkańców ze Szczerca i pobliskiej Siemianówki koło Lwowa. Czasem były to przeżycia drastyczne, szczególnie w czasie koło Jasła przechodził front. Wracając do obrazów i malarstwa Emilii Wołoszyn, trzeba powiedzieć, że jej obrazy posiadają coś, czego trudno się dzisiaj doszukać w obrazach innych autorów, również tych znanych i wspaniałych. Emilii Wołoszyn malarce, życzymy dalszych sukcesów artystycznych i dobrego zdrowia!

KG



## List otwarty Polaków ze Lwowa do władz RP

JURIJ SMIRNOW

Pierwsze w nowym roku posiedzenie Zarządu Głównego TKPZL odbyło się 10 stycznia. Oprócz członków Zarządu obecni byli wszyscy prezesowie oddziałów terenowych i zaproszeni goście, mianowicie: prezes PTOngW Jan Franczuk, prezes UTW Ewelina Małanicz, dyrektorki obu polskich szkół Marta Markunina i Lucyna Kowalska, prezes chóru „Echo” Edward Kuc, przedstawiciele rozgłośni polskiej i „Kuriera Galicyjskiego”. Temat posiedzenia dotyczył sprawy dla wielu bolesnej i kłopotliwej – nowego systemu wydawania wiz przez konsulaty RP we Lwowie. W tej sprawie zaproszono też przedstawicieli konsulatu: kierownika działu polonijnego Mariana Orlikowskiego i zastępcę działu wizowego Piotra Matusiaka.

Obecni byli zgodni, że w tak ważnej sprawie należy wystosować odpowiedni list do najwyższych władz Rzeczypospolitej, mianowicie do Prezydenta RP, marszałków Sejmu i Senatu, Prezesa Rady Ministrów i MSZ. W słowie wstępnym prezes Emil Legowicz wyjaśnił obecnym zaistniałą sytuację: „Od chwili wprowadzenia wiz do Polski dla obywateli Ukrainy konsulaty generalne razem z nami wypracowały zasady wydawania wiz członkom stowarzyszeń, polegającą na tym, że prezesi zwracali się bezpośrednio do konsulatu z prośbą o wydanie wielokrotnych bezpłatnych wiz dla członków organizacji. Prezesi tych organizacji zbierali odpowiednie dokumenty i zdawali je do konsulatu. W ten sposób Polacy, członkowie towarzystw, byli dowartościowani, odczuwali opiekę ze strony konsulatu i nie musieli stać w poniżających ich godność kolejkach.

Od 1 stycznia 2012 roku sytuacja zmieniła się kardynalnie. Nadeszła dyrektywa MSZ, zabraniająca przyjmowania grupowo wiz od polskich organizacji i nakazująca osobiste stawianie się zainteresowanej osoby w konsulacie. Teraz Polacy, zrzeszeni w organizacjach i towarzystwach nie tylko zmuszeni są stać w kolejce razem z handlarzami, lecz też mieć obowiązkowo zaproszenie z Polski i ponosić opłaty za wyrobienie wizy. Osoby, posiadające „Kartę Polaka” są zwolnione z opłat. Lecz obecnie w TKPZL jest 5 600 członków we Lwowie i około 16 000 w oddziałach Towarzystwa na Ziemi Lwowskiej. Tylko 25% z nich posiadają „Kartę Polaka”. Powody są różne. Zwróćmy też uwagę na ludzi starszych, chorych, zwłaszcza z obwodu lwowskiego, którym jest bardzo trudno przyjeżdżać osobiście do Lwowa i stać w kolejce. Przez wszystkie lata istnienia starego systemu udzielania wiz nie było żadnych nieporozumień z konsulatami lub służbami granicznymi. Nikt z członków Towarzystwa nie był posądzony o interesy handlowe, o nadużycia w tych sprawach. Członkowie Towarzystwa, Polacy

lwowscy chcą jeździć do Kraju turystycznie, do rodzin, chcą mieć stałą łączność z Ojczyzną i nie płacić za to pieniędzy. Uważamy, że mamy prawo dostać wizy bez zaproszeń i bez opłat. Chcemy wierzyć, że nas zrozumieją w konsulacie i w Ministerstwie Spraw Zagranicznych”.

W tym samym sensie przemawiali inni prezesowie i członkowie Zarządu Głównego. Nagłośniono jeszcze jedną ważną sprawę, która boli miejscowych Polaków. Daleko nie każdy członek Towarzystwa dostał „Kartę Polaka”, zaś po Lwowie krążą rozmowy, że za pieniądze można dostać dokumenty o polskim pochodzeniu rodziców i że takie dokumenty od ludzi niepolskiej narodowości konsulaty przyjmują i wydają takim osobom „Kartę Polaka”.

Po tych wypowiedziach głos zabrali przedstawiciele konsulatu. Konsul Marian Orlikowski mówił, że dobrze rozumie intencje Polaków, obywateli Ukrainy. „Jesteśmy nastawieni pozytywnie, – powiedział on, – ale to nie od nas zależy. Żałuję też, że ustawa o „Karcie Polaka” nie jest do końca jasna. Jesteśmy również pewni, że członkowie Towarzystwa, ludzie zasłużeni dla krzewienia polskości na tych ziemiach nie powinni zbierać tych wszystkich papierów, płacić za krajowe wizy. Ale jak to zrobić w zaistniałej sytuacji? Odpowiedź zależy nie od konsulatu, lecz od MSZ. My postulujemy, żeby Polacy, mieszkający na Ukrainie mieli prawo do wyjazdu do Polski bez ograniczeń. Nikomu nie chcemy robić żadnych utrudnień. Ale musimy przestrzegać odpowiednich norm i przepisów”.

Konsul Piotr Matusiak dodał: „Mam nadzieję, że nadamy bieg temu pismu i efekt będzie pozytywny. Podtrzymujemy zdanie wysłania takiego listu do władz RP i czekamy na skuteczne załatwienie tej prośby. Nowy system wydawania wiz (w tym i handlowych) miał odciążać konsulat, wprowadzić więcej porządku w tą sprawę, skrócić lub całkowicie zlikwidować kolejki. Efekt już jest. Kolejka przed konsulatami jest teraz zdecydowanie mniejsza. Można powiedzieć, że odblokowaliśmy konsulat. Myślę, że uda się rozwiązać pytanie o wizy krajowe i bezpłatne dla Polaków, obywateli Ukrainy. Pozytywnie odnosimy się do waszych prośb”.

Po zakończeniu tak poważnego posiedzenia, wszyscy udali się na spotkanie oplatkowe. Wśród obecnych był też metropolita Lwowski abp Mieczysław Mokrzycki i konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd. Spotkanie odbyło się w spokojnej, radosnej atmosferze, śpiewaniu kołęd i wzajemnymi życzeniami dobra i wszystkiego najlepszego. Abp Mieczysław Mokrzycki pobłogosławił wszystkich i łamał się oplatkiem z każdym osobno, życząc wszelkiej pomyślności im i członkom ich rodzin.

KG

## Polskie Radio Lwów

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI  
opracowanie

Ilustracja: [www.historiadia.neostrada.pl](http://www.historiadia.neostrada.pl)

10 stycznia 1930 roku o godzinie 23.35 po raz pierwszy w eter poleciał sygnał z rozgłośni polskiego radia we Lwowie. Był to próbny start lwowskiego nadajnika. Oficjalne otwarcie stacji nastąpiło 15 stycznia. Od tego momentu rozgłośnia lwowska Polskiego Radia oficjalnie rozpoczęła swoją działalność i przewała ją dopiero II wojna światowa.

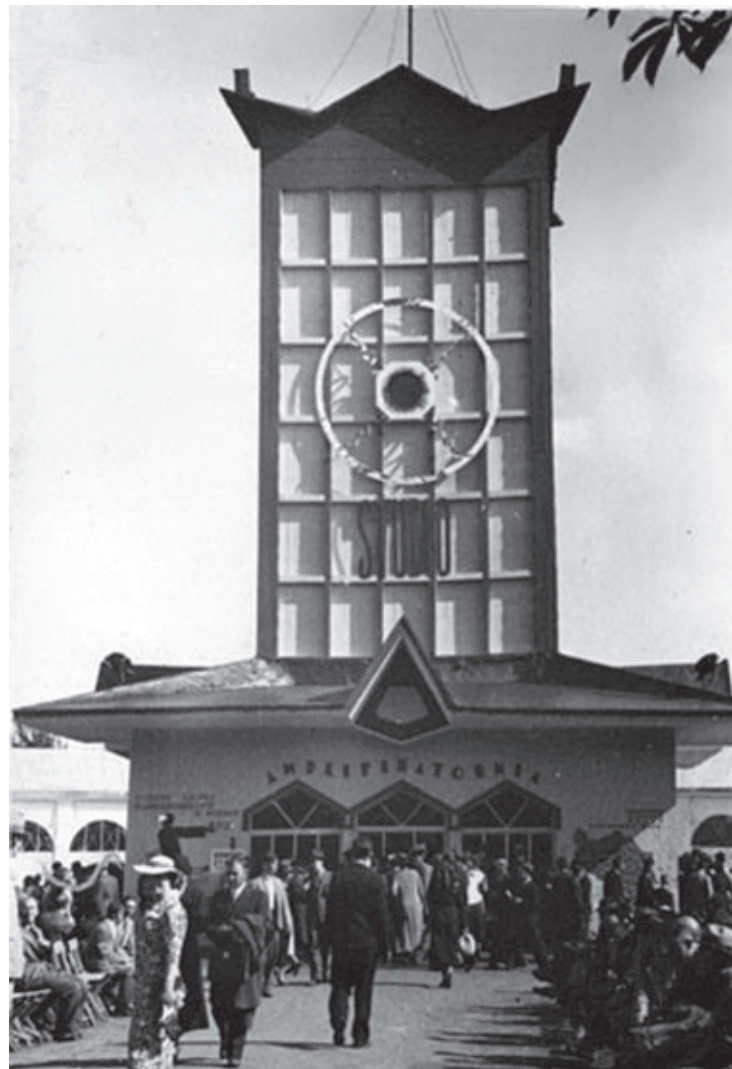
Pierwszy nadajnik, o mocy niecałych 2 kW, pozwalał na nadawanie codziennych audycji. Początkowo lwowska rozgłośnia pojawiała się w eterze audycją „Rozmaitości” w godzinach 17.45-20.00. Nadajnik, studio i całe zaplecze radiowe mieściło się w wynajętym pawilonie na terenach Targów Wschodnich. W tym okresie retransmitowano też programy ogólnopolskie. Rozgłośnia nie posiadała własnych spikerów, więc rolę spikerów pełnili wówczas inżynierowie stacji radiowej.

1 kwietnia 1930 roku ruszyła budowa nowej 16 kW stacji nadawczej na ul. Ponińskiego oraz adaptacji mieszkań i kawiarni w kamienicy na siedzibę studia i zaplecza biurowego przy ul. Batorego 6. Stację nadawczą wyposażono w angielską aparaturę firmy Marconi. Montowano ją pod nadzorem przedstawiciela firmy inż. Peterse-na. Rozruchu próbnego dokonano w grudniu 1930 roku nie przerywając nadawania programów z istniejącej, starej stacji.

Nowy nadajnik oddano do użytku 19 września 1936 roku o godzinie 16<sup>00</sup>. Moc nadawczą podwyższono z 16 do 50 kW. Była to pierwsza stacja z regionalnych, przewidziana w planie inwestycji Polskiego Radia do podniesienia mocy radiostacji, do 50 kW. Studia i aparaturę nadawczą wykonał tak jak w pozostałych stacjach nadawczych w Polsce Wydział Budowy Polskiego Radia pod nadzorem inż. Hellera.

Rozgłośnia lwowska stała się bardzo popularną nie tylko w Lwim grodzie. Satyryczne audycje późniejszej „Wesołej Lwowskiej Fali”, dzięki Wiktorowi Budzyńskiemu, który umiejętnie wykorzystując specyficzny lwowski humor, postanowił wykorzystać go w programach radiowych. Zaczęło się od „Naszego Oczka”, potem przyszła kolej na „Wesołe Niedziele”, aż po „Wesołą Lwowską Falę”. Budzyński umiejętnie wykorzystuje skecze i tzn. „obrazki słuchowiskowe” w swych audycjach. Ale chyba bez takich aktorów jak Szczepcio i Tońcio (Kazimierza Wajdy i Henryka Vogelfängera) te audycje nie miałyby takiej popularności w całej Polsce. Nie były to tylko takie sobie wesołe pogaduszki. Skecze w ich wykonaniu coraz częściej miały oddźwięk społeczny. Nie ma ważnego zdarzenia, o którym by nie mówili, nawet o najpoważniejszych sprawach mówią w taki sposób, że mogą im tego pozazdrościć mistrzowie publicystyki, a każde ich zdanie tryska humorem.

We Lwowie zapoczątkowano słuchowiska radiowe. Tu stworzo-



Pierwsze studio - pawilon centralny Targów Wschodnich

no „Teatr Wyobraźni” – w repertuarze którego były przeważnie oryginalne, specjalnie dla radia pisane słuchowiska. To Kazimierz Brończyk wystawia tu pisane przez siebie i wyreżyserowane: „Czerwone pomarańcze”, „Kapitan Szeliga” i „Słońce nad morzem”.

Lwowska rozgłośnia to nie tylko audycje rozrywkowe. Pierwszą akcją społeczną rozpoczął na falach eteru lwowski proboszcz radiowy ks. Michał Rękas. Prowadził on audycję „Radio-chorym”. To dzięki akcji społecznej zebrano ponad ćwierć miliona złotych. Dzięki nim zakupiono sprzęt radiowy dla szpitali i chorych. Dwa i pół tysiąca chorych korzystało codziennie z możliwości słuchania audycji radiowych, w tym transmisji z nabożeństw. Prowadzone były „Rozmowy z chorymi”, w których ks. Rękas podnosił na duchu potrzebujących i obłożnie chorych. Lwów stał się przykładem do takich akcji w innych miastach Polski i na świecie (Włochy, Brazylia).

Wbrew obecnej propagandzie o dyskryminacji, przed wojną na falach lwowskiej rozgłośni były transmitowane nie tylko msze rzymsko katolickie, ale transmitowano też nabożeństwa świąteczne z cerkwi Wołoskiej.

Na falach rozgłośni gościli dostojnicy kościoła – abp Bolesław Twardowski, prezydenci miast, wojewodowie, którzy wykorzystywali antenę radiową do kontaktu z ludnością.

W takim sportowym mieście, jak Lwów na antenie nie mogło zabraknąć tematów sportowych. Działem sportowym lwowskiej rozgłośni kierował prof. Rudolf Wacek. Występował on przed mikrofonem z barwnymi felietonami na tematy sportowe. Były prowadzone transmisje z me-

czy sportowych, szczególnie piłki nożnej.

Dzięki kierownikowi muzycznemu rozgłośni Adamowi Sołtysowi, kompozytorowi, dyrygentowi, muzykologowi, krytykowi muzycznemu, profesorowi konserwatorium Polskiego Towarzystwa Muzycznego we Lwowie, na antenie goszczą chóry i orkiestra „Polskiego Towarzystwa Muzycznego”, które pod jego batutą wykonują wielkie utwory muzyczne jak oratoria, kantaty. Czestym gościem studia jest chór „Echo-Macierz”. Przez lwowskie studio muzyczne przesuwają się cały szereg solistów wokalnych i instrumentalnych. Spotykamy wśród nich takie nazwiska jak Helena Ottawowa, Waleria Jędrzejowska, Leopold Muenzer i inne, a poza tym występują młodzi, rokujące duże nadzieje artyści. Reportaże muzyczne Celiny Nahlik, artystki opery i spikerki lwowskiej, zapoczątkowane w roku 1931 audycją „Szlakiem melodii przez pół Europy” wykazują nie słabnącą żywotność i znaczenie muzyki w eterze. Orkiestra Tadeusza Serebyńskiego, znana słuchaczom od czasu powstania rozgłośni, zreorganizowana i na nowo skompletowana, występuje od roku 1938 jako stały zespół rozgłośni w koncertach o charakterze popularnym, rozrywkowym i tanecznym.

W lecie 1938 roku Polskie Radio we Lwowie zakupiło przy ul. Mochackiego, pod samą cytadelą, tereny o pow. 3000 m<sup>2</sup> pod nowy budynek rozgłośni. Projekt zakładał wzniesienie budynku o kubaturze 9000 m<sup>3</sup>. W 1940 roku miała być otwarta ta najnowocześniejsza, nie tylko w Polsce, radiostacja. Miała...

Niestety we wrześniu 1939 roku cała redakcja i pracownicy techniczni lwowskiej rozgłośni opuścili miasto na zawsze. Ale to już całkiem inna historia.



# ANNA DYMNNA WE LWOWIE

14 stycznia br. „Poddasze artystyczne” na ul. Rylejewa odwiedziła muza najwyższego artystycznego lotu. Tą muzą, tą „Panią ze słonecznym uśmiechem i słoneczkiem w podpisie” była wybitna polska artystka Anna Dymna z Krakowa.

**JURIJ SMIRNOW**  
tekst i zdjęcia

Zawitała do Lwowa, aby przedstawić zebranym swoje widzenie poezji ks. Jana Twardowskiego. Spotkanie zorganizowało studio „Wrzos”, czyli Irena Strliciw i Halina Makowska. Występowi literackiemu Anny Dymnej towarzyszyła muzyka w wykonaniu Jurija Kowalowa (akordeon) i Igora Stefaniaka (klarnet). Obecni również mogli obejrzeć wystawę malarską pt. „Poezje ks. Twardowskiego w pracach Haliny Makowskiej”. W sali na poddaszu nie było wolnego miejsca. Przybyli licznie przedstawiciele organizacji polskich, przedstawiciele duchowieństwa. Korpus dyplomatyczny reprezentował konsul Generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd.

Anna Dymna powiedziała na wstępie, że takie spotkania literackie organizuje w Krakowie co tygodnia. Zachęcała lwowskich Polaków zająć się tą działalnością, wzbogacającą duchowo każdego.

Poezja ks. Jana Twardowskiego jest w formie prostą, ale każde słowo w niej ma swój głęboki sens, swoją filozofię, swoje posłannictwo dla ludzi. Dla deklamacji wierszy księdza nie wystarczy talent, trzeba jego wiersze rozumieć sercem, przyjąć jego filozofię. Ksiądz Twardowski bardzo lubił ludzi, dlatego, tak naprawdę, tylko ten może inspirować się jego poezją, kto ma również dobre, kochające serce, kto odczuwa swoją odpowiedzialność za losy ludzkości, całego świata, jak również i prostego, małego stworzenia (kanarka czy pieska), który mieszka obok. Ludzie, którzy nosią w sercu nienawiść, niechęć do innych, indywidualności, dla których swoje „JA” jest najważniejszą rzeczą na świecie, nigdy nie są zdolni zrozumieć poezji księdza i przekazać ją innym. Ksiądz w swoich wierszach często zwraca się do zwierząt, roślin, liści, trawy, drzew, ale to tylko metafora – zwraca się on zawsze do nas, do ludzi, chce widzieć nas lepszymi, szlachetniejszymi, pełnymi miłości do Boga i bliźniego. On też żył wśród ludzi, ale też wśród przyrody. Dla niego całe jego otoczenie było bardzo ważne – lubił sąsiadów i ich psy, trawę na podwórku, słoneczko na niebie i kanarka w klatce. Anna Dymna umiała wszystko to przekazać zebranym podczas recytacji wierszy Księdza Twardowskiego. Podkreśliła ciepły humor jego wierszy. Dla ludzi chłodnych, egoistów, uważającym siebie za najlepszych i najważniejszych nie było miejsca pośród zebranych tego wieczoru. To tylko pozornie ksiądz pisał o psie, który rzadko chodzi do kościoła, który książek nie czyta i nie pisze. W poezji ks. Twardowskiego jest dużo filozoficznych sentencji, umie on skoncentrować myśl w ścisłych słowach i donieść do nas samo sedno wydarzeń. Kilka jego aforyzmów, wyjętych wprost z wierszy: „Pień to życie bez sensu”,



Anna Dymna

„Kogo szukamy – Boga, człowieka, czy samego siebie”, „Každy z nas jest komuś potrzebny”, „Prawdy życia są bardzo proste – ale jak trudne jest ich przestrzeganie”. A jak często z mądrym wyrazem na twarzy „chłapią językiem czytani analfabeci”.

Anna Dymna recytowała wiersze głosem raczej cichym, niezwykle wyraziście, mało powiedzieć z talentem, ale z sercem. Jest ona kobietą nie tylko słoneczną, ale też bardzo nastrojową. Ogromne wrażenie robią nie tylko jej słowa, ale też jej uśmiech, jej oczy, wesołe lub smutne, jej oszczędna, wyrazista gestykulacja. Ona nie recytuje wiersza – ona przeżywa treść każdego z nich i wysłała do nas nieme pytanie oczyma – czy myśmy to zrozumieli, czy odczuli to samo co ona? Wielka aktorka, serdeczny, niezwykle człowiek!

„Jestem szczęśliwa, że wybrałam się do was” – powiedziała Anna Dymna na zakończenie recytacji. Później były pytania. Oczywiście o



Autograf: Czytelnikom „Kuriera Galicyjskiego” z ucałowaniem

Anna Dymna

jej karierze artystycznej, o filmach, w których grała, o planach twórczych i o jej szeroko znanej w całej Polsce działalności charytatywnej na rzecz ludzi niepełnosprawnych.



Każdy chciał dostać autograf

Serdecznie dziękowali aktorze Zbigniew Chrzanowski, reżyser Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie, Jarosław Drozd, konsul generalny RP we Lwowie, Bożena Rafalska, redaktor „Lwowskich Spotkań”. Anna Dymna zachęcała do tworzenia salonów poezji, by uczyć się rozumieć poezję. „Recepta na życie, – mówiła ona, – nosić ze sobą tomik poezji”.

Następnie rozpoczęła się jakby druga część spotkania – chodziło o działalność charytatywną artystki. Z niezwykłym temperamentem, z ogromną miłością do ludzi niepełnosprawnych, do ich problemów – mówiła długo i z zaangażowaniem. Widać było, że ta strona jej działalności jest dla niej bardzo ważna. Bez niej nie potrafi już żyć. Oddaje tym sprawom cały swój wolny czas i energię. Robi wszystko bezinteresownie (w materialnym sensie), ale bardzo szczerze!

„Dookoła nas jest tak wiele osób potrzebujących opieki. Pomagam stu ludziom, a obok oczekuje na pomoc jeszcze tysiąc. – mówiła Anna Dymna. – W Krakowie jest taki ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski. Kiedyś prawie nic nie wiedziałam o jego działalności charytatywnej, działalności na rzecz ludzi niepełnosprawnych. Słyszałam o jego poglądach politycznych – ale nigdy nie zajmowałam się polityką i nie wchodzę w sprawy polityczne. Jego mama mieszkała akurat pod nami w bloku. I ja ją ciągle zalewałam wodą. Byłam bardzo znaną i popularną aktorką, ale bałam się kontaktu z osobami niepełnosprawnymi, nie wiedziałam jak z nimi mówić, co z nimi robić. I to ksiądz Isakowicz zaprosił mnie do Radwanowic koło Krakowa, do ośrodka który on prowadzi. Byłam przewodniczącą jury konkursowego. Dookoła setki tych ludzi, ludzie potrzebujących troski społecznej. Każdy chciał mi coś powiedzieć, ucałować. Wszystkie moje pojęcia o teatrze, o sztuce, o pięknie były inne. A tu – inny świat, całkiem inny świat. W ciągu 5 minut zrozumiałam, że jestem im potrzebna, kochana, że ktoś cieszy się, że ja jestem z nimi. Zauważyłam, że mam z nimi dobry kontakt. Ludzie oddają dla nich całe majątki, a ja mogłam im dać tylko trochę mojego serca. I dałam. Zalażyłam fundację. To był rok 2002. Zaczęliśmy organizować warsztaty terapeutyczne, artystyczne dla niepełnosprawnych. Mało tylko zebrać takich ludzi pod jednym dachem i nakarmić obiadem. Trzeba ich zainteresować pracą twórczą. Bez pracy tacy ludzie żyją krótko, umierają około 30. Praca trzyma ich przy życiu. Ale na to wszystko potrzebne są pieniądze – duże pieniądze, miliony. Organizowałam też cykl programów w telewizji. Nagłaśniałam ten problem na cały kraj. Zapraszałam, namawiałam innych do zakładania podobnych fundacji i działań na rzecz tych biednych ludzi. Zakładamy ośrodki, warsztaty artystyczne, świetlice społeczne. O księdzu Isakowiczu piszą tylko jako o polityku, a on ma kilkadziesiąt takich ośrodków po całej Polsce, setki ludzi jest pod jego opieką. Kilka lat temu nasza fundacja kupiła teren nad morzem, gdzie kiedyś była baza rakietowa. Dla organizacji tam ośrodka dla ludzi niepełnosprawnych potrzebne były miliony. Zrobiliśmy ośrodek – jest i działa. Dla mnie to wszystko potrzeba serca. Nic na tym nie zarabiam. Nie zajmuję się nawet sprawami finansowymi fundacji”.

Anna Dymna mówiła długo, z natchnieniem, z ogniem w oczach. Opowiadała też o „Salonie poezji” w Krakowie. Poezja też leczy dusze zwykłych, niby zdrowych, ludzi. Jest ona potrzebna każdemu z nas. Na zakończenie spotkania Aktorka podpisywała swoje zdjęcia. Czytelnikom Kuriera Galicyjskiego również.



# WOŁYŃSKI FESTIWAL Z POLSKIM AKCENTEM

Okres świąteczno-noworoczny, który rozpoczął rok 2012, jest rekordowy pod względem imprez kulturalno-artystycznych, które odbyły się w Łucku. Kilka koncertów świątecznych artystów teatru miejskiego, koncert kolęd w wykonaniu Wołyńskiego Chóru Ludowego, festiwal kolędników, kolęda jazzowa, liczne akcje charytatywne – nie jest to daleko pełny program prezentacji artystycznych. Już tradycyjnie zamyka ten okres świąteczno-artystyczny w stolicy Wołynia festiwal etnograficzny „Boże Narodzenie w Łucku”.



**AGNIESZKA RATNA**  
tekst i zdjęcia

Poprzednie cztery lata przebiegał on pod hasłem „Boże Narodzenie w wołyńskiej rodzinie”. W tym roku impreza zmieniła nie tylko nazwę, ale stała się międzynarodową.

W ciągu dwu dni na placu Teatralnym Łucka od rana do wieczora brzmiały życzenia zdrowia i szczęścia i wszelkiej pomyślności. Na wspólną kolędę zjechały tu zespoły folklorystyczne z Iwano-Frankowska, Lwowa, Dniepropietrowska, Czernihowa, ale też z Białorusi i Polski.

Występ dziecięcego zespołu z Chelma „Uchażacze” stał się rodzynkiem święta. Mieszkańcy Łucka byli zachwyceni jaskrawymi kostiumami i repertuarem zespołu. To co wywołało szczególne wrażenie, jest to, że obok gwiazdy betlejemskiej obowiązkowym atrybutem występu była flaga państwowa Polski. „Są prawdziwymi patriotami swego kraju, – chwalili widzowie. – Zuchy, trzeba brać z nich przykład”.

„Często jeździmy na Ukrainę, – opowiada kierownik zespołu Bogumiła Ryszkiewicz. – Tu zawsze bardzo

ciepło nas przyjmuje publiczność, dobrzy ludzie, wspaniała organizacja imprez artystycznych. W zeszłym roku byliśmy na festiwalach w Żytomierzu i Berdyczowie. A w Łucku jesteśmy już po raz czwarty. W naszym programie mamy polskie kolędy i tańce, które tańczy się w okresie Bożego Narodzenia”.

Warto tu zaznaczyć, że na festiwalu polskie kolędy brzmiały nie tylko ze sceny i na samym placu. W programie festiwalu – prezentacja bożonarodzeniowych tradycji różnych narodów: Ormian, Polaków, Niemców, Czechów, Rosjan. Demonstrowały je stowarzyszenia mniejszości narodowych z Łucka.

Na białym obrusie ryba, bigos, pierogi, grzyby, w tle melodie kolęd – tak częstują chętnych członkowie Polskiego towarzystwa im. Tadeusza Kościuszki. „Urodziłam się na terenach Żytomierskiego, – mówi Ludmiła Świazzińska. – Tam Polacy i Ukraińcy mieszkają w zgodzie, a dzieci od małego przejmują tradycje obu narodów. Gdy przyjechaliśmy tutaj, sytuacja była inna. Ale czasy się zmieniły, trzeba iść dalej, ku lepszemu. Według mnie, trzeba przebaczyć stare urazy i razem ruszać dalej. Gdy będziemy rozumieli i szanowali się wzajemnie, propagowali nasze kultury, będzie to tylko z korzyścią dla miasta i dla naszych narodów. Mamy jedną ziemię, jedno niebo, jedno słońce – nie mamy co dzielić. Powinniśmy pracować dla pokoju i siac dobro”.



**Zespół „Uchażacze”**

Nie zważając na padający mokry śnieg i wiatr, w ciągu całego festiwalu na pl. Teatralnym było ludnie i głośno. Goście weselili się, śpiewali kolędy, próbowali potrawy narodowe. Żeby nie dokuczala pogoda, próbowali miody pitne, które przedstawiało na ogólnoukraińskim konkursie „Pitne miody 2012” około 50 pszczelarzy z całej Ukrainy.

„Ten produkt jest bardzo stary, umiano go dobrze przyrządzać

ki. Jedyne wyjście w tej sytuacji, jak uważa przewodniczący bractwa pszczelarzy „Rój Lwowa”, członek zarządu pszczelarzy Ukrainy, Mykoła Grybok – iść do Europy. Działają aktywnie w tym kierunku, nawiązując stosunki pomiędzy pszczelarzami Polski i Ukrainy.

„We wrześniu zeszłego roku nasza delegacja wzięła udział w



**Przedstawiciele społeczności polskiej z Łucka (pierwsza od prawej – Ludmiła Świazzińska)**

„Moja miodowucha – za uszy nie odciągniesz, – nalewa na próbę do szklanki aromatyczny napój Mykoła Pozniak z Łucka. – W jej skład wchodzi chmiel, woda i miód. Tu widzicie napis „Trójniak”. Oznacza to – 30% miodu, reszta woda. Początkowo miodowuchę gotuje się, potem musi odstać, na koniec niektórzy dodają różne aromatyczne zioła. Ja nie dodaję nic, bo moje miody już są aromatyczne. Mieszkam z żoną w Łucku, ale pasiekę mamy w okolicach Czerkas. Tam jest bardziej sprzyjający klimat dla pszczół, więcej roślin miodonośnych i kwitną one dłużej”.

Według słów szefa bractwa pszczelarzy Ziemi Wołyńskiej „Ro-

jeszcze za czasów Rusi kijowskiej, – opowiada. – Gdy inne państwa sławiły się swymi winami, to my – miodami. Przyrządzano je, udoskonalano, klarowano. Dziś rozwijamy znów tę działalność, propagując zdrowy tryb życia. Nasz produkt posiada 13-14 % alkoholu i nie wywołuje przyzwyczajenia. Dobrze grzeje już mała porcja, a na drugi dzień nie ma kaca”.

Jak mówi Witalij Prymak, jedynym miejscem, gdzie mogą proponować swoje napoje są etnofestiwale. Państwo nie jest zainteresowane w produkcji ekologicznym, ulubionym napoju kozaków, który może stać się alternatywą dla wód-

ogólnopolskich Dniach Pszczelarza, które odbywały się w Ostrowcu i Bałtowie, - kontynuuje. – Omówiliśmy wiele ważnych pytań, między innymi, o kontynuacji współpracy i układaniu umów pomiędzy zrzeszeniami pszczelarzy, organizowaniu wspólnych konferencji naukowych na tematy pszczelarstwa. Już na początku lutego niewielka delegacja z Ukrainy weźmie udział w takim spotkaniu, które odbędzie się pod Lublinem. Mamy nadzieję, że ta współpraca da dobre owoce i nasze wspólne opracowania będą przedstawione na międzynarodowym kongresie pszczelarzy, który jest planowany na rok 2013 w Kijowie”.



**Szefowie bractw pszczelarskich z Wołynia i Lwowa Witalij Prymak (od lewej) i Mykoła Grybok**



# Obrońca podatników

## ALEKSANDER KRZECZUNOWICZ

W historii c.k. Galicji niepoślednią rolę odgrywali Podolacy – konserwatywne stronnictwo polityczne ziemian Galicji Wschodniej lat 1867–1914. W poprzednich numerach Kuriera Galicyjskiego przedstawiliśmy historię tego ugrupowania. Poniżej kontynuujemy cykl artykułów poświęconych biografii jego najwybitniejszych przedstawicieli. Zapraszamy do lektury!



ARTUR GÓRSKI

Nie ma wątpliwości, że Aleksander Krzeczunowicz był jednym z bardziej kontrowersyjnych konserwatywnych polityków z Galicji Wschodniej. Po ojcu – Kornelu Krzeczunowiczu – odziedziczył zainteresowania, wiedzę i smykałkę do spraw podatkowych. Konsekwentnie bronił Galicji przed nadmiernym fiskalizmem rządowym, a także utworzył prężnie działające Towarzystwo Ochrony Podatników. Ze względu na swój trudny charakter i wybuchową naturę miał jednak wielu oponentów politycznych, także wśród konserwatystów krakowskich. Michał Bobrzyński miał bardzo złe zdanie o Krzeczunowiczu, gdyż ten bojkotował politykę Namiestnika, przeciwstawiając się skutecznie tworzeniu dalszych gimnazjów ruskich. Uważał Krzeczunowicza za „ujemny typ i produkt rasy ormiańskiej w Galicji”. Przyznawał jednak, że odgrywał on „znaczącą rolę wśród podolskich konserwatystów”, a „we wszystkich sprawach sejmowych, zaczynając od podatku, a kończąc na szkołach, występował z powagą autorytetu”.

Aleksander Krzeczunowicz urodził się 15 marca 1863 r. Ojciec zapewnił mu dobre wykształcenie i majątek. Jak wielu Podolaków ukończył Wydział Prawa Uniwersytetu Lwowskiego. Pod czujnym okiem ojca zgłębiał też sprawy gospodarcze i finansowe. Odziedziczył majątki m.in. Bolszowce, Bouszowo, Herbutowo, Kunaszowo i Słobódka. Jako ich właściciel w 1888 r. został członkiem Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego, a rok później członkiem Galicyjskiego Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego.

Swoją karierę publiczną Krzeczunowicz rozpoczął w samorządzie. Od 1891 r. zasiadał w Radzie powiatowej w Rohatynie, a od 1900 r. pracował w Wydziale Powiatowym w Podhajcach. W 1912 r. został prezesem rohatyńskiej Rady powiatowej, jako osoba wielce zasłużona dla tej ziemi.

W wyborach 1908 r. Krzeczunowicz uzyskał mandat poselski do Sejmu krajowego z kurii wielkiej własności obwodu brzeżańskiego, z rekomendacji Podolaków. Pięć lat później ponownie został wybrany posłem w tym obwodzie, wystawiony przez Radę Narodową. Był członkiem Klubu Centrum (Środka), skupiającego najbardziej nieprzejednanych Podolaków.

W Sejmie galicyjskim pracował głównie w komisjach: budżetowej, podatkowej i reformy wyborczej, ale był wybierany także do komisji: szkolnej, petycyjnej, solnej i wodnej.

W swoich wystąpieniach sejmowych najczęściej zabierał głos w sprawach budżetowych i podatkowych. W 1909 r. negatywnie ocenił politykę rządu, który zwiększał podatki, a zarazem zmniejszał dotacje krajowe. Jego zdaniem „rząd przecenia zamożność Galicji i jej stosunki ekonomiczne”. „Jeżeli teraz rząd chce wywieźć z Galicji kilkadziesiąt milionów więcej, niż Galicja dać jest w stanie, może spowodować tym zachwianie bilansu i może także doprowadzić kraj do ruiny, może doprowadzić do tego stanu, w którym zostawiły Galicję rządy absolutne” – mówił. Domagał się, aby rząd jak najszybciej przeprowadził wielką reformę finansów państwowych i „ażeby do tego czasu tak samo zrezygnował z dochodu z wódki dla skarbu państwa tak, jak zrezygnował z dochodu piwa”. Jego zdaniem, rząd postąpiłby „konsekwentnie i sprawiedliwie”, gdyby „oddał krajom także dochód z podwyżki podatku od wódki, a natomiast sobie zatrzymał cały dochód z podatku osobisto-dochodowego, nie przyznając krajom w tym podatku żadnego udziału”. Zwracał uwagę, że wobec rosnącego deficytu budżetu Galicji, sięgającego w 1909 roku 11 mln koron, kraj dla usunięcia niedoborów „potrzebuje całej kwoty, jaką dać może podwyżka podatków od piwa i od wódki, zapłacona przez konsumentów galicyjskich”.

W tym roku ukazała się we Lwowie jego broszurka pt. *Sanacja finansów*, w której rozwinął swoje sejmowe wystąpienie. Powtórzył w niej pogląd, że ciężary podatkowe muszą być równomiernie rozłożone na wszystkie kraje monarchii i zrównoważone korzyściami, jakie poszczególne kraje odnieść mogą. „Gdy się tego na uwagę nie bierze, następuje szkodliwe przesunięcie ciężarów z jednych krajów na inne” – pisał. A w dalszej części pytał retorycznie: „Czyż może być słusznym, aby Galicja płaciła za niedobory kosztownych kolei alpejskich, z których nie korzysta?”

W 1912 r. złożył w Sejmie wniosek w sprawie projektów rządowych o podwyższenie podatków: osobisto-dochodowego, od wódki, od piwa, od spadków i uregulowania udziału krajów w tych podatkach. Zaznaczył, że wniosek ten „nie jest niczym innym, jak tylko dalszym ciągiem akcji Sejmu, wszczętej już dawno, a zwracającej się ku sanacji finansów krajowych i zawarowaniu podatkowej kompetencji Sejmu”. Uznał, że obecne projekty rządowe „jeszcze bardziej zagrażają finansowej autonomii kraju”, gdyż obniżają udział kraju w tych podatkach. „Dlatego wnosimy – mówił – aby przy rozdziale przychodów z podatku od piwa i od wódki przyjąć dla rządu pewne *praecipuum* na koszty zarządu, a resztę rozdzielić między skarby państwa i kraju po połowie. Zasadę tę chce rząd przyjąć przy piwie, niechże więc ją przyjmie i przy wódce.” Krytykował także podwyższenie podatku od spadków. „Projektując bardzo znaczne podwyższenie podatku od spadków, nie projektuje jednak

rząd żadnych ulg w wypadkach, gdzie zapłacenie podatku mogłoby zachwiać egzystencję spadkobiercy” – stwierdził. Dał przykład ustawy niemieckiej, która „postanawia znaczne ulgi dla rolnictwa i dla tych, którzy dziedzicząc nieruchomości, nie mają potrzebnej gotówki na zapłacenie podatku. Gdzie nie ma gotówki, pozwala ustawa niemiecka rozkładać podatek na lat 10 bez procentu i nie zezwala na wystawienie nieruchomości na licytację za spadek”.

Był zwolennikiem poprawienia sytuacji komunikacyjnej Galicji Wschodniej. Postulował zbudowanie kolei „od Podhajec do jednej ze stacji kolei podolskiej”. W tej sprawie zwrócił się ze stosownym wnioskiem do Wydziału krajowego, zauważając, że linia zbudowana równoległe do linii Chodorów-Tarnopol i do linii Buczacze-Czortków „obsługiwałaby najlepiej tę część kraju, dotąd komunikacji pozbawionej”. Zaznaczył przy tym, że inwestycja ta nie będzie przeszkadzała rozpoczętej za rządów pieniądze budowie linii kolejowej z Podhajec do Buczacza, „ponieważ obie linie są dla kraju potrzebne”. W 1912 r. zabiegał o zwiększenie subwencji krajowej z 50 do 75% na dokończenie budowy drogi Czortków-Manasterzyska z przedłużeniem do Halicza. Jego wniosek wynikał z fatalnych stosunków finansowych w powiatach, którymi droga przechodzi. „Dlatego wniosłem petycję imieniem powiatu rohatyńskiego prosząc o podwyższenie tej subwencji do 75%, a petycję tę motywuję złym stanem finansowym powiatu, ważnością tej drogi i tym, że Wysoki Sejm uznał już przed 40 laty potrzebę drogi z Monasterzysk do Halicza”.

W latach 1910-1914 był namiętnym wrogiem demokratycznej reformy wyborczej. Starł się jej przeciwstawić, a jeśli już musi zostać przeprowadzona, podejmował działania, aby spowolnić jej wprowadzenie i przeprowadzić z korzyścią dla polskiej mniejszości w Galicji Wschodniej. „Reforma wyborcza – mówił w lutym 1914 r. – musi uwzględnić dwie kwestie główne tj. kwestię społeczną i sprawę narodową, musi je uwzględnić razem i łącznie (...). Ale projekt dzisiejszy, zdaje mi się, nie załatwia dostatecznie ani jednej kwestii, ani drugiej kwestii.” Był m.in. przeciwny utworzeniu narodowych okręgów wyborczych, które na wschodzie kraju stawałyby w uprzywilejowanej pozycji Ukraińców, a tym samym pogłębiały konflikt polsko-ukraiński. „Potrzeba zgody, ona musi być odczuta, a zgoda nie może nastąpić, jeśli się rozdzielimy, bo zawsze mamy mnóstwo spraw stycznych, gdzie trzeba będzie wspólnego porozumienia, a narody między sobą rozdzielone już trudniej będą mogły się zrozumieć” – przekonywał. Jednocześnie wyrażał obawy, że powszechne głosowanie doprowadzi do sytuacji, że „będziemy mieli rozmaite niespodzianki, szczególnie w okręgach, w których nie chłop-rolnik, lecz proletariat większość mieć będzie”. Był też zwolennikiem

pluralności głosów (wielokrotnej siły głosu) z tytułu ilości dzieci, „by każdy obywatel, nawet małoletni miał głos wykonany przez ojca jego”, z tytułu wykształcenia (np. drugi głos dla osoby z wykształceniem gimnazjalnym, a trzeci dla osoby, która ukończyła studia wyższe), „bo taki ma więcej zrozumienia dla spraw publicznych”, a także z tytułu placenia wyższych podatków, „bo płacący podatek ma wyższy interes w tym, by gospodarstwo krajowe było dobrze prowadzone”. Uważał, że „jeżeli parlament ma moc skutecznie kontrolować rząd i skutecznie działać, winien być dobrze złożony i nieliczny”. Podczas prac nad reformą wyborczą złożył liczne poprawki do projektu, a gdy zostały odrzucone, na znak protestu opuścił posiedzenie Sejmu.

Krzeczunowicz to typowy ziemianin o gorącej głowie kresowego szlachcica. Znany był z ciętego, ostrego języka. Zasłynął z niewybrednych, gwałtownych ataków na swoich oponentów politycznych, co spowodowało, że Sąd powiatowy w Rohatynie wystąpił do Sejmu z prośbą o zgodę na karno-sądowe ściganie Krzeczunowicza. Immunitet został mu uchylony i ostatecznie w 1910 r. został skazany na karę pieniężną za „przekroczenie obrazy czci”.

Zdaniem Jerzego Zdrady, Krzeczunowicz utworzył Towarzystwo Ochrony Podatników w związku z wprowadzeniem w Austro-Węgrzech pod koniec XIX w. podatku osobisto-dochodowego. Już wcześniej ludność Galicji odczuwała boleśnie nacisk „śruby podatkowej”. Jednak nie ma wątpliwości, że główną przyczyną utworzenia Towarzystwa była twarda polityka związanego ze Stańczykami Witolda Korytowskiego, który jako szef Krajowej Dyrekcji Skarbu usprawnił działalność maszyny podatkowej, tworząc z niej – jak twierdził Krzeczunowicz – bezwzględne, administracyjne narzędzie do ściągania danin z ubogiej ludności Galicji. „Jeżeli chłopu zabiera zniechęcony egzekutor ostatnią chudobę za niezapłacony podatek, to cokolwiek o tym zawyrokowała martwa literatura, życie, nie zakute w szablony biurokratyczny, musi podnieść przeciwko temu gromki głos protestu” – podnosili w prasie i na zgromadzeniach członkowie tej organizacji obronnej podatników, a wtórował im Krzeczunowicz.

W 1911 r. Krzeczunowicz wspólnie z innymi Podolakami – hr. Stanisławem Stadnickim i księciem Witoldem Czartoryskim założył spółkę, która przejęła wydawanie „Gazety Narodowej”, tytułu od dawnego stanowiącego nieformalny organ konserwatystów podolskich. Pod nowym właścicielem „Gazeta Narodowa” stała się oficjalnym organem Klubu Centrum (Środka), zaczęła się rozwijać i niebawem stanowić coraz większą konkurencję dla krakowskiego „Czasu”. Krzeczunowicz został jednym z bardziej regularnych autorów gazety, w której zresztą już i wcześniej publikował.

Przed wojną Krzeczunowicz popierał sojusz Podolaków ze sta-

rusinami przeciwko ukraińskim narodowcom. Jego wrogość wobec obozu ukraińskiego w czasie wojny zaprowadziła go na pozycję jawnie prorosyjskie. Tak głośno krytykował ukraińską politykę rządu wiedeńskiego, że po ustąpieniu wojsk rosyjskich z Galicji został oskarżony przez władze austriackie o zdradę stanu i internowany we Lwowie. Miał stanąć przed Sądem, jednak wstawiło się za nim w rządzie kilku czołowych konserwatystów wschodnio-galicyjskich i ostatecznie sprawę wyciszono.

Ostatnim jego znaczącym wystąpieniem programowym był tekst napisany w październiku 1918 r., wydany w kolejnym roku w Krakowie jako odrębna broszura polityczna pt. *Przyszłość Słowian i kwestia ruska w Galicji i na Podolu*. Przedstawił tam kilka ciekawych koncepcji odnośnie przyszłości Polski niepodległej. Wyraził m.in. opinię, że byłoby wskazane utworzenie u ujścia Dniestru do Morza Czarnego wolnego miasta handlowego, „w którymby Polska, Rosja i Rumunia miały własne doki i własne porty, w którychby mogły utrzymywać własne floty handlowe. Kanałem od Sanu do Dniestru miałyby Polska dostęp do dwu mórz.” Był także za decentralizacją państwa i przyznaniem szerokiej prerogatywy na rzecz samorządu terytorialnego. „Rząd centralny – pisał – powinien się ograniczyć do polityki zagranicznej, zarządu armią, dżumami, monopoli, żegluga, kolejami, wyższymi szkołami i do nadzoru nad sprawami należącymi do kompetencji wojewodów, miast, powiatów i gmin”.

Zabrał również głos w sprawie przyszłego ustroju odrodzonej Polski. Uważał, że jest sprawą drugorzędną, czy Naczelnik Rzeczypospolitej będzie miał tytuł prezydenta obieralnego na pewien okres czasu z prawem ponownego wyboru, czy też tytuł króla obieralnego dożywotnio z prawem dla Sejmu wypowiedzenia mu wcześniej posłuszeństwa, „bo o władzy decyduje nie tytuł, lecz konstytucja”. Jednak sam przychylił się do monarchii ze względu na tradycję Korony i Litwy. Wolał tytuł króla „naturalnie z zastrzeżeniem, iż obieralnym mógłby być tylko Polak lub Litwin w razie unii z Litwą, którego ojciec był już Polakiem lub Litwinem”. I dodawał: „Wszak żyje potomek Gedyminów Sanguszeko Lubartowicz, nie należący do żadnej partii, a jego wybór mógłby ułatwić ponowną unię Polski z Litwą”. Jak wiemy, koncepcje te zostały tylko na papierze.

W niepodległej Polsce nie podejmował prób udziału w życiu publicznym. Po odparciu bolszewickiej nawałnicy w 1920 r. zajął się odbudową majątków zniszczonych w wyniku działań wojennych i poświęcił sprawom rodzinnym.

Aleksander Krzeczunowicz zmarł 3 marca 1922 r. we Lwowie i pochowany został dwa dni później na Cmentarzu Łyczakowskim w grobie rodzinnym.



WIKTORIA RADIK  
prezes KNKSP „Zgoda”

# Włodzimierz Wysocki (1846-1894) polski poeta, kijowski fotograf

„Na cmentarzu kijowskim obok prochów ukochanej matki, spoczął Włodzimierz Wysocki, zgasły w kwiecie wieku męskiego. Wiama i po śmierci ręka zdołał grób cichy zielenią i kwiatami, ale pomnika nie ma dotąd. Ostatni linik polski z Ukrainy, spadkobierca Gosczyńskich, Zaleskich i Sowińskich, poeta, którego przedwczesna skruszona harfa legła na rozdrożu dziejów tego kraju, nowym dziś toczącym się torem. Pieśniarzowi, które społeczeństwo swoje ukochał szlachetnym sercem, odczuł jego cierpienia, płakał nad jego upadkiem, przeczuł jego przyszłość i stawiał ku niej drogowskazy to społeczeństwo winno gład grobowy” – tak napisał o poecie znany pisarz i publicysta tamtych czasów Bohdan Kutylowski na 15. rocznicę zgonu poety w „Kalendarzu Kijowskim” za 1909 r.

Do grona wybitnych Polaków, których zrodziła ziemia ukraińska należy polski poeta-pozytywista, kijowski fotograf Włodzimierz Wysocki (1846-1894).

Urodził się Włodzimierz Wysocki, w 1846 r. w Romanowie, w powiecie rozszczyńskim, na Wołyniu, miasteczku położonym między Polonnem a Żytomierzem, w rodzinie drobnej szlachty polskiej. Jako dziecko przeżył wczesną śmierć ojca Wincentego. Lata szkolne spędził w Żytomierzu, gdzie pobierał naukę w miejscowym gimnazjum. W wieku 16-17 lat brał udział w powstaniu 1863 roku na Wołyniu za co był aresztowany, a po latach tak wspominał o tym w liście do Elizy Orzeszkowej:

„Skompromitowałem się – wypuszczono z więzienia, ale razem wydalono mnie ze szkół, pozbawiwszy prawa wstąpienia do jakiego bądź innego zakładu naukowego w obrębie Cesarstwa. Syn ubogiej, schorowanej wdowy bogactwem zaledwie opędzić się nędzy pracą rąk własnych, nie miałem ani środków, ani możliwości wyjechania za granicę lub kształcenia się w domu, chociaż chęci i zdolności do nauk nie brakowało, a w gimnazjum należałem do celujących” (12.12.1884 r.).

W ciągu dziesięciu lat pracował w różnych zawodach. Walka o byt popchnęła go na drogę rzemiosła; wraz z matką, na stałe zamieszkał w Kijowie. Zanim zyskał uznanie jako poeta, zyskał uznanie jako pierwszorzędny fotograf i właściciel dużego zakładu fotograficznego w centrum miasta, który otworzył w 1873 roku, w kamienicy na ul. Luteranńskiej 1, tuż u rogu z ulicą Kreszczatik (budynek nie zachował się). Obok znanego Franca de Mezera W. Wysocki był najpopularniejszym fotografikiem w mieście. Zamawiano u nich ponad połowę portretów w Kijowie.

Fotografował również budynki i panoramę Kijowa. Wkrótce jego firma zdobyła sławę jednej z najlepszych nie tylko w mieście, ale i w całej Rosji. W 1882 roku Włodzimierz Wysocki był odznaczony srebrnym medalem na Międzynarodowej Wystawie Fotografii w Moskwie. Fotografował wiele znanych postaci rosyjskiego życia publicznego, m.in. rodzinę carską, za co był nagradzany i mianowany tytułem nadwornego fotografa – „Fotografa Dworu Jej Imperatorskiej Wysokości Wielkiej Księżny Aleksandry Pietrowny” oraz „Fotografem Uniwersytetu św. Wło-

dzimierza w Kijowie”. Wszystko to zapewniło byt materialny przyszłemu poecie.

Dopiero w tym okresie pojawiła się możliwość poświęcić trochę wolnego czasu na lekturę i pisanie. Własne honoraria fotograf często przekazywał na potrzeby wydawnictw, jak również na wydania własnych utworów poetyckich. Włodzimierz Wysocki wstąpił do Kijowskiego Towarzystwa Technicznego, był wybrany na wiceprezesa i prowadził odczyty w zakresie fotografiki. Swoją wiedzę chętnie przekazywał uczniom. Jednym z nich był znany później fotograf kina A. Fedeci, który pracował w atelier Wysockiego w latach 1860-1886. Po śmierci Wysockiego jego atelier przyjął żona i syn Włodzimierz.

Dzisiaj prace fotograficzne W. Wysockiego zdobią kolekcje różnych muzeów Ukrainy: liczne zdjęcia kijowian z owych czasów – są w ekspozycji Muzeum Historii miasta Kijowa oraz w Muzeum Jednej Ulicy; Państwowym Muzeum Iwana Franki we Lwowie – są portrety wybitnego ukraińskiego pisarza Iwana Franki z żoną (1886).

W Muzeum wybitnego ukraińskiego kompozytora Mikołaja Łysienki – zbiorowy portret kompozytora razem z trupą Teatru Opery w Kijowie; a w Muzeum wybitnej ukraińskiej poetki Łesi Ukrainki w stałej ekspozycji znajdują się portrety poetki w ukraińskim stroju ludowym (1884); ukraińskiego historyka, publicysty, folklorysty Michała Dragomanowa oraz historyka, etnografa, archeologa Włodzimierza Antonowicza (1890).

Wysocki był również publicystą i poetą, więc z zapałem zabrał się do zrealizowania postawionego celu: odrodzenia literatury polskiej na kresach wschodnich. „Przed kilku laty, kiedy Rusini zaczęli energicznie krzątać się koło wydawnictw moich, powzięłem śmiały zamiar obudzenia takiejże chętki w kółku mieszkających w Kijowie Polaków. Dwadzieścia z górą lat miało od ostatniej drukowanej książki polskiej. A przecież Ukraina wykołysała Gosczyńskich, Zaleskich – czyżby – myślałem – dźwięk mowy naszej miał tu zamilknąć na zawsze?... Chciałem... innych i zdolniejszych ode mnie do pisania zachęcić” (z listu do Elizy Orzeszkowej 12.12.1884 r.)

Włodzimierz Wysocki był osobistością utalentowaną i oryginalną, znaną wśród inteligencji kijowskiej i środowiska polskiego. Jego dar poetycki wówczas był wysoko ceniony przez działaczy literatury i sztuki końca XIX pocz. XX stulecia w tym: Elizy Orzeszkowej i Tomasza Jeża. Pisarka zaliczała go do „najmilszych i najbliższych współmyślących”. W jego korespondencji do Elizy Orzeszkowej, z której łączyły go długoletnie więzi przyjaźni, powtarzają się często słowa o braku czasu, który by chciał przeznaczyć na twórczość czy lekturę. Dziesięcioletnia korespondencja z Orzeszkową jest najobfitszym z dostępnych obecnie źródłem informacji o poecie. Z nich dowiadujemy się również o jego podróżach do państw Europy Zachodniej (Grodno, Warszawa, Drezno, Wiedeń).

Włodzimierz Wysocki uprawiał różne formy i gatunki literatury: saty-



Włodzimierz Wysocki (1846-1894)

re, powieści poetyckie, ballady, bajki, sonety. Jego debiutem był poemat satyryczny „Wszyscy za jednego” (1882). Ten poemat, jak i następne satyryczne utwory poety – ballada „Zakłętą Iza”, „Nowe dziady” (1884), „Satyry i bajki” zdobyły wielki sukces wśród czytelników. Mimo tego, że pod koniec XIX wieku krąg rozpowszechnienia książki polskiej pozostawał stosunkowo wąski, utwory Wysockiego ukazywały się w wydaniu po kilka razy. Poemat „Wszyscy za jednego” w ciągu 80-90 lat był wydany w Kijowie aż czterokrotnie, „Laszka”, „Zakłętą Iza” i „Nowe dziady” – trzykrotnie, a „Satyry i bajki” – w wielkim jak na tamte czasy nakładem: 2400 egzemplarzy. Drobne utwory ogłaszał Wysocki w czasopiśmie „Głos” (1887-1891), „Kraj”, petersburska „Gwiazda”, „Prawda”. Liczba jego wierszy nieraz przewyższała ilość utworów innych poetów, umieszczanych w prasie. W swych utworach satyrycznych poeta często wyśmiewał negatywne strony życia szlachty polskiej na Ukrainie, za co był nie raz krytykowany przez konserwatywnie nastrojoną warszawską prasę. Jako zaciętego satyryka najbardziej cenili Wysockiego Aleksander Świętochowski: „Muza jego jest najszczęśliwszą i najmilszą i najbardziej sztyderczą ze wszystkich, jakie dziś zamieszkują nasz Parnas” („Prawda” 1884 nr 42). Najwybitniejszy krytyk pozytywizmu Piotr Chmielowski również obdarzał go trafnością i trzeźwością myśli, podziwiał głębokie uczucie poetyczne i umiejętność wypowiedzenia się w sposób wzruszający.

Włodzimierz Wysocki bardzo kochał Ukrainę i jej naród, temat miłości do rodzinnego ukraińskiego kraju ciągle żywił jego poezję. Za najlepszy przykład może służyć poemat rycerski „Laszka” (1883), w którym poeta wystąpił również jako przedstawiciel „Szkoły ukraińskiej”.

Poemat jest bogaty we wpływy ukraińskiego folkloru. Przewodnią myślą poematu „Laszka” jest dążenie do ustalenia bratniej zgody pomiędzy Kozakami i Polakami w walce z Tata-rami i z krymskim chanem (ukr. tłumaczenie 1912 r.). Poeta gorąco pragnął

aby zstąpił na ukochaną ukraińską ziemię pokój społeczny, pokój narodowy, aby ustaliła się bratnia przyjaźń pomiędzy Polakami i Ukraińcami i zawarł to pragnienie najgorętsze w wierszach starego Zaporozca Łachody, pieśniarza Ukrainy, który modlił się przed zwłokami bohaterki: *Gołąbko czyste, tam, u tronu Pana Wypros, niech oddad naszą Ukrainą, W której pokrewne osiadły narody Będzie świątynią bohaterstwa i zgody.*

Te ostatnie strofy są nie tylko nicią przewodnią całego poematu „Laszka”, ale również całej twórczości poetyckiej Włodzimierza Wysockiego.

Wysocki uzyskał uznanie i jako autor poematu historycznego „Oksana” (1891), dzieje którego odbywają się na Ukrainie prawobrzeżnej w czasie Powstania Styczniowego 1863-64. Ciężkie koleje losu przeżywa główna bohaterka poematu ukraińska dziewczyna Oksana, poprzez przebaczenie niewiememu kochanemu – polskiemu szlachcicowi, aż do gotowości ratowania go przed represjami za udział w powstaniu.

Bardzo wysoką ocenę twórczości poetyckiej Wysockiego, a również i poematowi „Oksana” dał Iwan Franko: „Odczuwa się w jego poezji jakiś powiew świeżości i siły, jakaś energia i w tym jest jej główne oczarowanie” (чуті в його поезії якийсь подих свіжості і сил, якусь енергію і в тім головному її принада).

Zasługuje na uwagę i poezja, w tym „Las” (1883) w której poeta filozoficznie rozważa na temat: człowiek, natura i urbanizacja oraz maluje piękno przyrody.

Włodzimierz Wysocki żywo reagował na fakty dotyczące życia społecznego. Znany krytyk literacki, Franciszek Rawita-Gawroński podkreślał: „W nim grają wszystkie tętna bieżącego życia narodowego, on nie zachwyca się tylko zielonością Ukrainy, nie marzy na temata przeszłe, a nawet w ten czas kiedy z kozackiej przeszłości bierze wątek do swojego poematu, umie z tych stron już dawno nie granych, wydobyć myśli bliskie nam i drogie... Wysocki idzie ręką w rękę z czasem”. W 1885 roku poeta był jednym z organizatorów

pomocy i szczodrym ofiarodawcą dla pogorzalców grodzieńskich. Dowiedziawszy się o ciężkim położeniu materialnym klasyka literatury polskiej Teodora Tomasza Jeża, talent którego cenili bardzo wysoko, jako pisarza, służącego potrzebom społeczeństwa, stał się inicjatorem „zbiorowego ogniska” i zadeklarował 300 rubli na „początkowe wydatki” (z listu do Orzeszkowej, rok 1885).

Wysocki z wielkim szacunkiem odnosił się również do kultury ukraińskiej, wysoko oceniając poezję Tarasa Szewczenki, którego twórczość poetycką stawiał na jedną skalę z pierwszorzędnymi poetami Europejskimi. W swoich listach do Elizy Orzeszkowej poeta również zaznaczał, że „Kulisz, Lewicki, Franko, Staricki – są to talenty niepospolite”. Istnieje wiadomy fakt, że w rocznicę dnia zgonu wybitnego ukraińskiego wieszczka Tarasa Szewczenki, Włodzimierz Wysocki oraz polski historyk Aleksander Jabłonowski zawsze przychodzili do jednej z cerkwi prawosławnych na panachidę po poecie. Ten krok był bardzo niebezpieczny, przecież żandarmeria carska pilnie śledziła obecnych na nabożeństwie, więc nawet nie każdy Ukraińiec był zdecydowany na podobny krok, a jednak i Wysocki i Jabłonowski co roku składali hołd pamięci Kobzarowi, bo byli pewni, że to jest ich obowiązkiem społecznym.

W połowie lat 80. XIX wieku Wysocki związany był z progresywną grupą inteligencji polskiej w Kijowie tzw. „ukrainofilów” dążącej do ściślejszej współpracy z Ukraińcami. Wspomniany wyżej, znany pisarz, publicysta Bohdan Kutylowski tak wspominał o Wysockim: „Wzniosłość i czystość duszy ustrzegły Wysockiego przed zaślepieniem narodowym, dały mu możliwość spoglądania na walki i zaciąg w Kraju ze stanowiska wyższego – prawdy dziejowej i sprawiedliwości. Ukochał szczerze i w duchu tej sprawiedliwości zarówno społeczeństwo własne polskie, jak lud Ukrainy. Wiedział Wysocki, że skoro Opatrzność kazała w jednym kraju mieszkać żywiolom różnych kraspolów, nie pozostaje im, dla dobra wspólnego, nic innego, jak żyć i pracować zgodnie, jak zapomnieć o urazach wzajemnych, jak szukać ideału wspólnego, którym być tylko mogą poszanowanie wzajemne, równość i wolność w zakresie nieobrażających praw niczych”.

Ostatnie lata życia były dla poety trudne: śmierć ukochanych: matki i młodszego brata, pogorszenie stanu zdrowia żony i własne, kłopoty z cenzurą, pogorszenie sytuacji politycznej w kraju, – wszystko to sprzyjało rozwijaniu stanu depresyjnego.

Zmarł w Kijowie 11 sierpnia 1894 roku, mając 48 lat, pochowany został obok mogiły matki Emilii Wysockiej, na Cmentarzu Bajkowa w Kijowie.

W roku 1901 Wacław Ciechowski w przewodniku „Kijów i jego pamiątki” napisał, że niedaleko grobu ks. Cyryla Krzyżanowskiego znajduje się mogiła matki, znanego poety kijowskiego Włodzimierza Wysockiego, „...który również jest tu pochowany, choć dotąd nie ma nagrobka”.

(ciąg dalszy  
w następnym nr)



# Polsko-ukraińska współpraca w dziedzinie sztuki sakralnej

Na początku lat 90. XX wieku w nowowytworzonych na Ukrainie świątyniach zagościł chaos. Zamiast ikon – niezrozumiałe malowidła poobwieszane lampkami choinkowymi i papierowymi pozłacanymi lub plastikowymi kwiatami.

**JURIJ SMIRNOW**  
tekst i zdjęcia

Profesor Roman Wasyłyk jest nie tylko znanym lwowskim malarzem sakralnym i zasłużonym pedagogiem, lecz prawdziwym entuzjastą i człowiekiem oddanym sztuce. Bez jego twórczości nie można przedstawić sobie współczesnej lwowskiej sztuki sakralnej.

Nic dziwnego, że to właśnie on był inicjatorem organizacji katedry sztuki sakralnej Lwowskiej Akademii Sztuk Pięknych i kształcenia młodego pokolenia malarzy w lepszych tradycjach sztuki cerkiewnej. Prof. Wasyłyk wspomina, że „...razem z legalizacją ukraińskiego kościoła greckokatolickiego powstały nowe wyzwania także przed artystami. Sytuację utrudniał fakt, że przeważająca część społeczeństwa wskutek dużej presji poprzedniego systemu ideologicznego zatraciła więź z tradycją i duchową spuścizną poprzednich pokoleń. Dotyczyło to zarówno osób świeckich, jak i duchownych, księży, nawet biskupów, a także części malarzy. Zamiast tworzyć awangardę sztuki religijnej w oparciu o doświadczenia i zdobycze poprzedników, artyści zadowalali zachcianki niewybrednych klientów malowidłami o znikomej wartości artystycznej. Efekty były natychmiastowe: na początku lat 90. XX wieku w nowo wybudowanych świątyniach zagościł chaos. Zamiast ikon – niezrozumiałe malowidła poobwieszane lampkami choinkowymi i papierowymi pozłacanymi lub plastikowymi kwiatami”. Otóż w przygotowaniu programów kształcenia młodych artystów-malarzy kierunku sztuki sakralnej podstawowy akcent położono na ideowe ukierunkowanie tego rodzaju twórczości. Za podstawowe kierunki uznano podstawy sztuki sakralnej doby księstwa halickiego i halickiej szkoły ikonopisania XIV-XVI wieków, również osiągnięcia artystów pierwszej połowy XX wieku – Sosenki, Osińczyka, Chołodnego, Wystaniuka, Nowakowskiego. W ten sposób wypracowano koncepcję działalności Katedry sztuki sakralnej, przewidującą realizację programu odrodzenia i popularyzacji ukraińskiego ikonopisania, oraz jego oryginalnej stylistyki, opierającej się na stylistyce sztuki bizantyjskiej. Postulacja kierunków rozwoju nowoczesnej ukraińskiej sztuki sakralnej oznaczała zarówno metodykę nauczania studentów, jak i zastosowanie ich do realizacji konkretnych projektów twórczych. W tej dziedzinie we Lwowie jedno z czołowych miejsc zajmuje również prof. Wasyłyk, który przez ostatnie 20 lat wykazał się nie tylko jako dobry pedagog i organizator, ale i bardzo zdolny, stylowy malarz. Trzeba też zwrócić uwagę na fakt, że sztuka sakralna w Galicji rozwijała się w ciągu wieków w środowisku wielonarodowościowym, wielokulturowym, wieloobrzędowym. Nasz kraj był jednym z tych miejsc w Europie, gdzie tradycja sztuki Kościoła wschodniego, bizantyjskiego



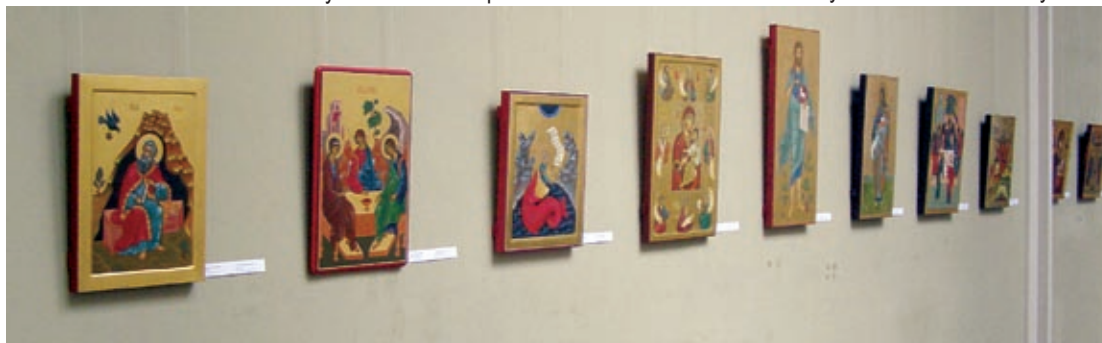
Profesor Roman Wasyłyk

twórczo rozwijała się obok i równolegle z tradycją kościoła zachodniego, katolickiego. Obydwe tradycje, obydwa kierunki współdziałały ze sobą, wywierały wzajemne wpływy.

Tradycja ta została przerwana przez II wojnę światową i powojenne lata reżimu komunistycznego. Sytuacja odmieniła się dopiero w niepodległej Ukrainie. W konkretnej sytuacji, która zaistniała we Lwowie i w ogóle na Kresach był jeszcze jeden, prawie nie spotykany przed wojną czynnik. Mianowicie, przeważającą część dawnych świątyń rzymskokatolickich przekazano w posiadanie kościoła greckokatolickiego. Wiele z nich było w stanie daleko posuniętego zaniedbania, a nawet ruiny. Niektóre były nie dobudowane. Kościoły zachowane w stosunkowo dobrym

kładów negatywnego podejścia do tych problemów niestety nie brakuje. Bezstylowe budowy i przebudowy starych świątyń katolickich świadczyły tylko o złym guście wykonawców i tych, kto te przebudowy zamawiał. Trudno byłoby też wyobrazić sobie budowę nowych okazałych ikonostasów w starych katolickich świątyniach barokowych lub neogotyckich. Pod tym względem twórczość profesora Wasyłyka wyróżnia się subtelnym smakiem i głębokim zrozumieniem artystycznego otoczenia wykonanych przez niego ikonostasów, obrazów świętych lub witraży. Jako przykład może służyć aranżacja wnętrza dawnego kościoła Matki Boskiej Ostrobramskiej we Lwowie. Wśród projektów dla nowo budowanych świątyń trzeba wyróżnić kompleksowe zdobienie cerkwi

Drugi rozwój współczesnej sztuki sakralnej również znajdują się w centrum zainteresowań wielu ośrodków i stowarzyszeń w Polsce. Kościół katolicki wysoko ceni duchowość i tradycje kościelnej sztuki chrześcijaństwa wschodniego. Roman Wasyłyk znalazł w Polsce w łonie kościoła rzymskokatolickiego i greckokatolickiego wyznawców tych samych poglądów i nawiązał z nimi ściśle kontakty twórcze. Tak powstała idea wspólnych konferencji naukowych, plenerów i wystaw. Takie działania mają już swoją historię. W 2011 roku pokosiem wspólnych prac były dwie wystawy. Na pierwszej z nich w Białej Podlaskiej pt. „Oblicza ikony. Ukraińskie i polskie ikony współczesne” swoje prace przedstawili artyści-malarze z Katedry sztuki



Wystawa w Muzeum Narodowym we Lwowie

stanie również wymagały pewnego dostosowania do wymogów obrządku wschodniego. Było to wszystko pytaniem niezwykle delikatnym i wymagającym wielkiego gustu i zrozumienia nie tylko zasad sztuki, ale też ogólnochrześcijańskiej etyki i harmonii form historycznej architektury i sztuki z nowoczesnymi trendami, a też poszukiwaniami nowych form wyrazu twórczego w realizacjach tradycyjnych priorytetów sztuki kościoła wschodniego i zachodniego. Przy-

św. Włodzimierza i Olgi we Lwowie. Roman Wasyłyk wykonał też projekt ołtarza na mszę świętą z udziałem papieża Jana Pawła II podczas jego wizyty na Ukrainie (w Kijowie), zaprojektował ikony beatyfikacyjne w celu poświęcenia ich przez Ojca Świętego podczas uroczystej liturgii we Lwowie. Jego prace artystyczne znajdują się w cerkwi studytek we Lwowie, kościeła w Wolverhampton (Wielka Brytania), oraz św. Andrzeja we wsi Bartoszyce (Polska).

sakralnej lwowskiej ASP, stowarzyszenia „Droga ikony” z Warszawy, pracowni „Św. Mikołaja Cudotwórcy” z Warszawy i Lublina i „Pracowni ikon” z Łukowa.

„Droga Ikony” – to warsztat i szkoła założona w 2001 roku przez ojca Jacka Wróbla, jezuitę z Warszawy, i związana jest z duszpasterstwem jezuitów w stolicy Polski. Do tego kręgu przynależą twórcy, którzy w swej pracy inspirowali się pięknem ikony. Jako owoc tradycji chrześcijańskiej ikona

jest w pracy członków tej grupy przewodnikiem w wymiarze duchowym i warsztatowym, świadkiem Ewangelii, głoszonej przez sztukę oraz skarbnicą kanonu dawnych technik artystycznych. W Białej Podlaskiej swoje prace przedstawiło 21 artystów ze Lwowa i 19 z Polski. Tą wystawę objął swoim patronatem honorowym konsul generalny RP w Łucku.

Druga wystawa pt. „Boży Poślańcy Starożytności” była pokosiem III Międzynarodowych warsztatów ikonopisu w miejscowości Nowica na Łemkowszczyźnie. W tych dwutygodniowych warsztatach wzięło udział 23 malarzy ikon z Ukrainy, Polski, Słowacji i Białorusi. Ikonopisanie w swojej istocie – to ukazywanie poprzez obraz tajemnic bożych zamiarów. Rolą teologia Starożytności przypisywała Aniołom oraz Prorokom. W czasach chrześcijańskich duch przekazu misterium został powierzony nauczycielom wiary i teologom, do których tradycja wschodu zalicza również ikonopisarzy. Ci, zebrani na wielkim plenerze, tworząc obrazy bożych postaci, niejako przeglądali się w zwierciadle misji, której byli uczestnikami... Powstałe na III Międzynarodowych warsztatach ikonopisu prace stanowią traktaty z dziedziny bosko-ludzkiej historii, ukazują w jaki sposób doświadczają się i przekazują dalej słowo, które przez wiarę i działanie staje się ciałem”. Wśród uczestników pleneru, obok znanych malarzy, profesorów, było немало studentów, ludzi młodych, a nawet niezawodowych malarzy. Wystawa poplenerowa była pokazywana najpierw w Nowicach, a następnie w Krynicy i Lublinie. W listopadzie przyjechała do Lwowa, a dalej – do Łucka, aby na koniec dotrzeć do Warszawy. W 2010 roku ikony, powstałe w trakcie II Międzynarodowych warsztatów obejrzało ponad 5 tys. osób. Tłumnie było i na wystawie we Lwowie w Muzeum Narodowym.

Dla naszych czytelników Kuriera prof. Roman Wasyłyk powiedział: „Miejscowość Nowica, gdzie już po raz trzeci organizowano plener, to rodzinna wieś znanego ukraińskiego poety Bogdana Igora Antonyca. U nas już sformowała się stała grupa uczestników, ale co roku przyjeżdżają też nowi. Przeważnie młodzi ludzie. Są uczestnicy z Warszawy, Krakowa, Lublina, Gdańska, znaczna grupa studentów i absolwentów ASP ze Lwowa, malarze z Białorusi i Słowacji. Wszystkich było 23 osoby. Panowała niezwykle twórcza atmosfera. Dzień rozpoczął się modlitwą w miejscowej kaplicy z udziałem księdza. Modliliśmy się wszyscy razem, niezależnie od obrządku i narodowości. Nie było żadnego problemu. Większość naszych artystów-malarzy nie tylko dobrze maluje, ale i pięknie śpiewa w kościele. Ikonopis łączył ludzi różnych obrządków i różnych zawodów, bo nie wszyscy wśród nas byli zawodowymi malarzami. Również ludzie różnego wieku. Byli stu-



denci i emeryci, ale wszyscy byliśmy jako jedna rodzina. Nasza wystawa jest wystawą wędrowną. Najpierw wystawiliśmy nasze prace w bardzo nastrojowej, starej, drewnianej kaplicy w Nowicach. Później w Krynicy w muzeum Nikifora. W Lublinie gościł nas Uniwersytet Katolicki. Wśród organizatorów warsztatów jest „Bractwo Sarepta”, Stowarzyszenie młodzieży greckokatolickiej w Polsce i pracownia „Droga ikony” z Warszawy, związana z duszpasterstwem ojców jezuitów kościoła rzymskokatolickiego. Patronat nad warsztatami objęli ks. apb Jan Martyniak, metropolita przemysko-warszawski, konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd oraz konsul generalny Ukrainy w Krakowie Witalij Maksymenko. Na wystawę we Lwowie przyszło bardzo dużo ludzi. Przyjechali wszyscy uczestnicy pleneru z Polski. Był też o. Jacek Wróbel SJ, organizator i kierownik duchowy „Drogi ikony”. Przyszli też pracownicy konsulatu generalnego RP we

św. Eliasza i św. Jana Chrzyciela” Prof. Wasyłyk wyjaśnił zebrany, że nie jest to przypadkowe – pod czas pleneru malarze nie tylko malują, ale też pobierają naukę, słuchają referatów, wygłoszonych przez znanych naukowców.

Oglądamy na wystawie ikony, Zadziwia nas wysoki poziom ich wykonania, doskonała technika. Ale chciałbym wyróżnić kilka z nich – te, które zrobiły na mnie największe wrażenie. Oto „Symeon z Dzieciątkiem Jezus w ramionach” Marii Podleśnej, „Trójca Starotestamentowa” i „Sen praojca Jakuba” Konstantyna Markowycza, „Prorok Eliasz” Wiktora Dohnara, „Trójca Starotestamentowa” siostry Moniki Feckowej ze Słowacji, „Drzewo Jessego” Agaty Słyk, „Anioł wielkiej Rady” Romana Wasyłyka. Ale dwie ikony naprawdę wyróżniają się wśród innych. Pierwsza – to „Prorok Eliasz” Luby Jackiw, druga zaś „Wniebowzięcie Eliasza” Grety Leško. Pierwsza z nich zdobi okładkę



Mal. Konstanty Markowycz „Sen praojca Jakuba”

Lwowie z Jarosławem Drozdem na czele. Byli obecni przedstawiciele duchowieństwa lwowskiego wszystkich obrządków i przedstawiciele administracji wojewódzkiej i miasta. Bardzo pomogli nam z organizacją wystawy konsulowie Marcin Zieniewicz i Jacek Żur”.

Wystawie towarzyszył też pięknie wydany katalog, w którym umieszczono nie tylko reprodukcje ikon, ale też trzy artykuły teoretyczne. Pierwszy z nich pt. „Boży posłańcy Starego Przymierza. Ikonografia” napisał Jarosław Gemza, pracownik naukowy zamku-muzeum w Łańcucie, kierownik działu ikon tegoż muzeum. Drugi – pt. „Aniołowie” jest autorstwa prof. Romana Wasyłyka. Trzeci referat przedstawił prof. dr hab. Karol Klauza pt. „Charyzmatyczne aspekty ikon

katalogu i plakaty, zapowiadającego wystawę. Druga wykonana jest w stylu modernistycznym, naśladując technikę znanego polskiego malarza ukraińskiego pochodzenia Jurija Nowosielskiego.

Życzymy uczestnikom warsztatów dalszych sukcesów. Współpraca w tworzeniu nowych dróg w sztuce sakralnej, liturgicznej jest też współpracą w tworzeniu wspólnego światopoglądu, poznania tradycji wschodniego i zachodniego chrześcijaństwa, polskiej i ukraińskiej sztuki. Jest to bardzo owocne dla wszystkich uczestników plenerów, tak również i dla nas, miłośników sztuki, którzy przychodzą na wystawy, wzbogacając się duchowo, nabierając rozumienia wspólnego dziedzictwa, wspólnych wartości ogólnoludzkich.

# ALFRED SCHREYER W LONDYNIE

„Największym moim tegorocznym życzeniem jest dożyć do 90 lat i odznaczyć ten jubileusz...” – Alfred Schreyer.



Alfred Schreyer

Miniony rok był nasycony, ciekawy i udany dla znanego drohobyżanina Alferda Schreyera. Zasłużony dla Kultury Polskiej pan Alfred, wiele robiący dla promocji swego miasta w świecie i rozwoju jego kontaktów międzynarodowych, wspólnie z partnerami-przyjaciółmi gościł na występach w kilku europejskich miastach. Ostatni koncert trio pana Alfreda odbył się pod koniec roku w stolicy Wielkiej Brytanii. O tych wydarzeniach i planach na rok przyszły ze znanym mieszkańcem Drohobycza **ALFREDEM SCHREYEREM** rozmawiał **LEONID GOLBERG**.

## Co to był za wyjazd, panie Alfredzie?

W Londynie byliśmy gośćmi Międzynarodowej naukowej konferencji „Żydowskie sąsiedztwo w Europie Wschodniej”, którą zorganizował Instytut Studiów Polsko-Żydowskich, Instytut Polski w Londynie, Londyński College i Ambasada RP w Londynie. Uczestniczyło w tej konferencji wielu szacownych naukowców w kilku państwach – Anglii, Polski, Kanady, Izraela...

Nasz pobyt polegał na tym, że my (Tadeusz Serwatka, Lew Łobanow i ja) zagraliśmy dwa koncerty. 14 grudnia wystąpiliśmy w Wielkiej Synagodze Londynu. Odbyła się tu też projekcja filmu „Alfred Szrajzer z Drohobycza” reżysera Mariana Giżyckiego i scenarzystki Małgorzaty Sady. To właśnie ona była inicjatorką naszego wyjazdu do Londynu. 45-minutowy dokument był ukończony w zeszłym roku i premiera odbyła się w Warszawie. Zaznaczę tu, że pani Sady – literat, tłumaczka z angielskiego, błyskotliwy znawca języka angielskiego, angielskiej literatury i kultury. Ma rozliczne kontakty w Wielkiej Brytanii, gdzie mieszkała i pracowała szereg lat. Współpracowała, między

innymi, z Instytutem Polskim w Londynie i Ambasadą RP.

Wykonywaliśmy tu przeważnie utwory żydowskie, choć zagraliśmy kilka piosenek polskich i ukraińskich. Widzowie przyjęli nas bardzo ciepło. Mieliśmy dobre recenzje. Następnego dnia, 15 grudnia, zostaliśmy przyjęci w Ambasadzie RP w Londynie. Tu już nie było projekcji filmu. Przedstawiał nas zebrany dyrektor Instytutu Polskiego Roland Chojnacki.

## Jak dotarliście do Londynu?

Przylecieliśmy 12 wieczorem, bo 13 nie było rejsu. Leciliśmy przez Warszawę. Mieliśmy dzień wolny, więc zorganizowano nam wycieczkę po Londynie. Dość szczegółowo zobaczyliśmy to wspaniałe miasto. Kilka godzin spędziliśmy w Pałacu Westminster, który od 2004 roku jest też muzeum sztuki. Wprawdzie tylko w okresie wakacji parlamentarnych. Dla nas specjalnie, mimo wolnego, zorganizowano wycieczkę. Jest to bardzo ciekawe muzeum, ale trzeba o wiele więcej czasu, żeby wszystko dokładnie obejrzeć. Niezapomniane wrażenie sprawił na mnie dźwięk Big Bena.

## Gdzie był pan w ciągu ostatnich pięciu lat, okresie intensywnych występów?

Kilka razy byliśmy w Warszawie, dwa lata wstecz mieliśmy występy w Berlinie. A jeszcze – Wiedeń (wasza gazeta o tym pisała), Lublin, Łęczna, Kraków, gdzie dwa razy występowałem na Dniach Kultury Żydowskiej, Londyn. Korzystając tu z możliwości, chcę podziękować waszej gazecie za uwagę, którą przywiązujecie do naszego niewielkiego zespołu i opisywanie jego działalności koncertową.

## A jaka będzie wasza kolejna podróż?

Trudno teraz prognozować, ale od dawna toczą się rozmowy o naszym występie w Izraelu. Nasz anioł stróż,

dyrektor Instytutu Książki w Krakowie, Grzegorz Gauden, robi pewne kroki w tym kierunku.

## Takie są plany, a gdzie pan by chciał pojechać?

Nie wiem. Możliwie, że ciekawie było by wystąpić w Moskwie.

## Rozpoczął się nowy rok. Poprzedni był dla pana udany. Jak widzi pan nowy 2012 rok i czego życzyłby Pan sam sobie i przyjaciołom, Tadeuszowi i Lwu, w Nowym Roku?

Przede wszystkim powiem: jesteśmy ludźmi nie pierwszej młodości. Na koncertach tak o tym mówię: „Wszystko co usłyszycie jest w stylu retro. Sam jestem – bardzo retro, a moi koledzy – nie pierwszej młodości”. Dlatego, przede wszystkim życzę nam wszystkim zdrowia, ale też nowych podróży, które bardzo podobają się moim przyjaciołom. Naturalnie – jak najwięcej koncertów. Tym bardziej, że odnowiliśmy nasz repertuar, dodaliśmy do niego polskie tanga z lat 30 – Jerzego Petersburskiego i innych autorów. Będzie też i „Cicha woda brzegi wie” Zbigniewa Kurtycza, wesola piosenka, która wielu z was zna w wersji rosyjskiej „Этот парень-паренек”, w wykonaniu orkiestry Edi Roznera.

## Największe osobiste życzenie na ten rok?

Dożyć do mego 90-lecia i dobrze go odznaczyć 8 maja.

## Daj wam Boże. Ostatnio często spotykamy się po pana koncertach. Co pożyczylby pan naszym czytelnikom?

Dużo szczęścia, jeszcze więcej zdrowia, wszelkiej pomyślności w życiu i pracy, dobrobytu i błogosławieństwa Bożego.

## Bardzo panu dziękuję, panie Alfredzie, za rozmowę. Życzę panu zdrowia, natchnienia i dalszych sukcesów.





SZYMON KAZIMIERSKI

Niecierpliwi próbowali sprawę przyspieszać atakiem najrozmaitszych wojsk, ale tacy dostawali po grzbiecie, bo z atakami wojskowymi Rzeczpospolita radziła sobie wysmienicie. Była natomiast kompletnie bezradna wobec własnego prawa. To prawo, poprzez stulecia dusiło ją i uwierało, ale Polacy mieli na to odpowiedź – Dura lex, sed lex (Twarde prawo, ale prawo). Prawda, jak pięknie powiedziane? Nie tylko pięknie powiedziane, ale i zdejmujące z Polaków obowiązek poprawiania złego, albo głupiego prawa, które się nie sprawdziło, albo było ewidentnie szkodliwe.

Wpajano w nas przekonanie, że upadek Polski zaczął się od wybujałego poczucia wolności polskiego szlachcica, wrodzonej anarchii Polaków, upadku poszanowania dla prawa, od jego obchodzenia dla załatwiania swoich, prywatnych potrzeb. A było akurat odwrotnie! Za chwilę Państwu udowodnię, że aby załatwić jakieś swoje prywatne sprawy wystarczyło właśnie tylko PRZESTRZEGAĆ polskiego prawa, a Polska po prostu waliła się wtedy na oczach jej obywateli. Proszę się nie dziwić, że czy to było przed wojną, czy za komuny, czy obecnie, zawsze mówiono, iż Rzeczpospolita szlachecka upadła z powodu nieposzanowania prawa. Ba! Jaki rząd będzie chciał przyznać, że możliwa jest sytuacja, kiedy to prawo jest szkodliwe? Nikt nie ma przecież pewności, czy taka sama sytuacja nie odnosi się i do tego prawa, które aktualnie jemu właśnie gwarantuje władzę. Dlatego przedstawia się nam prawo, jako coś idealnego, coś bez skazy, bez plamy, coś do podziwu i zachwyty. A prawo jest rzeczą umowną. Raz jest takie, by za chwilę być zupełnie inne.

Wcale nie jest prawdą, że prawo ustanawiają cwaniacy chcący panować nad resztą społeczeństwa, choć przecież bywało i tak. Prawo ma regulować stosunki między ludźmi, aby nie doprowadzać między nimi do niepotrzebnych konfliktów, ale czasami przepisy prawne są źle sformułowane, albo przynoszą inne skutki, niż te, które były zamierzone. Co wtedy? – Nic prostszego, tylko złe prawo zmienić na lepsze, a nie bredzić „dura lex, sed lex”!

Ja wcale nie uważam, że wszystkiemu jest winne prawo, że bez prawa poradziłibyśmy sobie lepiej. Mnie chodzi tylko o to, że prawo, powinno być narzędziem, a nie obiektem adoracji. Narzędziem dobrze funkcjonującym, a nie kalejącym, niebezpiecznym, przysparzającym niepotrzebnych cierpień. W dodatku – nasza opowieść nie będzie dotyczyła prawa. Będzie opowieścią o trupie zamkniętym w szafie, ale trup znalazł się w szafie właśnie dlatego, że będąc jeszcze żywym człowiekiem bardzo drobiazgowo, a przez to przewrotnie posługiwał się polskim prawem, więc niejako siłą rzeczy muszę zaczynać opowieść od tego prawa.

# TRUP W SZAFIE

W Polsce przedrozbiorowej popularne było porzekadło, że Rzeczpospolita nierządem stoi i nierządem stać będzie. Ale Rzeczpospolita stała raczej głupim prawem, które przestrzegane zbyt serio, dawało na zewnątrz objawy właśnie tego przysłowiowego nierządu. Żeby rozwalić tak wielkie imperium, jakim była Rzeczpospolita nie trzeba było ogromnych armii. Wystarczyło tylko przestrzegać praw, jakie w Rzeczypospolitej panowały, najlepiej – przestrzegać drobiazgowo – potem cierpliwie poczekać – i miało się Rzeczpospolitą w kieszeni.



Rysunek redaktora Władysława Maleszewskiego. Trup Sicińskiego w kościelnej szafie

Artykuły Henrykowskie, właściwie pierwsza konstytucja Rzeczypospolitej z dnia 20 maja 1573 roku, nakazywały królowi zwoływanie sejmiku walnego co dwa lata, na okres 6 tygodni, jako tak zwaną sesję zwyczajną. W nadzwyczajnych okolicznościach można było zwołać sejm na sesję nadzwyczajną. Sesja nadzwyczajna nie mogła trwać dłużej niż dwa tygodnie. Każda ustawa poddawana była w izbie poselskiej dyskusji i głosowaniu. Głosowanie opierało się na zasadzie jednomyślności, do której czasami dochodziło dopiero po długich sporach i dyskusjach, ale do której dojść musiało, jeśli ustawa miała obowiązywać. Jeśli ustawa nie uzyskała jednomyślności, przestawała istnieć! A wystarczył tylko jeden, jedyny głos sprzeciwu!

Uzyskanie jednomyślności często było trudne i zabierało posłom sporo czasu, dlatego generalnie, sześciotygodniowy termin przeznaczony na sesję sejmową najczęściej okazywał się za krótki. Można go

było przedłużyć, ale do tego znowu potrzebna była jednomyślna zgoda na przedłużenie sesji. Ciężkie sobie postawili warunki panowie posłowie, ale mówi się trudno. Dura lex, sed lex. – Prawda?

Przedłużano więc sesję sejmową, ale nie wszystkim się to podobało, bo ustawa sejmowa z roku 1633 wyraźnie powtórzyła, że przedłużanie sesji sejmowej jest sprzeczne z prawem. Mimo to, dalej przedłużano sesję, bo sejmy w okresie 6 tygodni zwyczajnie się nie wyrabiały. Na każdej sesji sejmowej można się było spodziewać konieczności jej przedłużenia. Jednomyślność w głosowaniu nad ustawą i jednomyślność w sprawie przedłużenia sesji, stanowiły „miękkie” miejsca parlamentaryzmu polskiego, których jednak nie likwidowano, wywodząc uczenie, jak bardzo są one potrzebne. Nie likwidowano i dlatego, bo wykorzystywane były przez ogół posłów do swoistego szantażu wobec kolegów z poselskiej ławy. Każdy poseł jadąc na sejm, był

obligowany przez posyłający go sejmik ziemski do załatwienia jakichś lokalnych spraw, ważnych dla regionu z którego pochodził. Ogół poselski na sejmie nie zawsze był przychylny tym sprawom, a wtedy poseł, któremu nie chciano załatwić jakiegoś lokalnego problemu, ważnego dla regionu, z którego musiał się po powrocie rozliczyć na sejmiku relacyjnym, zaczynał złośliwie wetować to, czy owo. Robiła się afera. Koledzy zaczynali go przekonywać, aby wycofał weto, on się droczył. Dla świętego spokoju załatwiano mu w końcu tę jego sprawę. On wtedy wycofywał weto i sejm powolutku, co prawda, ale jednak posuwał się do przodu. To miało jedną, ogromną zaletę. Ustawy zatwierdzane jednomyślnie, były nie do podważenia! Co tu dużo mówić. Jednomyślność jest jednak najlepsza, choć bywa, że piekielnie trudna do osiągnięcia.

## Liberum veto – zguba Rzeczypospolitej

Była sobota, 9 marca 1652 roku. Na Zamku Królewskim w Warszawie obradował sejm walny zwyczajny. Głównym tematem obrad była niedawno podpisana ugoda z Kozakami po bitwie pod Białą Cerkwią oraz uchwalenie nowych podatków. Zbliżał się ustawowy, 6 tygodniowy termin zakończenia obrad, a sejm, jak zazwyczaj, wciąż jeszcze nie ukończył wszystkich rozpoczętych spraw. Wobec tego, kanclerz wielki koronny Andrzej Leszczyński wystąpił z wnioskiem o zgodę na przedłużenie obrad. Wtedy to poseł z województwa trockiego pan Władysław Siciński z Upity złożył swój protest przeciwko przedłużaniu sejmiku i wyszedł z sali obrad. Początkowo, marszałek sejmiku, podczaszy lwowski Andrzej Maksymilian Fredro, zajęty zbieraniem deklaracji o prolongacie od poszczególnych posłów, nie zauważył incydentu, ale inni posłowie, głównie poseł bielski Krzysztof Żelski zwrócili mu na to uwagę twierdząc, że nie ma sensu dalej prowadzić posiedzenia, skoro jego przedłużenie spotkało się ze sprzeciwem. Sytuacja zaskoczyła wszystkich obecnych na sali obrad. Podniosły się jednak

uspokajające głosy mówiące, że to jest na pewno tylko taktyczna zagrywka Sicińskiego, który niedawno spotkał się z królewską odmową na postulowaną przez szlachtę poprawkę podatkową. Szlachta weszła bowiem w spór z należąca do króla tak zwaną ekonomią szawelską. Siciński miał na sejmie doprowadzić do pomyślnego dla szlachty rozstrzygnięcia sporu i dlatego weto Sicińskiego mogło być znaną poselską sztuką, mającą zmusić króla do zmiany decyzji. Sam król też zapewne tak pomyślał, bo radził poczekać do 11 marca, czyli do poniedziałku (następnego dnia miała być przecież niedziela), a wtedy, na sejsji, poseł Siciński na pewno odwoła swoje weto.

Nadszedł poniedziałek 11 marca, posłowie pojawili się w sali sejmowej, ale posła Sicińskiego nie było między nimi! Rychło okazało się, że nie ma go w Warszawie! Dlatego, sądząc po jego zachowaniu, nie chodziło mu o sztuczki poselskie, o załatwienie postulatów jego wyborców, a o samo zerwanie sejmiku! Gdyby chciał pomyślnie załatwić sprawę ekonomii szawelskiej, Siciński byłby teraz w sejmie, dawałby się namawiać do zgody, zgadzałby się, ale pod warunkiem...

Mówiono potem, że Siciński zerwał sejm za namową swojego protektora, księcia Janusza Radziwiłła, szefa opozycji antykrólewskiej na Litwie i wielkiego przeciwnika ugody białocerkiewskiej.

Dość dziwnie zachował się marszałek Fredro stwierdzający oficjalnie, że skoro Siciński jest nieobecny i nie może odwołać swojego protestu, na mocy prawa sejm nie ma pozwolenia na dalsze obrady i jako nieważny musi natychmiast zostać rozwiązany. Katastrofa! Wysilek wielu ludzi trwający półtora miesiąca szedł na śmietnik, traciły moc wszystkie podjęte na tym sejmie uchwały, bo pan marszałek zaczął naraz przestrzegać tak zwanej litery prawa? - Pogratulować subtelności! A gdyby pan marszałek w tym momencie nie wyszedł ze swoimi rewelacjami, to co by się stało?

Ja naprawdę nie wiem, kto w tej sprawie zawinił bardziej, poseł Siciński, czy może właśnie marszałek Fredro i reszta posłów, którzy zaskakująco łatwo pogodzili się z jego oceną sytuacji. Tym bardziej, że już nieraz w podobnych okolicznościach i marszałek i posłowie zgodnie ignorowali wybrki pojedynczych posłów, czy nawet grupy posłów wetujących coś zawzięcie. W roku 1590 na znak protestu, obrady sejmiku opuściło 30 posłów i nikomu nie przyszło do głowy uważać sejmiku za nieważny. Zignorowano też weto Jerzego Ossolińskiego na sejmie w roku 1633. Czemu więc teraz wszyscy tak potulnie zgodzili się na zerwanie sejmiku PRZEZ JEDNEGO POSŁA? Co się stało ze zdrowym rozsądkiem Polaków? Rozkochali się

**Marszałek Fredro stwierdził, że skoro Siciński jest nieobecny i nie może odwołać swojego protestu, na mocy prawa sejm nie ma pozwolenia na dalsze obrady i jako nieważny musi natychmiast zostać rozwiązany. Katastrofa!**



raptem w zapisanych inkaustem formułkach? A to miało swoje katastrofale następstwa. Powstał bowiem precedens. Wprowadzając instytucję weta myślnie o sytuacji, kiedy to wobec licznych posłów przeciwnych porządkowi prawnemu Polski, wystarczy jeden, którego weto uratuje kraj. Ironia losu odwróciła sprawę do góry nogami. Teraz jeden dureń, albo jurgielnik, albo ktoś załatwiający jakąś sprawę, często nie sobie, a swojemu protektorowi, był w stanie wykoleić pracę wielu patriotów. A oni, co? – Dura lex, sed lex?

Marszałek Fredro udał się do izby senatu, żeby zawiadomić króla i senatorów o unieważnieniu sejmu. Gdy to ogłosił senatorom, wojewoda brzesko-kujawski senator Jakub Szczawiński krzyknął pod adresem Sicińskiego: – Bodajbyś przepadł! Amen – odpowiedzieli chórem senatorowie. Tyle tylko mieli do powiedzenia.

A jak na takie anatemy reagował Siciński? – Protegowany przez Janusza Radziwiłła żył sobie spokojnie i dostatnio. W roku 1655 został stolnikiem upickim, a gdy do Rzeczypospolitej weszły wojska szwedzkie, wraz ze swym protektorem przyłą-

### Upiór Sicińskiego nad Sejmem Czteroletnim

Przejęty tym niesamowicie, próbowałem się doszukać, w którym roku Siciński wstał z grobu. Dokładnie się nie dowiedziałem, ale wszystkie możliwe do zebrania informacje wskazywały na lata 1788-1791. Rewelacja! Bo są to lata Sejmu Czteroletniego i Konstytucji 3 Maja!! A więc w czasie przebudzenia się i niezwykle silnego rozkwitu sił patriotycznych Rzeczypospolitej, Siciński wychodzi z grobu, żeby pokutować za swoje nieczne czyny z przed stu dwudziestu laty! Do tej pory jakoś z grobu nie wychodził i potrzeby pokuty nie odczuwał.

W okresie Sejmu Czteroletniego zaczęły się ukazywać w każdym większym mieście czasopisma o nastawieniu patriotycznym, ale nie tylko czasopisma, bo też ulotki, wierszyki i rysunki satyryczne, przypominające znanych kiedyś sprzedawczyków sprawy narodowej, jurgielników i zwyczajnych durni, wysługujących się cwany magnatom. Koła patriotyczne starały się zaangażować społeczeństwo. Poruszyć go do działania. Uaktywnić do walki o odrodzenie ojczyzny. Przykłady zrywania sejmu były w tej

sano wtedy o Sicińskim niejedno. Ta prasa musiała się pojawiać również w Upicie. A w Upicie mieli przecież Sicińskiego, leżącego w krypcie pod kaplicą.

Zachowała się wieść, niepodająca wszakże nazwiska, że do krypty wszedł nocą upicki szewc i znalazł tam, w rozpadającej się trumnie, NIENARUSZONE ZWŁOKI Sicińskiego! Rażony tym, co zobaczył, uznał, że jest to oczywisty znak przekleństwa. Ziemia, po prostu, nie chciała przyjąć ciała zmarłego zdrajcy! Nieraz już tak było, że ziemia nie przyjmowała ciała grzesznika i z Sicińskim stać się musiało podobnie. Niewiele myśląc, dzielny szewc wydobył z krypty przekłętą ciało, tym samym dając mu szansę na istnienie w innej niż dotychczas roli, bo symbolu kary Boskiej, jaką cierpieć muszą wszyscy zdrajcy ojczyzny. W tej roli Siciński występował prawie siedemdziesiąt lat!! Celowo napisałem tę liczbę literami, aby ktoś nie pomyślał, że popełniłem niechcący jakiś błąd.

Myliłby się ktoś, kto by pomyślał, że trup Sicińskiego występował w patriotycznych jasełkach, mających budzić refleksje nad odpowiedzial-

nościami wnoszącego trupa Sicińskiego do żydowskiej karczmy i ustawiało go gdzieś w kącie. Karczmarz wiedział, że nie wyniosą tego trupa inaczej, aż on nie postawi im, darmo oczywiście, po kwaterce, albo i po dwie. Dobrze się też prezentował Siciński oparty komuś o okno, bo sprawiał wrażenie zagląającego do chaty, a to już był DUŻY horror! Można go było postawić gdzieś za zakrętem uczęszczanej ścieżki, bo wtedy zaskoczenie idącego wyglądało szczególnie komicznie. Zimą, szlachta wypożyczała trupa, sadzała go na saniach okrywając kożuchami i jechała z nim na kulig po sąsiednich dworach. Można było skonać ze śmiechu obserwując co się działo, gdy ktoś ze kożuchy odchylił.

Nie każdego śmieszyły takie zabawy i kilkakrotnie zakopywano nieszczęsne zwłoki na cmentarzu, aliści zaraz na drugi dzień, zwłoki przekłętą wywalone były z grobu na zewnątrz i wtedy każdy mógł zobaczyć, że ziemia nie chce przyjąć ciała zdrajcy, zaś jeszcze tego samego wieczora można było wziąć go ze sobą i pójść do którejś z żydowskich knajp... Mówiło się, że Sicińskiego próbowano pochować SIEDEM razy!! Ale cóż? Kłątwa ciągle działała!

Kłątwa działała i w ten sposób, że ciało Sicińskiego się nie psuło, nie śmierdziało, nie było wyschniętą mumią. Z poważnych relacji naocznych świadków wynika, że zachowało konsystencję dość miękką, gumowatą. Nie było wyschniętym truchłem, ale jednocześnie wciąż zachowywało pozycję, jaką mu nadano w dzień pogrzebu. Ze skrzyżowanymi rękami. Przy tym wszystkim trup Sicińskiego bardzo dobrze stał i postawiony, nie przewracał się.

Pomijając to, co wyrabiano z ciałem, wokół postaci Sicińskiego powstawały wciąż nowe i coraz bardziej niesamowite opowieści. O tym, że straszny, było po prostu wiadomo. Dorabiano mu natomiast najrozmaitsze wydarzenia mające jakoby miejsce podczas jego życia. Choćby te o piorunie.

O piorunie są co najmniej dwie opowieści. Jedna mówi, że piorun zabił Sicińskiemu rodzinę. Ojca, matkę i siostrę. Miało się to stać w Wilnie zaraz po tym, jak Siciński zerwał sejm. Piorun spadł oczywiście z jasnego nieba. Druga opowieść mówi, że to właśnie Siciński zginął od pioruna. No więc Siciński nie zginął od pioruna. Spotkałem się też z informacją, że ojciec Sicińskiego zmarł, gdy był on jeszcze małym chłopcem. Nie mógł więc umrzeć rażony piorunem w roku 1652. Czytałem też, że ani jego matka, ani siostra nie zostały zabite przez piorun. Może więc te rewelacje o piorunie są zmyślone, bo pasują pięknie do czarnej legendy Sicińskiego i do kary Boskiej, jaka go rzekomo dotknęła. Nieprawdą też okazało się przekonanie, że Siciński był Litwinem. Sicińscy byli polską rodziną z pod Kalisza i na Litwie tylko zamieszkiwali. Według innej legendy Siciński podstępem uprowadził króla i wydał go w ręce nieprzyjaciela. Katował i głodził pańszczyźnianych chłopów. Wprowadził pańszczyźnę siedmiodniową, rozkazując chłopom pracować również w niedzielę. Myślę, że starczy już tych opowieści o okropnym Sicińskim.

No więc mijają lata, zmieniają się pokolenia, a trup Sicińskiego wciąż straszył (najczęściej żydowskich karczmarzy). Chyba przed rokiem 1823 widział go w Upicie Adam Mickiewicz. Wydarzenie zaowocowało wierszem pod tytułem „Popas w Upicie”, gdzie Mickiewicz opisuje dość pospolitą tamtejszą scenkę, której był świadkiem, kiedy to kilku pijaków przyniosło do żydowskiej karczmy trupa Sicińskiego każąc karczmarzowi stawiać sobie różne trunki w zamian za obietnicę wyniesienia nieboszczyka. Mickiewicz obejrzał sobie wtedy Sicińskiego i później wszystko to dokładnie w wierszu opisał.

Każdy robił sobie z tym trupem, co chciał. Pluto mu w twarz, wyrzucano na gnój, albo gdzieś na drogę, lub do przydrożnego rowu i leżał tam potem miesiącami, na deszczu, w wodzie, na śniegu, świecąc gołym tyłkiem. Prawdziwym cudem było, że ciało Sicińskiego wytrzymało takie traktowanie, które nie pozostawiało na nim jakichś widocznych śladów.

### Nowe miejsce spoczynku... w szafie

Wreszcie, w roku 1860 proboszcz parafii upickiej ksiądz Pargolewski zlecił miejscowemu stolarzowi wykonanie specjalnej, zamkniętej na klucz szafy, którą ustawiono w kruchcie upickiego kościoła, tuż koło drzwi wejściowych. W tej szafie postawiono trupa Sicińskiego, ubranego w podarowaną mu przez proboszcza śmiertelną koszulę. Skończyły się wędrówki nieboszczyka, bo „kłątwa”, lub jak kto woli miejscowi pijacy, tym razem już nie śmiała atakować nieszczęsnego nieboszczyka. Za drobną opłatą można było uzyskać od zakrystiana otwarcie szafy, aby się napatrzeć trupowi. Widział go tam w roku 1860 Władysław Maleszewski pisarz i redaktor „Tygodnika Ilustrowanego”, słynnego warszawskiego czasopisma społeczno-kulturalnego. Dzięki panu Maleszewskiemu możemy oglądać wizerunek Sicińskiego, stojącego w szafie. Jest to rysunek, jaki pan redaktor wykonał dla czytelników „Tygodnika”. W artykule zatytułowanym „Trup upickiego posła”, redaktor Maleszewski pisał: „Dotykałem wiekowego trupa i wszędzie ciało się ugina: zdaje się, że to człowiek w ciężkim śnie pogrążony, stoi przed tobą straszny obraz! Siciński ma ręce na krzyż złożone, głowę schyloną ku piersi, widać więc, że był pochowany jako chrześcijanin, staraniem rodziny”.

Siciński stał w tej szafie aż do samego końca powstania styczniowego i podobno dopiero wysłany na Litwę przez cara generał-gubernator Michaił Murawjow „Wieszatiel” rozkazał pochować Sicińskiego pod progiem kościoła w Upicie. Czyżby do podjęcia tak prostej decyzji trzeba było aż Moskale? Tyrana i śmiertelnego wroga Polaków? Wiadomość jest tak absurdalna, że chyba prawdziwa! Choć jest i druga mówiąca, że pochowano go z inicjatywy miejscowego obywatelstwa. Obywatelstwo miało dobrą okazję. Budowano akurat nowy kościół, więc mogli położyć Sicińskiego gdzieś pod kościelnym progiem i wtedy ziemia zrozumiała, że ma się uspokoić, bo następne próby wyrzucenia Sicińskiego mogą naruszyć konstrukcję świątyni.



Kościół w Upicie, pod progiem którego leży pochowany Siciński

czył się do Szwedów. W roku 1659 znowu został wybrany na posła do sejmu, ale tym razem już niczego nie zrywał. Wreszcie w roku 1672 zmarł i został pochowany w krypcie kaplicy zamkowej w Upicie.

Gdy umierał Siciński, Upita jeszcze nie miała kościoła. Pierwszy kościół katolicki, zlokalizowany obok kaplicy, zbudowano w roku 1742. Stał tak długo, aż po prostu zaczął się sypać ze starości. Nowy kościół, ten, który można oglądać obecnie, ufundowany został w roku 1878, przez Stanisława Tyszkiewicza i jego żonę Ewę z rodziny Białozorów. Zbudowany został na miejscu poprzedniego kościoła. Zaś stara kaplica, wielokrotnie remontowana, stoi do dzisiaj.

Minęło ponad sto lat i o Sicińskim nikt już chyba nie pamiętał, gdy nagle po okolicy rozeszła się wieść, że Siciński wstał z grobu i straszy teraz nocami po drogach, podchodzi ludziom do okien, nawiedza żydowskich karczmarzy, pokutuje za grzechy swojego żywota i za krzywdy wyrządzone Rzeczypospolitej!

patriotycznej propagandzie szczególnie podkreślane. Siciński mógł zajmować w tych pismach poczesne miejsce, jako przykład pierwszego, który zerwał sejm stosując liberum veto. Taka była o nim powszechna opinia, choć tak naprawdę, Siciński wcale nie był pierwszym, któremu udało się ta sztuczka. Ale jest raczej pewne, że w prasie wileńskiej napi-

nością obywatelską, czy zmuszających do pokuty osoby mało angażujące się w działalność poświęconą odrodzeniu państwa. Ten trup miał inne, całkiem przyziemne przeznaczenia. Jednym z nich było wymuszanie od żydowskich karczmarzy daniny w wódce, winie, czy piwie. Odbывало się to w ten sposób, że wieczorem, kilku spragnionych fa-

**Do krypty wszedł nocą upicki szewc i znalazł, w rozpadającej się trumnie, NIENARUSZONE ZWŁOKI Sicińskiego! Uznał, że jest to oczywisty znak przekleństwa. Ziemia nie chciała przyjąć ciała zmarłego zdrajcy! Dzielny szewc wydobył z krypty przekłętą ciało, tym samym dając mu szansę na istnienie w innej niż dotychczas roli, bo symbolu kary Boskiej, jaką cierpieć muszą wszyscy zdrajcy ojczyzny. W tej roli Siciński występował prawie siedemdziesiąt lat!!**



# Spotkanie z Myronem Kyprianem

Formalnym powodem do rozmowy o twórczości Ludowego Artysty Ukrainy, wybitnego współczesnego scenografa i malarza Myrona Kypriana była jego nowa książka „Wspomnienia. Scenografia. Malarstwo”, wydana w 2011 roku we Lwowie w nakładzie 500 egzemplarzy. To już druga autobiograficzna pozycja autora. Pierwsza pt. „Wszystko w przeszłości”, zobaczyła świat w 2002 roku i spowodowała liczne rozmowy w artystycznym środowisku Lwowa, jak również liczne komentarze lwowskiej prasy. Pisał o niej i Kurier Galicyjski.



**JURIJ SMIRNOW**  
tekst i zdjęcie

Myron Kyprian urodził się w 1930 roku w Winnikach koło Lwowa. W latach 1948–52 studiował we Lwowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Od 1954 roku był głównym scenografem Teatru Lalek, zaś od 1957 roku – głównym scenografem Teatru im. Marii Zańkowieckiej. W tym teatrze pracuje do dziś, czyli już ponad 50 lat. Można śmiało stwierdzić, że twórcy wizerunek teatru został sformowany przy bezpośrednim udziale pana Myrona. W jego dorobku twórczym – setki spektakli. Aktywnie współpracował i z innymi scenami, m.in. z kijowskim teatrem im. Iwana Franki. W 1978 r. został odznaczony Narodową premią Ukrainy im. Tarasa Szewczenki. Był inicjatorem organizacji muzeum teatru im. Zańkowieckiej. Również z jego inicjatywy w gmachu teatru ustawiono tablicę pamiątkową upamiętniającą Stanisława hrabiego Skarbka, który był w XIX wieku fundatorem gmachu teatru dla miasta Lwowa.

Myron Kyprian jest niezwykle ciekawą osobistością, przedstawicielem tej nielicznej inteligencji galicyjskiej, która w nasze dni prezentuje wysokie wartości duchowe i kulturalne, która jest ogniwem, łączącym czas obecny z historią. Dla tych ludzi honor i uczciwość nie są pustym dźwiękiem. Wysoka kultura osobista łączy się w nim ze zrozumieniem tradycji galicyjskiej, wielonarodowościowej, wieloobrzędowej kultury naszego kraju, tolerancją i poważaniem kultury innych narodów. Jak i większość przedstawicieli przedwojennej inteligencji galicyjskiej, Kyprian ma w swej rodowodzie Ukraińców, Polaków, Austriaków, jest bliżej, lub dalej spokrewniony prawie ze wszystkimi znanymi rodami galicyjskimi. Utrzymuje bliskie kontakty z nimi, gdzie by nie rzucił ich los: do Polski, Hiszpanii, Francji i Anglii.

W nowej książce Myron Kyprian podaje setki nazwisk znanych ludzi, swoich krewnych oraz wybitnych przedstawicieli kultury i sztuki, z którymi współpracował, czy po prostu utrzymuje przyjacielskie stosunki. Jest wśród nich Barbara Czartoryska z Warszawy, rodzina Makowieckich z Hiszpanii, Jan Skarbek z Londynu, Maria i Wiridiana Rej z Francji etc.

Jako scenograf, Kyprian współpracował z pisarzami tej miary co Oleś Gonczar i Aleksander Kornijczuk. Obydwaj klasycy literatury ukraińskiej bardzo cenili jego scenografie napisane do ich dzieł. Na przykład, Kornijczuk w 1969 roku sprezentował Kyprianowi swój autorski tekst sztuki „Pamięć serca” z taką dedykacją: „Drogiemu przyjacielowi Myronowi – człowiekowi wielkiego serca i wielkiego talentu”. Sam Kyprian dobrze rozumie odpowiedzialność współczesnej inteligencji za losy Ukrainy, naszego miasta, naszej

kultury. On też rozumie, że bardzo często nikt w rządzie nie chce słuchać tych ludzi i że pieniądze znaczą więcej niż sumienie. Nie zważając na swoje osiemdziesiąt lat i gorzkie doświadczenia z dawnych lat, był i pozostaje idealistą, który wierzy w prawdę, sztukę i uczciwość ludzi... Do potwierdzenia tych myśli pozwolę sobie na przytoczenie kilku cytatów z jego nowej książki.

„Urodziłem się i dorastałem, – pisze Kyprian, – w arystokratycznej rodzinie z wielowiekowymi tradycjami. Przodkowie całe swoje życie poświęcili wysokim postępowym ideom równouprawnienia i w przekonaniu o godności ludzkiej, nie zważając na pochodzenie socjalne i narodowość... Arystokracja – to w pierwszej kolejności wychowanie kolejnych pokoleń i szerokie poglądy, wielka skala myślenia... Na całym świecie nie było tak wysoko oświeconej i szlachetnej arystokracji jak polska, która bardzo mocno trzymała się powiązań rodzinnych... W tradycyjnych domach szlacheckich wielkie znaczenie w formowaniu przyjacielskich, dobrych stosunków miały koligacje rodzinne, poziom wzajemnego zrozumienia i poszanowania. Na przykład, moja prababka miała cztery siostry i czterech braci. Każdy z nich założył rodzinę, miał dzieci... Często tacy dalecy krewni są dla mnie bliżsi niż rodzeni bracia i siostry. Dla tego, odwołując się do Francji, Anglii lub Hiszpanii, wspominając przeszłość mówimy, że stara pańska Galicja była jedną rodziną... Nic dziwnego też w tym, że w Austrii i przed wybuchem II wojny światowej prawie wszystkie inteligencja galicyjska pochodziła z rodzin mieszczańskich. Małżeństwa Polaków z Ukrainkami, Niemcami, Żydami były zjawiskiem zwykłym, codziennym. Ważniejszą była nie narodowość, ale siła potrzeb intelektualnych. Ceniono rozum, uczciwość, ale też dość często i majątek. Trzeba też przypomnieć, że kiedy w rodzinie ojciec był rzymskim katolikiem, zaś matka – grekokatoliczką, to synów wychowywano i chrzczono w obrządku ojca, córki zaś – w obrządku matki.

Moja matka pochodziła z rodziny Winiarskich. Jej ojciec, a mój dziadek, Roman Winiarski, był żonaty z Marią Horodyską, a pochodził z polskiej szlachty z Mazowsza. Wszyscy mieli wielki talent artystyczny, lecz los skierował ich zainteresowania w innym kierunku, w końcu, żyjąc w „Habsburskiej atmosferze” przepili wielkie majątki i sami z uśmiechem mówili, że mając rodowy herb „Trąbę” – wszystko u nich wyleciało w trąbę”.

Z Myronem Kyprianem spotkałem się w jego gabinecie, w gmachu skarbkowskim. Zabytkowe meble, stosy książek, obrazy, projekty scenografii i kostiumów, popiersia aktorów i reżyserów teatralnych. Jest to jakby dalszy ciąg muzeum teatralnego, które powstało z jego inicjatywy i przy jego bezpośrednim udziale. Artysta stale pracuje twórczo i do tego bardzo intensywnie. Scenografia do nowych przedstawień teatralnych i twórczość malarstwa zajmuje całe jego życie. Nie jest on pogrążony tylko we wspomnieniach o dawnych czasach, pisanie wspomnień czy układanie drzew genealogicznych swojej i spokrewnionych rodzin. Jest zaangażowany



**Myron Kyprian**

i to bardzo aktywnie, w życie teatru i naszego miasta.

„Najbardziej niepokoją mnie katastrofy, wojny, które niosą ze sobą ogromne ofiary, śmierć niewinnych osób. Dziś wielu młodych ludzi nie rozumie tych przeżyć, przez które przeszło moje pokolenie, które pamięta wojnę. Dla tego w mojej książce wspominał nazwiska setek znajomych i krewnych, którzy zginęli podczas tej przerażającej wojny. Wspominam również ogromne zniszczenia dorobku materialnego i kulturowego całych pokoleń. W każdym razie, w nasze czasy nie można dopuścić do żadnej wojny, żadnego przelewu krwi. Również w latach powojennych w sposób barbarzyński rujnowano wspaniałe dzieła architektury – wiejskie pałace, dwory szlacheckie, kościoły, klasztory. A te, które ocalały ujednolcono, przystosowano na różne sierocińce, domy kultury, ale nie odnawiane, nie remontowane, często doprowadzone do ruiny, rozsypywały się. W nasze dni jest nowe zagrożenie. Nowocześni dorobkiewicz, bogaci ludzie chcą kupić takie pałace, zamki przebudować je na swój gust, zniszczyć to, co jeszcze pozostało. Dlatego uważam, iż państwo powinno zwrócić uwagę na ten problem i znaleźć pieniądze na ochronę zabytków architektury i kultury. Od lat maluję stare zamki, pałace, rezydencje moich krewnych, bliskich mi ludzi. Maluję te, które pozostały i te, które są zniszczone. Ostatnie – na podstawie starych zdjęć. Tak powstał cały cykl moich prac, jak to widok pałacu Horodyskich w Krogulcu, pałacu Turno w Żabińcach, pałacu Anny Dzieduszyckiej-Wolańskiej w Rzepińcach, pałacu Szeptyckich w Pryłbcach, pałacu Makowieckich-Horodyskich w Kołędzianach, pałacu Stanisławy Deskur w Kacmazowie, Pałacu Horodyskich w Trybuchowcach itd. Maluję też portrety ich dawnych właścicieli i współczesnych przedstawicieli tych rodów, rozrzuconych po całym świecie. W pałacach, które przeżyły katastrofę wojny, władzy radzieckiej, powinny być muzea, szkoły, biblioteki, instytucje kulturalne, ale państwowe i opieka państwa powinna być widoczna.

W teatrze za ostatnie lata zrobiłem scenografię do kilku nowych spektakli. Między innymi do: „Ostatniego Hreczkosieja” i „Kryzysu” Ogorodnyka, „Niewolnika” Kropiwnyckiego, czy „Swatania na Gonczarówce” Kwitki-Osnowianenki etc. Niestety już od kilku lat na afiszu teatru nie ma spektakli autorów polskich. Są spektakle rosyjskie, francuskie, niemieckie, ale polskich nie ma. Myślę o tym i proponuję dyrekcji teatru pewne dramaty klasyki polskiej. Mam nadzieję, że uda się przekonać kierownika artystycznego teatru Fedora Stryguna, że jest to potrzebą czasu. Jestem od lat orędownikiem powstania muzeum teatralnego we Lwowie. Miasto ma ogromne tradycje teatralne, które trzeba pokazać ludziom, uratować od zapomnienia. Na ten temat rozmawiam już od lat z władzami miasta i województwa lwowskiego. Moje propozycje podtrzymują przedstawiciele inteligencji lwowskiej, muzealnicy: na przykład, Borys Woźnicki – dyrektor lwowskiej galerii sztuki. Niestety tak często zmieniają się władze miasta i województwa, że nic nie udaje się doprowadzić do końca. Obiecał załatwić tą sprawę jeszcze Szpicer, później Kujbida... Tydzień temu rozmawiałem na ten temat z gubernatorem Cymbalukiem. Umówiliśmy się na spotkanie, był bardzo przychylny do moich propozycji, ale znów nowość – mamy już nowego gubernatora i rozmowy trzeba rozpocząć od nowa. Myślę o siedzibie muzeum teatru w pałacu hrabiów Bielskich przy ul. Kopernika lub w pałacu hrabiów

Siemieńskich-Lewickich przy ul. Piekarskiej. Ten pałac ginie, wspaniały zabytek architektury! Trzeba zbudować nową szkołę dla dzieci, które teraz tam się uczą, zaś pałac kapitalnie wyremontować, odrestaurować i zorganizować tam wystawę muzealną. Było by to wspaniałe rozwiązanie na korzyść miasta, wszystkich zainteresowanych osób, w tym i dzieci, którym w zaniedbanym pałacu też nie jest dobrze”.

W tej chwili zawiązały do Myrona Kypriana dwie sympatyczne aktorki – Lesia Humenecka i Daria Zalzna. Przyszły obie prosić głównego scenografa teatru o jego nową książkę. Z autografem oczywiście. Szczerze słowa uznania i zachwytu talentem artysty, jak najbardziej wyrażają stosunek zespołu teatru do swego zasłużonego weterana. Zrobiliśmy zdjęcia na pamiątkę i kontynuowaliśmy rozmowę.

„Gubernator Cymbaluk był u nas w teatrze. Kwestia kapitalnego remontu gmachu teatralnego i los zespołu podczas tego remontu są bardzo ważne nie tylko dla nas, ale dla całego Lwowa. Było kilka różnych propozycji, ale moje zdanie jest takie: gmach trzeba remontować, ale zespół powinien grać na tej scenie. Nie może być mowy o występach w jakimś innym miejscu i zamknięciu gmachu teatralnego na remont na siedem lub dziesięć lat. Trzeba z głową, bardzo oszczędnie wykorzystywać pieniądze, które dostajemy na remont, ale robić trzeba kapitalnie, solidnie.

Uważam też, że nikt nigdzie nie znajdzie możliwości zwolnić od mieszkańców wszystkich pomieszczeń tego gmachu, udostępnić każdej rodzinie nowe mieszkanie. Rozmowy na ten temat są zbudowaniem na piasku. Pomieszczenia, które obecnie ma w swym posiadaniu teatr praktycznie nam wystarczają. Nie odczuwamy potrzeby rozszerzenia, no może na jedną – dwie sale dla prób. Też nie podtrzymuję rozmów o budowie we Lwowie nowego gmachu teatralnego. Wszystko to nie jest sprawą realną i nie warto o tym nawet mówić i zawracać głowę. Również rozmowy o prywatnych inwestorach – nie są dobrym rozwiązaniem. Jeśli ktoś da nam pieniądze i to wielkie pieniądze, to zechce coś w zamian. A to nie odpowiada intencjom i potrzebom Państwowego Teatru. Nie jesteśmy prywatną firmą. Dlatego to też są tylko rozmowy. Nie trzeba dyskutować na fantastyczne tematy, trzeba robić konkretne sprawy, potrzebne dla całego zespołu, całego miasta, naszych widzów”.

Oglądamy raz jeszcze z autorem nową książkę. Bardzo solidna praca. Zwracam uwagę nie tylko na tekst, ale też na ilustracje. W tej monografii jest 328 stron, zaś 270 z nich to ilustracje. Myron Kyprian przedstawił czytelnikom całą swą twórczość – od młodych lat do dnia dzisiejszego. Oczywiście wybrał najlepsze, najbardziej charakterystyczne obrazy i projekty scenografii. Unikatowa książka, która napisał utalentowany autor, artysta, scenograf. Każdy z nas może odkryć jego twórczość dla siebie. Zapraszamy do lektury tej książki i na spektakle teatralne w scenografii Myrona Kypriana na lwowskiej scenie.



# Z KRONIK TEATRALNYCH – POEZJA LWOWSKA W WARSZAWIE

Przygaszone światła. Na scenie, przed kotarą, dwa fotele, sofa, stół z serwetą, a na serwecie – wazon z kwiatami. To salon – ale nie byle jaki! Salon Poezji. Tym razem, Salon Poezji Lwowskiej.



Jerzy Głybin (od lewej), Artur Łucyk, Zbigniew Chrzanowski, Jadwiga Pechaty, Zbigniew Rymarz (akompaniament muzyczny)

## ELŻBIETA LEWAK tekst KRYSZYNA GRZEGOCCA zdjęcie

6 listopada 2011 roku na deskach Teatru Polskiego (TP) w Warszawie gościnnie wystąpili aktorzy Polskiego Teatru Ludowego ze Lwowa (PTLwL). Na scenie zjawili się dyrektor TP, wybitny reżyser oraz aktor scen polskich i francuskich Andrzej Seweryn, powitał zebranych gości oraz zaprosił na scenę aktorów ze Lwowa: reżysera PTLwL Zbigniewa Chrzanowskiego, Jadwigę Pechaty, Jerzego Głybina oraz Artura Łucyka. W repertuarze znalazły się wiersze nie tylko Zbigniewa Herberta, Beaty Obertyńskiej i Mariana Hemara, lecz także utwory Marii Szembekowej, Leopolda Staffa, Mieczysława Opalka i innych. Pomędzy słowem mówionym miejsce swe znalazło również słowo śpiewane. Akompaniował zaprzyjaźniony ze lwowskim Teatrem Zbigniew Rymarz – wybitny pianista i kompozytor, współpracujący z wieloma polskimi scenami, znany m.in. z propagowania piosenki przedwojennej.

Był to już drugi Salon Poezji w tym sezonie (na pierwszym prezentowano poezję Tadeusza Różewicza). Na widowni niemalże brakowało wolnych miejsc. Zbigniew Chrzanowski powitał bardzo serdecznie publiczność warszawsko-lwowską. W słowie powitalnym tłumaczył taki, a nie inny dobór wierszy tym, że „nie-wykonalnym zadaniem okazało się pomieszczenie wszystkich utworów na jednym Salonie. Staralem się dać przekrój najistotniejszych zjawisk; wybrać najlepszych wśród poetów naszego miasta – a to nie było łatwe, zważając na ich ilość i znaczenie”.

Spotkanie z lwowską poezją rozpoczęła *Modlitwa Pana Cogito – podróżnika* Zbigniewa Herberta. Staliśmy się uczestnikami tej niezwyklej podróży przez świat – świat ulicy lwowskiej, polskiej, lwowskiego teatru i lwowskiej tęsknoty. Była tu i piosenka lwowska, i batiary, i Miasto, i księżyc lwowski, i tęsknota, i wierność, i Orleńta, i błędzenie bliskimi, a jednocześnie odległymi uliczkami Lwowa, i powtarzanie słów *Przesłania... Rozrzewnienie, śmiech, nostalgia, radość – takie*

emocje przepelniały to niedługie, ale niezmiernie poruszające spotkanie. Polski Teatr Ludowy ze Lwowa po raz kolejny udowodnił na co go stać.

Andrzej Seweryn ze wzruszeniem dziękował za występ i mówił, że „ta scena zawsze jest otwarta dla Polskiego Teatru Ludowego”. Zbigniew Chrzanowski złożył na ręce dyrektora Seweryna podziękowania za możliwość wystąpienia na tej wielkiej i ważnej scenie.

Jednak to nie był koniec imprezy. Nagrodą za wysiłek przygotowania i dotarcia do widza były kolejne oklaski publiczności, które zmusiły aktorów ze Lwowa do ponownego wyjścia na scenę i bisowania. Jeszcze raz, wspólnie z widownią, odśpiewano bliską wszystkim piosenkę Mariana Hemara *Wspomnij mnie...*

Właśnie takie chwile sprawiają, że wciąż się pamięta. Pamięta o tym, kim i skąd się jest. Pamięta się o Lwowie i o domu. I o tym, że „miłość wraca na kolanach”...

KG

## List do redakcji

# Konkurs MISTRZ ORTOGRAFII POLSKIEJ

„Jak co roku najlepsi znawcy ortografii spotkali się aby łamać pióra i głowy nad tegorocznym tekstem dyktanda.



Konkurs MISTRZ ORTOGRAFII POLSKIEJ został zorganizowany przez Żytomierski Obwodowy Związek Polaków na Ukrainie, aby zachęcić uczniów do pracy nad poprawną polszczyzną, zasad ortograficznych wykorzystywanych w tekście pisanym.

Zadaniem ŻOZPU jest zachęcenie uczniów do samodzielnego poznawania zasad ortograficznych oraz sprawne posługiwanie się nimi w praktyce, rozbudzenie w nich niejako ortograficznego niepokoju, sprawienie, by uczenie się zasad nie było męczącym, ale stało się świadomym działaniem i przyjemnością.

Umiejętności w zastosowaniu zasad ortografii polskiej zaprezentowali wszyscy uczestnicy obwodowego konkursu „III Mistrz ortografii polskiej”, który odbył się w 10 grudnia 2011 r. w Obwodowej Uniwersalnej Bibliotece Naukowej im. O. Olżycza w Żytomierzu.

Konkurs rozpoczął się tradycyjnym powitaniem prezesa ŻOZPU pani Wiktorii Laskowskiej-Szczur.

W tegorocznej edycji wzięło udział 160 osób. Byli to uczniowie szkoły sobotnio-niedzielnej, działającej przy ŻOZPU. Uczestnicy zostali podzieleni na 4 kategorie: I kategoria – I rok nauczania, II kategoria – II rok nauczania, III kategoria – III rok nauczania, IV kategoria wiekowa – IV rok nauczania. Wszyscy uczestnicy pisali dyktando. Rozstrzygali dylematy językowe z zakresu ortografii. Po sprawdzeniu wszystkich prac jury konkursu, w którego skład weszły: prezes ŻOZPU p. Wiktorii Laskowskiej-Szczur, dr Wiktorii Wachowska, mgr Ala Pietruszewska, mgr Wiktorii Zubarewa – nauczycielki języka

polskiego z Żytomierza, wyznaczyły zwycięzców. Laureatami konkursu zostali:

I rok nauczania:

- 1 miejsce – Helena Saszko
- 2 miejsce – Aleksandr Orłowski
- 3 miejsce – Anna Synyczkina
- 3 miejsce – Walentyna Mironczuk

II rok nauczania:

- 1 miejsce – Darina Gorkusza
- 2 miejsce – Anastazja Czernij
- 2 miejsce – Karolina Kozłowska
- 3 miejsce – Waleria Tkaczenko

III rok nauczania:

- 1 miejsce – Tatian Ustymczuk
- 2 miejsce – Tatiana Wengłowska
- 2 miejsce – Swietłaba Babińska
- 3 miejsce – Irena Karpuniec

IV rok nauczania:

- 1 miejsce – Daria Tiliszczak
- 2 miejsce – Anton Krasnoperow
- 2 miejsce – Anna Kryszałowicz
- 3 miejsce – Alina Laskowska

Prezes ŻOZPU Wiktorii Laskowskiej-Szczur wręczyła wszystkim zwycięzcom – dyplomy I-III stopnia i słowniki języka polskiego.

„Impreza przeprowadzona została na wysokim poziomie, w sprawnej i w przyjaznej dla uczestników atmosferze. Gratulujemy zwycięzcom, doskonałym własne umiejętności w zakresie ortografii i gramatyki języka polskiego, kształcącym kompetencje w zakresie stosowania zasad ortograficznych, niosącym odpowiedzialność za czystość i piękność języka polskiego” – powiedziała prezes ŻOZPU Wiktorii Laskowskiej-Szczur.

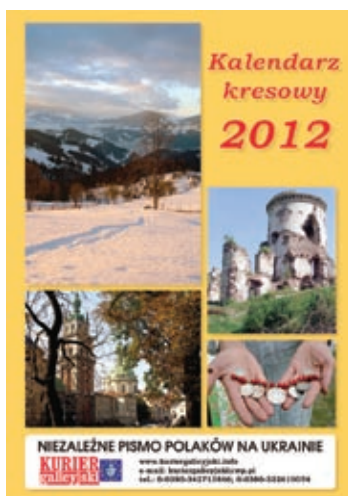
Serdecznie gratulujemy wszystkim wiedzy i zwycięstwa.

dr WIKTORIA WACHOWSKA

## Jeszcze można zamówić KALENDARZ KRESOWY na ROK 2012

Ukazała się kolejna, piąta już edycja  
KALENDARZA KRESOWEGO  
KURIERA GALICYJSKIEGO – na ROK 2012!  
Zamówienia prosimy składać pod adresem naszej  
redakcji. Telefon: +38 (0342) 713866;  
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

cena: na Ukrainie 15 hrywien + koszty wysyłki; w Polsce 15 PLN razem z wysyłką. Kalendarz Kresowy na rok 2012 można też kupić w Przemyślu, w Południowo Wschodnim Instytucie Naukowym przy ul. Grodzkiej 3 (tel.: +48 (016) 678 73 33)



## Czcigodny Ojciec Władysławie!

Z okazji zbliżającego się jubileuszu, proszę przyjąć najserdeczniejsze życzenia: błogosławieństwa Bożego, wiele łask, szczęścia i radości w życiu zakonnym i posłudze kapłańskiej. Niechaj Pan Bóg obdarzy Cię wszystkim, czego potrzebujesz, nade wszystko – niech udzieli Ci dużo siły i zdrowia.

Dziękujemy za służbę Bogu i człowiekowi, za sakramenty nam udzielone, za ręce, które błogosławią, za słowa Prawdy, wiernie głoszone. Nasze serca przepelnione są wdzięcznością za Twój dwudziestoletni trud na Ukrainie.

Żyj nam 100 lat albo dłużej! Swoim słowem serca zmieniaj!  
Niech Ci będzie Bóg miłością, a Maryja wspomogieniem!

Z modlitwą i wdzięcznością  
parafianie sanktuarium św. Antoniego we Lwowie,  
franciszkanie świeccy i różę różańcowe Chrystusa Króla  
i św. Antoniego, działające przy parafii.  
Szcześć Boże!



# DOBRY PASTERZ

## wspomnienia o ks. bp Janie Cieńskim

### Młodość, kapłaństwo i wojna

Minęła 19. rocznica śmierci Niezwykłego Kapłana, który całe swoje życie poświęcił wiernym Ziemi Złoczowskiej.

Urodził się 7 stycznia 1905 roku w Pieniakach w powiecie brodzkim województwa tarnopolskiego, w rodzinie szlacheckiej. Po ukończeniu studiów uniwersyteckich i seminaryjnych w 1938 roku przyjął święcenia kapłańskie w katedrze Lwowskiej z rąk ks. abp Bolesława Twardowskiego. Na pierwszą placówkę został skierowany 17 sierpnia 1938 roku do kościoła pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Złoczowie jako wikary. Szybko przyłączył się do tego miasta i z tą parafią było związane całe jego dalsze życie. Na tej trudnej i doświadczonej ciężkimi przejściami ziemi został Dobrym Pasterzem, który bez reszty poświęcił się służbie Bogu i ludziom – posługę kapłańską sprawował w tutejszym kościele przez 54 lata.

Pierwsza okupacja sowiecka 1939-41 r. Wikary Jan Cieński pracuje jako robotnik, lecz pod fartuchem nosi sutannę. A jest to zakazane. Wieczorem idzie do szpitala w Złoczowie: przynosi chorym jedzenie, udziela posługi kapłańskiej.

Rok 1941. Hitler atakuje. Sowietci wycofują się ze Złoczowa, a przed opuszczeniem miasta mordują więźniów na złoczowskim zamku – 1500 osób. Przez miasto przechodzi front. W nocy wikary wynosi z pola walki rannego Rosjanina. Na plecach przenosi go do szpitala. Ranny pyta, czy ksiądz wie kim jest. Na to ksiądz odpowiada, że dla niego jest człowiekiem i ukrywa rannego przed Niemcami.

W Złoczowie jest komenda OUN. Mordują. Ksiądz Jan przyjmuje pseudonim „Skarga” i zostaje kapelanem Inspektoratu AK w Złoczowie.

Rok 1943. Nad miastem krążą samoloty sowieckie. Bombardują. Niemcy wycofują się. W piwnicach kościoła ukrywają się ludzie. Ks. Jan rusza do wyjścia. Biegnie. Dwa metry za nim wybucha pocisk. Wychodzi cało. Niemcy chcą jednak wysadzić kościół. Pojawia się żołnierz z granatem. Ks. Jan czołga się do jego nóg i prosi o ocalenie ludzi w podziemiach.

Rok 1944, 28 lutego, okolice Złoczowa. Do miejscowości Huta Pieniacka wchodzi batalion policyjny SS, złożony głównie z ochotników, którzy nie zostali przyjęci do SS Galizien. Pacyfikują wioskę. Ks. Jan idzie na miejsce zbrodni. Wokół leżą ciała pomordowanych Polaków. Zdejmuje trupy ze sztachet płotu, zbiera rannych, pociesza tych, którzy stracili bliskich. Nad nowymi mogiłami odprawia mszę żałobną.

### Trudne czasy władzy sowieckiej

Do końca swego życia, a więc przez 54 lata, pełnych niezamordowanej pracy, wyrzeczeń i rozmaitych szykan ze strony władz sowieckich, ksiądz stał się dla niego najważniej-



szym miejscem, prawdziwym domem. Tu spędzał cały swój czas, a niewielki pokój służył mu za miejsce odpoczynku po całodziennej pracy. Kościół opuszczał tylko wtedy, gdy wyjeżdżał z posługą do chorych. Ks. Jana cechowała ogromna pracowitość. Przechodził ciężkie choroby, ale na wszelkie dolegliwości miał tylko jedno lekarstwo – pracę w kościele. Nawet zabrany przez pogotowie, zaraz po otrzymaniu pierwszej pomocy wracał do swojej świątyni. Nigdy nie skarżył się na własne cierpienia, zawsze miał czas dla innych.

Pasją jego życia było szafowanie Miłosierdzia Bożego poprzez konfesjonał. Codziennie spędzał w nim po kilka godzin. A w okresie Adwentu i Wielkiego Postu – po kilkanaście godzin.

W późniejszych latach nigdy nie odmówił wyjazdu do chorego nie tylko w Złoczowie, ale także do innych miejscowości, nieraz odległych o 100 i więcej kilometrów. Służył posługą duszpasterską nie tylko rzymskim katolikom, ale każdemu, kto takiej posługi potrzebował. Nie wyjechał do Polski, lecz pozostał w Złoczowie, aby bronić kościoła i wiernych. Przeżył, przetrzymał ten nieludzki czas na nieludzkiej ziemi.

Przez prymasa Polski, kardynała Stefana Wyszyńskiego został wyświęcony na biskupa, co miało miejsce w 1967 roku w Gnieźnie, przy zachowaniu wszelkiej ostrożności i w głębokiej tajemnicy. Był zatem biskupem ukrytym, o czym wiedziało niewielu ludzi. Cała prawda ujawniła się dopiero na pogrzebie w Złoczowie. Jako biskup prowadził nadal taki sam tryb życia, spowiadając długie godziny, głosząc kazania, udzielając sakramentów, odwiedzając chorych. Do tych ob-

wiązków doszły jeszcze obowiązki biskupie. Udzielił święceń kapłańskich dwóm kapłanom rzymskokatolickim, w tym i Leonowi Małemu, obecnemu biskupowi pomocniczemu archidiecezji lwowskiej i dwóm diakonom obrządku bizantyjskiego.

### Powrót do Ojca

Nadzieja i radość, które całe życie towarzyszyły ks. bp Janowi Cieńskiemu. 26 grudnia 1992 roku, pozwoliły mu zakończyć życie ziemskie. Po latach ciężkiej i ofiarnej pracy odchodzi do Boga, który powołał go do życia kapłańskiego. W jego pogrzebie uczestniczyło kilkunastu arcybiskupów, ponad 100 kapłanów obu obrządków, siostry zakonne oraz ogromne rzesze wiernych.

Niesiony na rękach kapłanów spoczął w ziemnym grobie na cmentarzu w Złoczowie. W kilka lat później ustawiono granitowy nagrobek z epitafium. Natychmiast po śmierci zaczął się rozwijać jego kult. Wierni modlą się nie tylko za śp. Jana Cieńskiego, ale i do niego. W 5. rocznicę śmierci patafianie ufundowali w kościele pamiątkową tablicę, a na 10. – dzwon jego imienia. Corocznie w rocznicę śmierci odprawiana jest Msza święta w jego intencji z udziałem księży i metropolity lwowskiego abp Mieczysława Mokrzyckiego.

W świadomości wiernych pozostał jako święty człowiek. Niech symboliczny kwiat i lampion na jego grobie będzie zewnętrznym wyrazem naszej wdzięczności dla wielkiego Kapłana, gorliwego Biskupa i wiernego Świadka Jezusa Chrystusa – Księdza Jana Cieńskiego.

**ANNA BIDNA**  
Złoczów

# Spotkanie opłatkowe w Tarnopolu



Konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd (w centrum) podczas spotkania opłatkowego w Tarnopolu

Po uroczystościach świętego Mikołaja, na których dzieci opowiadały wierszyki, śpiewały piosenki, cieszyły się z prezentów od św. Mikołaja, zostało ogłoszone przez księgową Halinę Wilczyńską-Witiak, że 27 grudnia 2011 roku o godzinie 16, zarząd Towarzystwa Kultury Polskiej zaprasza na tradycyjne spotkanie opłatkowe, które odbywa się od 20. lat. Spotkanie jak zwykle było zaplanowane w siedzibie Towarzystwa przy ul. Szewczenki 21 w Tarnopolu. W związku z dużym zainteresowaniem społeczności polskiej zamieszkałej w obwodzie tarnopolskim zmuszeni zostaliśmy przenieść uroczystość w inne miejsce gdyż pomieszczenia zajmowane przez Towarzystwo Kultury Polskiej są zbyt małe żeby pomieścić tak dużą liczbę osób zainteresowanych. Towarzystwo zmuszone było wynajmując większe pomieszczenie u administracji miasta w „Domu Ukraińskim”.

Na spotkaniu przemówienie wygłosili prezes Towarzystwa Piotr Fryz, burmistrz Tarnopola Sergiusz Nadal, konsul generalny RP Jarosław Drozd oraz ksiądz proboszcz Andrzej Malig.

W przemówieniu wygłoszonym przez konsula generalnego zaznaczył on, że szczególną uwagę trzeba zwrócić na zwiększenie zainteresowania konsulatu generalnego społecznością polską zamieszkałą w obwodzie tarnopolskim, zwiększeniem wizyt pracowników konsulatu w naszym okręgu, jak również udzielania pomocy w rozwiązywaniu trudnych spraw. Konsul generalny szczególnie był ucieszony że pierwsza jego wizyta w naszym mieście przypada w takim szczególnym okresie, jakim jest Boże Narodzenie.

W uroczystościach brała udział Regionalna Orkiestra Symfoniczna Filharmonii pod dyktando artystyczną i dyrygenturą Sergiusza Pryma-



Na spotkaniu opłatkowym, które odbywało się 16 grudnia w Konsulacie Generalnym Rzeczypospolitej Polski we Lwowie, prezes Towarzystwa Piotr Fryz, zaprosił do Tamopola na spotkanie opłatkowe konsula generalnego pana Jarosława Drozda.

7 grudnia do Tarnopola przybywa z oficjalną wizytą konsul generalny Jarosław Drozd i pani Jadwiga Pechaty. O godz. 12 odbywa spotkanie z burmistrzem Tarnopola Sergiuszem Nadalem. O godz. 15 rozpoczęło się spotkanie w Okręgowej Radzie i Administracji obwodowej. Później pan Jarosław Drozd razem z burmistrzem Sergiuszem Nadalem przybyli do Domu Ukraińskiego, gdzie odbywało się bardzo ciepłe spotkanie z księdzem proboszczem Andrzejem Maligiem parafii tarnopolskiej, obywatelami miasta i członkami Towarzystwa Polskiego.

koma, która wykonywała piękne kolędy. Organizacją występu Orkiestry Symfonicznej Filharmonii zajęł się jej wicedyrektor, członek Towarzystwa Kultury Polskiej pan Wasyl Irmijczuk. Również podczas uroczystości wzięła udział w koncercie orkiestra symfoniczna pod batutą Natalii Izotowej.

Organizacją i przygotowaniem całej uroczystości zajęli się: pani Halina Wilczyńska-Witiak, Maria Tkacz, Maria Drewa, Lidia Bilecka, Olga Mazur, Witalij Kuc, Andrzej i Mirosława Budny, Tadeusz Kot.

Towarzystwo jest bardzo wdzięczne za spotkanie i wizytę konsulowi generalnemu RP Jarosławowi Drozdowi i burmistrzowi Tarnopola Sergiuszowi Nadalowi, ksiądzu proboszczowi Andrzejowi Malikowi, i wszystkim uczestniczącym w spotkaniu.

**ANDRZEJ BUDNY**



## Sportowy Zamość

7-11 grudnia grupa uczniów ze Szkoły Średniej nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie uczestniczyła w II Polonijnym Festiwalu Sportu Powszechnego w Zamościu. Głównym organizatorem był Międzyszkolny Klub Sportowy „Padwa” przy wsparciu finansowym Kancelarii Senatu oraz Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubelskiego w Lublinie.



7 grudnia na zaproszenie Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” oddział w Zamościu i Klubu Sportowego „Padwa” uczniowie naszej szkoły przyjechali do Zamościa. Po zakwaterowaniu odwiedziliśmy I Liceum Ogólnokształcące im. Jana Zamojskiego w Zamościu, gdzie odbywał się koncert. Po zakończeniu koncertu wyruszyliśmy na wycieczkę po szkole. Ostatnim przystankiem wycieczki było podwórko szkolne, gdzie uczestnicy zespołu „UTOPIA” zaprezentowali pokaz zabawy z ogniem. W ciemnościach każdy z nich był podobny do smoka wawelskiego.

W dniu 8 grudnia 2011r. w Krytej Pływalni Ośrodka Sportu i Rekreacji zrealizowano zawody pływackie. W zawodach wzięło udział około 120 dziewcząt i chłopców ze Szkół Podstawowych ze Lwowa, Łucka, Równego, Mościsk, Strzelczysk i Zamościa.

Uczestnicy walczyli o medale w różnych klasyfikacjach. Zdobyli trzy medale: złoty medal przyniosła Agnieszka Baczyńska za rzut do kosza wodnego na małym basenie wśród dziewczyn; złoty medal otrzymał Władysław Stąbaj również za rzut do kosza wodnego na małym basenie, a brązowy medal wywalczyła Diana Jurkiewicz w wyścigu w płetwach z kołem ratunkowym na torze dużego basenu. Gratulujemy!

Także na dystansie 50 m stylem dowolnym wystartowali m.in. Ilona Kowalenko, Aleksander Kyrilenko, Włodzimierz Makar.

Wieczorem organizatorzy zaprosili nas na przegląd filmu „Happy Feet 2. Tupot małych stóp”.

Następnego dnia wyruszyliśmy do Ośrodka Sportu i Rekreacji, gdzie odbywały się zawody, ale już na sali. Drużyny były podzielone na 2 grupy: gimnazjum i szkoła podstawowa. Zawody przebiegały w 6 rundach, miały charakter sportowy, choć nie były trudne. Po ostrej rywalizacji otrzymaliśmy dyplomy za udział. Po ogłoszeniu zwycięzców przyszedł święty Mikołaj i każdemu wręczył prezenty.

Wieczorem wyruszyliśmy do galerii handlowej. W ostatnim dniu wyjazdu pojechaliśmy do Skierbieszowa, gdzie odwiedziliśmy Zespół Szkoły Podstawowej i Przedszkola im. Ignacego Mościckiego i Gimnazjum Publiczne im. Dzieci Zamojszczyzny.

W szkole podstawowej, w sobotę, specjalnie dla nas zostały zorganizowane zajęcia plastyczne. Pomagali nam uczennice szkoły pod przewodnictwem pani Jadwigi – pani od plastyki. Po kilku godzinach „twórczość” otrzymaliśmy zrobione swoimi rękoma robotki, które można było zabrać ze sobą. Następnie poszliśmy zwiedzać szkołę i zostaliśmy zaproszeni na prezentację historii szkoły. Potem wróciliśmy na świetlicę, gdzie odbywały się zajęcia plastyczne i zabraliśmy swoje prace.

Co wieczór zbieraliśmy się na posiedzeniach organizacyjnych w określonym pokoju i w ostatni wieczór, na naszym ostatnim posiedzeniu każdy opowiedział o swoich najciekawszych wrażeniach z wycieczki. Wybraliśmy „Najlepszego kolegę i koleżankę” na wyjeździe. Potem panie zrobiły nam prezent – otrzymaliśmy kalendarze.

W imieniu uczestników wycieczki, chciałbym serdecznie podziękować p. Mirosławowi Brzozowskiemu, prezesowi Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” oddział w Zamościu i sekretarzowi Stowarzyszenia panu Piotrowi Wyszyńskiemu. Jesteśmy też wdzięczni dyrekcji Klubu Sportowego „Padwa”, a szczególnie wiceprezowi p. Sławomirowi Turowi. Wyrazy wdzięczności składamy dyrekcji Zespołu Szkół Podstawowej i Przedszkola im. I. Mościckiego w Skierbieszowie za ten wyjazd dziękujemy przede wszystkim naszym paniom: p. Eugenii Kuźmenko, pani Irenie Mudrej i pani Weronice Aprilaszwill, dyrekcji Szkoły Średniej nr 24 im. M. Konopnickiej we Lwowie i rodzicom.

**STANISŁAW APRILASZWILI** tekst  
**IRENA MUDRA** zdjęcie

## Czasy się zmieniają

### Jak było w czasie mojej młodości (1930–1950) Jak jest w czasie mojej starości (2000–201.?)

BOHDAN ŁYP

#### Żaloba

W czasie okupacji, moja koleżanka z trzeciej klasy zmarła na gruźlicę. W dniu pogrzebu wychowawczyni zaprowadziła nas do mieszkanek, gdzie zgromadzone kobiety głośno szlochały, a mężczyźni smarkali w chustki. Straszny smutek towarzyszył zamykaniu trumny i trwał do końca pogrzebu. Wszyscy ludzie byli w czerni, choć ubrani bardzo skromnie. My dzieci czuliśmy powagę sytuacji. Żadne nie zaśmiało się i nie poszturchiwało kolegów. Dobrze pamiętam smutek tamtego i innych pogrzebów.

Na pamiątkę po bliskich, mężczyźni przez pół roku nosili czarną opaskę na rękawie, a kobiety przez rok ubierały ciemne stroje i czarne kapelusze z woalką.

Groby odwiedzano z początku często, a w miarę upływu czasu coraz rzadziej. Były one zadbane, ale bez przesady, zaś jesienne liście traktowano jak naturalną ozdobę usuwaną na Zaduszki, gdy szliśmy zapalić małe blaszane lampki.

Ludzie przed pogrzebem zażywają środki uspokajające i przez to nie ma szlochań i okrzyków. Każdy uczestnik pogrzebu przychodzi z kwiatami. Tego dnia grób znika pod stołem wiązanki i wieńców. Apele by zamiast kwiatów do skarbonki trafił datek na jakiś cel charytatywny, nie osiągając oczekiwanych skutków. Po pogrzebie wszyscy chcą szybko zrzucić z siebie ciężące im refleksje. Niedawno opowiadano mi jak na stypie, niektórzy będąc na luzie, sypali kawałami niczym na weselu. Wspominanie smutnych spraw jest nietaktem. Po pogrzebie tylko bliscy zmarłego przez krótki czas noszą ubiory żałobne. Szybko powracają stroje sportowe i inne w jasnych barwach. Jednak pamięć o zmarłym pozostaje w sercach ludzi na długo. Przejeżdżając wiaduktem koło cmentarza, podziwiam jak wszystkie groby są ukwiecone i zadbane.

#### Starość

W przedwojennym czasopiśmie znalazłem wiersz o Powstaniu Listopadowym. Autor opisuje jak atakujący Moskale wyważywszy wrota kościoła na Woli, ujrzeni 60-letniego siwobrodego starca z bronią w rękach. Bo 60 lat, to był wiek starczy. Mój tatuś, gdy w czasie łapanki urządzonej przez Niemców, pokazał kenkartę, z której wynikało że ma 54 lata, był natychmiast wypuszczany. Podobnie AK nie chciało przyjmować tak starych ludzi w swoje szeregi, jeżeli nie mieli jakichś szczególnie przydatnych umiejętności. W tym czasie statystyczna przeżywalność mężczyzn niewiele przekraczała 60 lat. Mężczyzna w tym wieku dbał o swe stateczne zachowanie, staranny ubiór, zapuszczał wąsy i chętnie używał laski. U starszych pań obowiązywał płaski



obcas, spódnica do połowy łydki i zdyscyplinowana fryzura. Mężczyźni i kobiety po sześćdziesiątce oczekiwali należącego szacunku dla ich „siwych włosów”.

Gdy ten felieton zatytułowałem „Starość”, odczułem cię niezadowolona. Obecnie unika się tego słowa, używając raczej określeń zbliżonych, jak senior lub emeryt. Wymyślono też „uniwersytet trzeciego wieku”, czyli przeznaczony dla starszków, których jest coraz więcej, gdyż statystyczna przeżywalność przesunęła się w okolice osiemdziesiątki. W obecnych czasach nikogo nie dziwi senior w krótkich majtkach, biegnący alejką parku. Atmosfera w społeczeństwie jest taka, jakby wszyscy mieli po 25 lat. Są sklepy dla dzieci i młodzieży, ale nie ma sklepów dla starszków. Jak trudno jest kupić dobry męski kapelusz czy estetyczną laskę! Artykuły te wyszły z użytku, bo wszyscy są młodzi, chociaż metryki nie-kórych stanowczo temu przeczą. Wydaje się że młodzieżowy styl, dobrze wpływa na psychiczną kondycję ludzi starszych.

#### Pióro

Posługiwanie się piórem, dla dziecka stanowiło dużą trudność. Do obsadki zwanej rączką, trzeba było włożyć nową stalówkę, a następnie po obślinieniu jej w ustach, zanurzyć w kałamarzu z czarnym atramentem. Stalówki dzieliły się na: krzyżówki i rondówki. Kałamarz z grubego szkła, był osadzony w dziurze pulpitu ławki szkolnej. Stalówki drapały po papierze, nagle puszczały kleksa i sprawiały wiele kłopotu plamiąc ręce i ubrania. Atrament długo wysychał, więc w każdym zeszytce była bibuła. Pióra z łatwością staczały się po pochylonym pulpicie, a lecąc ku drewnianej podłodze ustawiały stalówkę do dołu i wbijały się w nią. Dalsze pisanie taką stalówką było już niemożliwe. Wspaniały wynalazek stanowiło wieczne pióro, które jednak wolno było używać dopiero od IV-tej klasy. Uważano, że tylko maczane pióro pozwala wyrobić dobrego charakter pisma, co było ambicją każdej szkoły.

Długopisy są w powszechnym użyciu. Kosztują od 2 do 200 zł, ale najważniejsze jest aby piszącemu da-

waly zadowolenie. Dzieci lubią kolorowe cienkopisy i flamastry. Świat przyborów do pisania jest tak bogaty, że prawie za każdym razem kupuję inny. Każdy z nich pisze dosyć dobrze, więc trudno upierać się przy stałości wyboru. Większość jest jednorazowego użycia, zaś niektóre kupione z zamiarem wymiany wkładu, po wypisaniu płaczą się po szufladach. Łatwość nabycia i ich taniość uczą nas marnotrawstwa. Ileż to długopisów wyrzuciłem. Nikomu nie chce się zadbać o powtórne napełnianie powszechnie praktykowane w latach 60. ubiegłego stulecia. W licznych specjalnych punktach na mieście, umorusani panowie napełniali wkłady nowym tuszem. Wzrósł dobrobyt, wzrosła nonszalancja i ekonomicznie uzasadnione marnotrawstwo. Czy to dobrze? Nie wiem.

#### Miary

Na targu kupowało się: jajka na mendele (15 szt.), kapustę do kiszenia na kopy (60 szt.), a jesienią do piwnicy zwożono ziemniaki lub węgiel, licząc na metry (100 kg). Drewno do podpałki w piecu, było kupowane w wiązkach. Jagody i mleko na kwaterki (¼ litra), a masło na oselki (zapomniałem jaką miały wagę). W pasmanterii nici w szpulkach miały miarę w jardach, a guziki i agrafki liczone w tuzinach (12 szt.).

Na żarówce, wprawdzie był napis np. 40 W, ale mówiło się o niej, że jest czterdziesto-wieczowa.

Pewnie można by podać jeszcze jakieś inne przykłady, ale minęło zbyt wiele lat abym je spamiętał. Jednak inne produkty, zwłaszcza spożywcze, sprzedawano na kilogramy, litry itp., wg już wtedy obowiązującego, nowoczesnego systemu miar i wag, który wyparł wcześniejsze funty, lokcie czy sążnie, pochodzące z czasów rozbiorowych.

System miar i wag od dawna jest ujednolicony i powszechnie znany, ale weszło trochę nowoczesnych miar, z którymi trudno mi dać sobie radę. Stale pamiętam, że w oponie ma być ciśnienie 2 atmosfery, ale teraz kompresor na stacji benzynowej podaje ciśnienie w barach, a inny w megapascalach. Podobnie kilobajty i megabajty są dla mnie w sferze obcości. Niby wiem o co chodzi, ale posługiwanie się nimi sprawia trudność. Mędrzy uznali, że płyny mam kupować na dm<sup>3</sup>, chociaż na razie łaskawie dopuszczają poczwie litry, ale z dopiskiem e. Podobnie jest z żarówkami. Umieć ocenić czy jest mi potrzebna stuwatowa, czy 60-tka, a oni oswajają mnie z jakimiś lumenami. Przymuszają producentów aby szarego klienta przekonali do tej nowej miary, która im przypadła do gustu. Oj, nie łatwo jest przestawić się, ale obiecuję, że jak znowu urodzę się, to będę honorował lumeny, a zapomnę o watach.



# Lalki darują radość

Chyba najbardziej jaskrawym wydarzeniem początku roku, okrasą dni świątecznych, stało się otwarcie Muzeum Etnografii we Lwowie wystawy „Lalka Oksany”. Autorką przedstawionych prac jest artystka Oksana Smereka-Małyk.

**LEONID GOLBERG**  
tekst i zdjęcia

Nie tak dawno, w kwietniu zeszłego roku, zadziwiające lalki-motanki artystki były demonstrowane w Drohobyczu. Wystawa była tylko trzecią w karierze pani Oksany. A teraz – już po raz dziesiąty Oksana Smereka-Małyk prezentuje swój zaczarowany różnokolorowo-różnorodny lalkowy świat...

Cóż takiego szczególnego, zdawałoby się, jest w lalce? Zabawka i nic więcej. Ale nie. Naprawdę, to jest odnowienie, kontynuacja i rozwój pradawnych tradycji, i talizman, a do pewnego stopnia, też i zabawka. W każdej figurce obecna jest filozofia. Ale najważniejsze, z pewnością, w tej syntetycznej sztuce jest autorskie spojrzenie na świat, odbiór tego świata, swój pogląd na ludzi, którzy żyli kiedyś i na tych, których spotykamy dziś na drodze życia.

Właśnie o tym wszystkim, o mistrzostwie autorki, o tym, jak umiejętnie łączy Oksana Smereka-Małyk tradycję i współczesność w swoich lalkach, które tak wyraźnie, dobitnie przekazują charakter i dynamikę, ruch,



Oksana Smereka-Małyk



świat wewnętrzny swoich bohaterów, mówi w obecności wielu gości laureatce premii im. Szewczenki, profesor, rektor Lwowskiej Akademii Sztuki Andrij Bokotej, dyrektor Muzeum Etnografii Roman Czmylyk, pisarz Wiktor Paliński, ludowa artystka Zenowia Krakowska, członek dyrekcji Instytutu ukraińskiej sztuki modern w Chicago Luba Markiewicz, dziennikarz i literat Nadia Morykwas, kierownik Zalicznicznego

oddziału oświaty miasta Lwowa Roman Boroniak i inni goście.

Swoje motanki artystka demonstrowała w różnych regionach i dla każdej prezentacji miała jakiś „rodzynek” – lalkę, stosowną do regionu wystawy lub daty jej otwarcia. Na przykład, w Drohobyczu gości ekspozycji zachwyliła kompozycja „Bal panienek w willi Bianki”, inspirowana twórczością Bruno Schulza.

Dziś centralnym elementem ekspozycji stała się Bożenarodzeniowa szopka. Ta kompozycja wyróżnia rzetelnością, dokładnym przekazaniem szczegółów, miłością z jaką ją stworzono i to jak została przekazana atmosfera największego święta chrześcijańskiego... Ciekawym w tej wielkiej kolekcji (widzom przedstawiono 97 lalek i 99 fotografii artystki) są lalki przedstawione w cyklach: „Lwówianki – panie i panienci”, „Księżne i bojarynie”, „Kwiat maków”, „Pieśń lasów”, „Karpattia: młódki, dziewczki, gazdynie”. Wrażenie sprawiają jaskrawe kolory, które w pewnym stopniu odzwierciedlają ukraińską tradycję. Sama artystka mówi: „Ubranie odbieram jako materiał do kolejnego utworu. Widzę odzienie i widzę swoją następną „bohaterkę”.

Trudno oderwać oczy od świeżej, delikatnej, szmaragdowej zieleni „Pieśni lasów”, czy nasyconej czerwieni i lekkości „Kwiatu maku”. A coż można powiedzieć o wykwinnej inteligencji i „szarmie” „Lwówianek”? „Lalka Oksany” jest lalką niby tradycyjną,

ale jednak jest to sztuka współczesna. I charakterem przedstawienia osobowości i wprowadzeniem nowego elementu – zbrojenia...

Lwowska ekspozycja wywołała niemały rezonans we Lwowie. O niej się mówi, pisze, a zobaczyć unikatowe miniatury przychodzi coraz więcej ludzi, nieobojętnych na piękno. Tak brakuje nam we współczesnym dniu codziennym radosnych doznań z obcowania ze sztuką – prawdziwą sztuką, nie kiczowatą popkulturą.

Jak zaznaczył znany lwowski dziennikarz, korespondent rozgłośni „Radio Watykan” i „Kuriera Galicyjskiego” Konstanty Czawaga, który po raz pierwszy oglądał twórczość Oksany Smereki-Małyk, był zachwy-



cony poziomem jej prac i podkreślił inteligentny poziom prezentacji ekspozycji: „Otwarcie wyróżniało się tym, że było naprawdę inteligentne, bez żadnych nawet prób braku kultury, co, niestety jest charakterystyczne dla niektórych imprez”. Ma rację pan Konstanty. Wszystko to dzięki temu, że pani Oksana sama jest inteligentną, wykształconą i twórczą osobistością. Filolog-romanista, poetka, pisząca swe utwory nie tylko po ukraińsku, ale i po francusku. Jest też dyrektorem liceum plastycznego i grono pedagogiczne, bo nie jest ona zwykłym administratorem, ale jest oryginalną twórczą osobistością.

Jeszcze jedna cecha jej twórczości. Do niedawna Oksana Smereka-Małyk znana była jako utalentowana pisankarka. Niesprzyjające okoliczności życiowe zamknęły panią Oksa-

nę w czterech ścianach i ukierunkowały jej zajęcie lalkami. Nie minęło dwa lata – artystka otwiera już dziesiątą wystawę swych prac. Na pytanie skąd zainteresowanie lalkami, artystka odpowiedziała, że wszystko w życiu ma swoją cenę i zacytowała swój wiersz:

*Wszystko na świecie ma swoją cenę.  
Za wszystko zrobione  
trzeba zapłacić...*

*Ścieka powodzią niemych śniegów  
wiosna*

*I jesień jabłoniom gałęzie łamie.  
Nieraz za miód przyjmujemy życie*

*pszczoły,  
Pokutujemy w deszczu  
bez parasola.*

*Szlakiem czumaków toczą się wozy,  
- a nam dawno brakuje soli!...*

*Chcemy miłości od świata,  
A jak zatracamy siebie w nim,  
Męczymy się i siły tracimy na marne,  
wymyślając kolejne mity!*

*Na świecie wszystko ma swoją cenę,  
Jak uroda – to niedola często idą  
w parze.*

*Jak sukces – to zniewaga na stole,  
Jak odwaga – nie minie się z karą.*

*Wszystko na świecie ma swoją cenę.*

*Wszystko na świecie ma swoją cenę.*

*Wszystko na świecie ma swoją cenę.*

*Wszystko na świecie ma swoją cenę.*

*Wszystko na świecie ma swoją cenę.*

*Wszystko na świecie ma swoją cenę.*

*Wszystko na świecie ma swoją cenę.*

*Wszystko na świecie ma swoją cenę.*

*Wszystko na świecie ma swoją cenę.*

*Wszystko na świecie ma swoją cenę.*

*Wszystko na świecie ma swoją cenę.*

*Wszystko na świecie ma swoją cenę.*

*Wszystko na świecie ma swoją cenę.*

*Wszystko na świecie ma swoją cenę.*

*Wszystko na świecie ma swoją cenę.*

*Wszystko na świecie ma swoją cenę.*

*Wszystko na świecie ma swoją cenę.*

*Wszystko na świecie ma swoją cenę.*

*Wszystko na świecie ma swoją cenę.*

*Wszystko na świecie ma swoją cenę.*

*Wszystko na świecie ma swoją cenę.*

*Wszystko na świecie ma swoją cenę.*

*Wszystko na świecie ma swoją cenę.*

*Wszystko na świecie ma swoją cenę.*

*Wszystko na świecie ma swoją cenę.*

*Wszystko na świecie ma swoją cenę.*

*Wszystko na świecie ma swoją cenę.*

*Wszystko na świecie ma swoją cenę.*

*Wszystko na świecie ma swoją cenę.*

*Wszystko na świecie ma swoją cenę.*

*Wszystko na świecie ma swoją cenę.*

## List do redakcji

Już po raz dwudziesty gościł na Ukrainie zespół pieśni i tańca ludowego Uniwersytetu im. Marii Skłodowskiej-Curie w Lublinie, założony i prowadzony do dziś przez Stanisława Leszczyńskiego.

Na repertuar koncertu, który odbył się 14 grudnia 2011 roku, złożyły się pieśni patriotyczne i polskie koledy. Sala teatru wojewódzkiego w Chmielnicku była wypełniona po brzegi. Występy nagradzano brawami i owacjami, a „Rotę” Marii Konopnickiej cała sala śpiewała na stojąco. Gorące

## Młodzież z UMCS na Podolu



podziękowania za dostarczone wżruszenia w imieniu władz przekazała zespołowi zastępczyni mera Chmielnicka pani Ludmiła Czerewczenko oraz prezesi polskich towarzystw. Po koncercie odbyło się spotkanie oplatkowe.

W kolejnych dniach zespół wyjechał na dalsze występy do Gródka Podolskiego, na którym gościł konsul generalny RP w Winnicy Krzysztof Swiderek i władze miasta i rejonu gróddeckiego.

Zespół wystąpił na sali sportowej szkoły w Gródku Podolskim. Artystów przywitała młodzież szkolna w strojach krakowskich i regionalnych. Tu też, jak poprzednio w Chmielnicku

sala nie mogła pomieścić wszystkich chętnych, którzy przyszli na to święto ludowego tańca i piosenki. Widzowie podchwytywali znane piosenki i śpiewali je razem z zespołem z Lublina. brawom i oklaskami nie było końca.

Następnie cieszył swymi występami Polaków w Barze i w Winnicy.

Tu też widzowie nagradzali każdy występ gorącymi brawami, które długo nie milkły po zakończeniu koncertu. Wdzięczna publiczność podolska oczekuje na kolejne występy zespołu z lubelskiej uczelni.

**FRANCISZEK MICIŃSKI**  
Chmielnicki



# Śladami bohaterów Sienkiewicza

Pokłosiem letnich wyjazdów plenerowych grupy fotografików była II wystawa fotograficzna, którą odsłonięto na „poddaszu artystycznym” przy ul. Rylejewa. Swój dorobek artystyczny przedstawili dobrze znani nam mistrzowie sztuki fotograficznej (prawdziwi fachowcy) Grażyna Salamin i Marian Baranowski ze Lwowa oraz Zbigniew Babiak z Rzeszowa.

**JURIJ SMIRNOW**  
tekst i zdjęcia

Wystawę ponad 70 fotografii zorganizowała redakcja Lwowskich Spotkań, polskiego miesięcznika społeczno-kulturalnego. Cały projekt został sfinansowany przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie”. Tytuł wystawy i towarzyszącego jej folderu „Śladami Michała Greima”. Nazwisko to jest całkiem nieznanym lwowskim miłośnikiem sztuki fotograficznej. Dlatego warto przybliżyć go naszym czytelnikom, chociaż by w ogólnych zarysach.

Otóż w 2011 roku minęło 100 lat od śmierci Michała Greima, jednego z pionierów polskiej fotografii. Mistrz urodził się w 1828 roku w Żelechowie, zawodowo doskonalił się w Warszawie, a około roku 1850 osiadł w Kamieńcu Podolskim, gdzie otworzył zakład fotograficzny, który prowadził do końca życia. W swoich fotografiach uwiecznił Podole i Besarabię. Fotografował nie tylko architekturę, zabytki, kościoły i cerkwie, ale też i sceny rodzajowe oraz typy ludności tam ówczesnie mieszkających: chłopów, żebraków, polską szlachtę, Żydów etc. Uprawiał też fotografię, zwaną dziś reporterską – np. robił zdjęcia podczas pożaru w Kamieńcu. Swoje fotografie wystawiał nawet w Paryżu, a w 1900 roku dostał złoty medal na wystawie w Warszawie.

Nasi współcześni mistrzowie przedstawili Kamieniec w różnych ujęciach i w różnych porach dnia, nocy. Prawdziwa misteria i światła i ciemności! Widać rękę i oko prawdziwych fachowców! Kto tam nigdy nie był może wziąć udział w prawdziwym zwiedzaniu kresowej twierdzy, oglądając zdjęcie po zdjęciu. Kto był –



Grażyna Salamin (w centrum) i Marian Baranowski



Podczas otwarcia wystawy

mógł ocenić talent autorów zdjęć, ich trafny wybór miejsc i fotografowanych obiektów, podziwiać niezwykle ujęcia. Tylko ten, kto zna Kamieniec Podolski z jego kanionem rzeki Smotrycz,

może ocenić miejsca, do których docierali autorzy, żeby zrobić kolejne zdjęcia. Nieraz była potrzebna nie tylko wyobraźnia, ale i dobre przygotowanie fizyczne. Przecież Smotrycz

plynie 4 km wokół miasta, a wysokość skał w kanionie sięga 50 m. Nie wiem czy uda się naszym fotografikom wystawić swoje zdjęcia w Paryżu lub zdobyć złoty medal w Warszawie, ale serca lwowiaków, którzy przyszli na wystawę, na pewno podbili. Zdjęcia zostały przyjęte bardzo ciepło i z zainteresowaniem, ale też posłużyły jako ilustrowany przewodnik po miejscach znanych z utworów Henryka Sienkiewicza, Michała Rollego i innych autorów. Zwłaszcza, gdy na wystawie można nie tylko oglądać zdjęcia, ale też posłuchać dokładnego komentarza autorki Grażyny Salamin, która umie obok spraw poważnych lub wyliczenia dokładnych dat i wydarzeń,

tych narodów wniósł coś do historii i kultury miasta. Otóż, jak powiada legenda, „każdy coś dał od siebie, ale tylko coś złego, bo dobrym nie chciał się podzielić”. Miałem wrażenia, że wędruję po ulicach i placach tego zabytkowego miasta, oglądam grób Wołodyjowskiego, legendarną twierdzę kamieniecką, czy biorę udział w nabożeństwie w miejscowej katedrze. Nic dziwnego! Pani Grażyna jest nie tylko dobrym fotografikiem, ale też i fachowym przewodnikiem, która regularnie oprowadza polskie wycieczki na trasie Lwów-Kamieniec Podolski. Zna ona jeszcze wiele ciekawych sekretów i ciekawych miejsc na tej trasie, ale tym razem nie wpadły one w obiektyw jej aparatu fotograficznego. Otóż jest nadzieja, że jest to nie ostatnia wystawa, że ma ona jeszcze nie mało pomysłów. Miejsc związanych z kulturą polską i z działalnością wybitnych Polaków na Kresach nie brakuje, ale często drogi do nich są mało znane lub całkowicie zapomniane.

Takie wystawy, jak ta: „Śladami Michała Greima”, nie tylko przybliżają nam te miejsca, ale też torują do nich drogi współczesnego pokolenia Polaków. Dlatego taką wystawę, jak i poprzednią o Krzemieńcu Słowackiego, warto pokazać nie tylko we Lwowie, ale i w wielu innych miastach Ukrainy i Polski. O tym mówili nie tylko zebrani, ale również i konsul Marian Orlikowski. Szkoda tylko, że na wystawę przyszło mało ludzi. Nie każdy z lwowskich Polaków weźmie jutro walizkę i pojedzie oglądać legendarną twierdzę kresową, zaś na ul. Rylejewa jest całkiem blisko. Zapraszamy. Tym bardziej, że było to na pewno nie ostatnie spotkanie artystyczne pod tym gościnnym dachem.

wstawić żarcik. Na przykład, jest w Kamieńcu współczesny pomnik siedmiu narodów, które zamieszkiwały to miasto: Polacy, Ukraińcy, Żydzi, Rosjanie, Tatarzy i Turcy. Każdy z

## KOLEŁDA ŚLĄSKA NA ZIEMI LWOWSKIEJ

We Lwowie, Żółkwi i Mościskach po raz pierwszy brzmiały kolędy u wykonaniu grupy wokalne „Camerton” z Łazisk Górnych ze Śląska pod kierownictwem artystycznym Ewy i Grzegorza Kaczmarczyków. Inicjatorem ich krótkiego wyjazdu na Kresy była nasza koleżanka Stanisława Warmbrand, dziennikarka oraz autorka artykułów do „Kuriera Codziennego”.

**KONSTANTY CZAWAGA**  
tekst i zdjęcie

Podczas każdej mszy św. z udziałem „Camertonu” wspomniano Konstantego Wolnego (1877-1940), wybitnego Polaka rodem z Bujakowa – pierwszego marszałka Sejmu Śląskiego. Również temu rodakowi naszych gości były dedykowane koncerty wokalistów ze Śląska. Redaktor Stanisława Warmbrand powiedziała, że doczesne szczątki Konstantego Wolnego pochowano na Cmentarzu Janowskim we Lwowie.

„Baliśmy się śniegu i nie tylko, ale było pięknie, – powiedzieli



Przewodnicząca komitetu organizacyjnego festiwalu „Welyka koliada” składa podziękowanie grupie z Łazisk Górnych

Ewa i Grzegorz Kaczmarczykowie. – Jednak wszędzie po koncertach dziękowali nam miejscowi Polacy za wzruszenie i powiew polskości.

Na koncercie kolęd do katedry lwowskiej przyszli konsulowie RP we Lwowie Andrzej Drozd i Marcin Zieniewicz, którzy potem zaprosili kolędników z Łazisk Górnych na kawę.

Była też możliwość zwiedzenia Lwowskiej Starówki, świątyń różnych wyznań.

„We Lwowie zaśpiewaliśmy też, jako goście specjalni, na zakończenie XIII Bożonarodzeniowego festiwalu kolęd „Welyka koliada” w przepięknym barokowym kościele (niegdys

dominikańskim), a obecnie grekokatolickim pw. Przenajświętszej Eucharystii – powiedzieli dalej państwo Kaczmarczykowie. – Przyjęto nas owacyjnie. Trudno wyrazić, jakim szczególnym doświadczeniem jest spotkanie z festiwalową publicznością. Nie sposób opisać ciepła i serdeczności, jakimi nas obdarzyła. Z radością i satysfakcją reprezentowaliśmy Łaziska Górne na Ukrainie. W Żółkwi, Lwowie i Mościskach, gdzie „Camerton” koncertował, oczekują nas ponownie. Wróciliśmy do domu zmęczeni, ale jakże szczęśliwi”.



## Humor żydowski

### Dwie żony

Pan Natan poślubił nie tak dawno córkę bogatego kupca. Któregoś dnia zapytuje swojego dawnego znajomego, napotkanego na przechadzce:

- Czy pan, panie Edmund, widział już moją piękną żonę?

- Nie, nie widziałem – odpowiada zagadnięty – ale nie widziałem także, że pan ma dwie żony...

### Czy kieszeń przebaczy?

Młody pan Lazar ma opinię złotego młodzieńca, takiego, co to lubi wydawać pieniądze, a nie nauczył się jeszcze ich zarabiać. Znowu więc narobił długów, a wierzyciele zwrócili się do jego ojca, zamożnego przemysłowca. W pierwszym porwywie gniewu ojciec chce wykląć syna, ale jego małżonka płacząc prosi:

- Uspokój się, mój drogi mężu, nasz Lazar przyrzekł, że to się stało po raz ostatni, on już więcej takiego głupstwa nie zrobi. Ty mu przebac, ty masz takie dobre serce!

- Co ty mi znowu gadasz o moim dobrym sercu – powiada ojciec utracjusza. – Moje dobre serce zawsze mu już z góry przebacza, tylko że moja kieszeń nie jest w stanie przebaczyć takiej sumy...

### Argumenty

Córka znanego bankiera, pana Pinkasa, powiada do ojca:

- Ależ papciu, zgódź się wreszcie na mój związek z baronem Alfonssem. To taki miły człowiek!

- Nie mogę. Z tego, co mi o nim mówią, wynika, że jest to człowiek bardzo małej wartości.

Zasmucona córka chce już odejść, ale nagle przychodzi jej do głowy pewna myśl, zatrzymuje się więc i mówi:

- Papciu, jeżeli pan baron Alfons jest tak mało wart, jak ci mówią, to tym lepiej dla ciebie. Będziesz go mieć za znacznie niższą cenę!

### Jego życie

Pan Uszer odpoczywa na w randzie willi w Zaleszczykach. Nagle przez okno widać jakiś ponury drab z rewolwerem w dłoni i woła:

- Pieniądze albo życie!

Pan Uszer rozgląda się i woła:

- Rebeko, życie ty moje, choć no tu!

### Dobry interes

Pan Samuel przychodzi do domu w doskonałym humorze i z miejsca oświadcza żonie, że zrobił świetny interes.

- Co ty nie powiesz? – cieszy się żona. – A jaki?

- Mój kasjer zabrał mi z kasy pięćdziesiąt tysięcy i razem z naszą córką Rojzą uciekł za granicę...

- Gwałtu! Rety! Córka moja! A ty się cieszysz! Z czego ty się cieszysz, głupi mężu? I gdzie ten doskonały interes? – zaplakana i stroskana małżonka nie chce nawet patrzeć na męża.

- Nic nie rozumiesz... Gdyby on prosił o rękę naszej córki, musiałbym mu dać co najmniej sto tysięcy, a tak na czysto zarobiłem pięćdziesiąt. Czy to nie jest dobry interes?

źródło:

Janusz Wasylkowski,  
Obyś żył w ciekawych  
czasach,  
Warszawa 1991

## REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ luty 2012

Czwartek, 2 lutego – G. Donicetti, opera „NAPÓJ MIŁOSNY”, początek o godz. 18:00

Piątek, 3 lutego – S. Gułak-Artemowski opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”, początek o godz. 18:00

Sobota, 4 lutego – G. Verdi opera „RIGOLETTO”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 05 lutego – E. Dosenko, M. Silwestrow, I. Strilecki opera „CZARODZIEJSKIE KRZESIWO”, początek o godz. 12:00

- P. Czajkowski, balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, początek o godz. 18:00

Czwartek, 9 lutego – D. Puccini opera „MADAM BUTTERFLY”, początek o 18:00

Piątek, 10 lutego – L. Minkus balet „DON KICHOT”, początek o godz. 18:00

Sobota, 11 lutego – F. Lehar operetka „WESOŁA WDÓWKA”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 12 lutego – P. Hertel balet „DAREMNA OSTROŻNOŚĆ”, początek o godz. 12:00

- G. Donicetti, opera „NAPÓJ MIŁOSNY”, początek o godz. 18:00

Czwartek, 16 lutego – G. Verdi opera „AIDA”, początek o godz. 18:00

Piątek, 17 lutego – jednoaktowe balety, początek o godz. 18:00

L. Minkus „PACHITA”,

A. Głazunow „CHOPINIANA”

C. Gounod „NOC WALPURGII”.

Sobota, 18 lutego – G. Verdi opera „TRAVIATA”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 19 lutego – P. Czajkowski balet „DZIADEK DO ORZECZÓW”, początek o godz. 12:00

- D. Verdi opera „NABUCCO”, początek o godz. 18:00

Czwartek, 23 lutego – M. Łysenko, opera „NATAŁKA POŁTAWKA”, początek o godz. 18:00

Piątek, 24 lutego – A. Adam balet „GIZELLA”, początek o godz. 18:00

Sobota, 25 lutego – D. Verdi opera „BAL MASKOWY”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 26 lutego – P. Czajkowski, balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, początek o godz. 12:00

- G. Rossini opera „CYRULIK SEWILSKI”, początek o godz. 18:00

### Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 272-86-72

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86

www.opera.lviv.ua

e-mail: lvivopera@gmail.com

## Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie,  
pilotowanie grup turystycznych po Kresach  
w języku polskim

tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329, 0-380676750662,  
0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445

## WESPRZYJMY POWSTANIE DOMU POLSKIEGO W MOŚCISKACH

Szanowni Rodacy!

W związku z realizacją projektu powstania Domu Polskiego w Mościskach, Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Oddział w Mościskach zwraca się z ogromną prośbą do wszystkich ludzi dobrej woli i wielkiego serca o wsparcie tego projektu.

Mamy nadzieję, że nowopowstały Dom Polski stanie się wizytówką Polaków i Polaków w Mościskach, miejscem inicjatyw i spotkań Polaków mieszkających na Ukrainie, miejscem rozwoju kultury i tradycji naszych przodków.

Wpłaty można dokonywać na konto:

Rekwizyty bankowe:

Мостиський Відділ Товариства Польської Культури  
Львівщини, вул. Міцкевича 13, Мостиська  
Р/р 26003301495

Мостиський Ощад Банк

МФО 385208, ЗКПО 26256843

Благодійна допомога на „Польський Дім”  
в Мостиськах

## Poszukuję informacji o moich przodkach



Pradziadek i prababcia autorki

Moja babcia, Irena Wójcikiewicz, z domu Bujak, urodziła się w 1925 roku w Zaleszczykach. Ze względu na pracę mojego pradziadka, Władysława Bujaka, często się przeprowadzali. Mieszkali w Stryju, w Białymstoku oraz we Lwowie. Pradziadek był wojskowym, odznaczonym Krzyżem Obrony Lwowa. Na krótko, przed wybuchem wojny w 1939 roku, Władysław został mianowany na nadkomisarza policji we Lwowie. W lipcu 1940 roku zaarrestowano go na Podzamczu, i w lwowskich Brygilkach został przesłuchany z innymi oficerami (prawdopodobnie było ich około 30). Kiedy jego ojciec chciał go

odwiedzić, powiedziano mu że ma przynieść ubranie dla niego, bo będą wysłani do Rosji. Nie pozwolono mu się z nim zobaczyć, pod karą śmierci ich obu.

Niestety, to tyle co wiemy na temat jego losów. Moja babcia przez całe swoje życie szukała mogiły swojego ojca, której nigdy nie znalazła.

Jeżeli miałbyście jakiegokolwiek informacje na temat oficerów zaarrestowanych w lipcu 1940 roku, byłabym bardzo wdzięczna.

Pozdrawiam

NATALIA WÓJCIKIEWICZ  
natalia\_wojcikiewicz@op.pl

## POSZUKUJĘ PRZODKÓW

Szukam miejsc pobytu mego ojca. Data urodzenia nie jest znana.  
Czarnecki Stefan, Lwów, ul. Lwowska 14, syn Marii z domu Krocak  
i Antoniego Czarneckiego (ślusarz).

Proszę o kontakt:

Urszula Waśko nr tel.: +48 506 350 339

## LWOWSKA MIEJSKA DZIECIĘCO-MŁODZIEŻOWA SPOŁECZNA ORGANIZACJA POLSKI ZESPÓŁ PIĘŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

ZAPRASZA do Studium  
Tańców Polskich,  
założonego przy PZPiT „LWOWIACY”,  
dzieci i młodzież w grupach wiekowych  
5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat  
oraz do starszej grupy zespołu.

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych porad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

Prezes LMDMSO Stanisław Durys,  
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”



## JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE (czas audycji ukraiński)

### Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18.30)  
- Lwów – Radio Niezależnist - 106,7 FM  
- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM  
- Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM  
- Równe - Radio Kraj – 68,2 FM  
- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla – 71,1 FM i 103,4 FM  
**Polskie Radio Lwów** – w każdą sobotę od godz. 9.00 do godz. 13.00 oraz w niedzielę od godz. 19.15 do 20.15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależnist)  
**Radio Lublin** na 103,2 i 99,6 MHz słyhać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).  
**Polskie Radio Warszawa I** – na falach długich 225 kHz

### RADIO PRZEZ INTERNET

**Polskie Radio** – www.polskieradio.pl  
**Lwowska Fala** – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9.10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00.00 w nocy  
**RMF FM** – www.rmf.fm  
**Radio Zet** – www.radiozet.pl  
**Radio Maryja** – www.radiomaryja.pl  
**Radio Opole** – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl  
**Radio Wnet** – www.radiownet.pl  
**Polskie Radio Lwów** – www.radio-n.com

### RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

## RADIO WNET

### POLECAMY!

Słuchaj przez Internet www.radiownet.pl (podajemy czas ukraiński)  
Program Wschodni w każdą sobotę o godz. 11:07  
Historia Wnet w każdą sobotę o godz. 12:00



## Radio Weża – Iwano-Frankowsk

W każdą sobotę na falach Radia Weża o godz. 11:07 audycja POLSKI KWADRANS – po polsku wspólny projekt Europejskiego Klubu Stanisławowa, Radia WNET i Kuriera Galicyjskiego

# REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

### PIERWSZA STRONA ПЕРША СТОРІНКА

1 cm<sup>2</sup> – 8,50 грн.  
1 cm<sup>2</sup> – 8,50 UAH  
pełny kolor  
повноколірний

### STRONY WEWNĘTRZNE ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ

1 cm<sup>2</sup> – 6,00 грн.  
1 cm<sup>2</sup> – 6,00 UAH  
pełny kolor  
повноколірний

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia również w prasie ukraińskiej

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie

### STRONY WEWNĘTRZNE ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ

1 cm<sup>2</sup> – 4,50 грн.  
1 cm<sup>2</sup> – 4,50 UAH  
czarno-białe  
чорно-білі

### STRONA OSTATNIA ОСТАННЯ СТОРІНКА

1 cm<sup>2</sup> – 7,50 грн.  
1 cm<sup>2</sup> – 7,50 UAH  
pełny kolor  
повноколірний

# Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

### Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wał 12  
tel.: +38 044 230 07 00  
fax: +38 044 230 07 43  
+38 044 270 63 36  
e-mail:  
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

### Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów, ul. B. Chmielnickiego 60  
tel.: +38 044 284 00 40  
faks: +38 044 234 99 89  
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

### Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrska 45  
tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31  
+38 044 279 45 37, 279 33 40  
fax: +38 044 278 11 40  
e-mail: kiev@trade.gov.pl  
http://www.kiev.trade.gov.pl/

### Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16  
tel.: +38 057 75-78-801  
faks: +38 057 75-78-804  
e-mail: mailto:charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl  
http://www.charkowkg.polemb.net/

### Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108



tel.: +38 032 295 79 90  
faks: +38 032 295 79 80  
e-mail:  
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl  
http://lwowkg.polemb.net/

### Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b  
tel.: +38 0332 280 640  
faks: +38 0332 280 659  
e-mail:  
luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl  
http://www.luckkg.polemb.net/

### Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1  
tel.: +38 048 722 56 96  
+38 048 722 60 03  
fax: +38 048 722 77 01  
e-mail:  
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl  
http://www.odessakg.polemb.net/

### Konsulat Generalny RP w Sewastopolu

99003 Sewastopol, pl. Pirogowa 3  
tel.: +38 0692 539 881  
fax: +38 0692 539 885  
e-mail:  
sevastopol.kg.sekretariat@msz.gov.pl  
http://www.sevastopol.polemb.net/

### Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51  
– VI p.  
tel.: +38 0432 507-413,  
inform.wizowa +38 0432 507-411,  
ws. Karty Polaka +380432 507-412  
fax: +38 0432 507-414  
e-mail:  
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl  
http://www.winnica.polemb.net/

### Konsulat Rzeczypospolitej Polskiej w Żytomierzu kierowany przez Konsula Honorowego

10014 Żytomierz,  
ul. Mała Berdyczowska 16 a  
tel/fax: +380 0412 481 555  
e-mail:  
konsulat@konsulatrp.zt.ua  
http://konsulatrp.zt.ua/

Rejestrację wniosków wizowych, zgłoszenie podróży i wizyt w konsulatach można uzyskać na stronie:

[www.e-konsulat.gov.pl](http://www.e-konsulat.gov.pl)

## Kurier Galicyjski

### КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ

#### REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80  
Iwano-Frankiwsk 76000,  
абонентська скринька № 80  
siedziba gazety:  
Iwano-Frankiwsk 76002  
ul. Iwasiuka 60,  
Івано-Франківськ  
вул. Івасюка 60  
tel. redakcji w Stanisławowie:  
+38 (0342) 71-38-66  
tel./faks redakcji we Lwowie:  
+38 (032) 261-00-54  
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:

ПП Ровіцкі М.М.  
Код ЄДРПОУ 1965816635  
р/р 2600001244414 в Івано-  
Франківськському відділенні  
ПАТ «КРЕДОБАНК»,  
м. Івано-Франківськ  
МФО 325365

Świadectwo rejestracji  
Seria KW nr 12639-1523 R  
wydane 14.05.2007

Свідоцтво про державну реєстрацію Серія KB № 12639-1523 P від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:  
Miroslaw Rowicki  
Засновник і видавець  
М. М. Ровіцкі

#### Skład redakcji:

**Marcin Romer:**  
redaktor naczelny  
e-mail: zgrodurevery@wp.pl  
**Maria Basza:**  
zastępca red. naczelnego,  
dział fotoreportażu oraz dział grafiki  
komputerowej  
e-mail: mariabasza@wp.pl  
**Konstanty Czawaga**  
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl  
**Sabina Różycka**  
e-mail: pluglem@wp.pl  
**Krzysztof Szymański**  
e-mail: krzszymanski@wp.pl  
**Julia Łokietko**  
julieta.stella@gmail.com  
**Natalia Kostyk**  
e-mail: nataliakostyk@wp.pl  
dział informacji regionalnej  
i reportażu.  
**Jurij Smirnow:**  
dział kulturalno-historyczny.

**Stale współpracują:**  
Agnieszka Sawicz, Beata Kost,  
Joanna Demcio, Elżbieta Lewak, Eu-

stachy Bielecki, Szymon Kazimierski, Aleksander Niewiński, Michał Piekarski, Irena Kulesza, Piotr Janczarek, Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki, Renata Klęczańska, Maciej Dęboróg-Bylczyński, Wojciech Krysiński, Aleksander Szumański, Włodzimierz Osadczy, Taras Prochaśko, Dorota Jaworska, Olga Ciwkacz, Wojciech Grzelak, Zbigniew Klimecki, Zbigniew Lewiński, Eugeniusz Niemiec, Barbara Stasiak, Katarzyna Łoza, Dmytro Antoniuk, Tadeusz Zubiński, Zbigniew Kulesza i inni.

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Pismo wspierane przez Senat RP za pośrednictwem Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина».

Indeks na prenumeratę 98780  
Індекс передплати 98780  
Газета виходить 2 рази на місяць



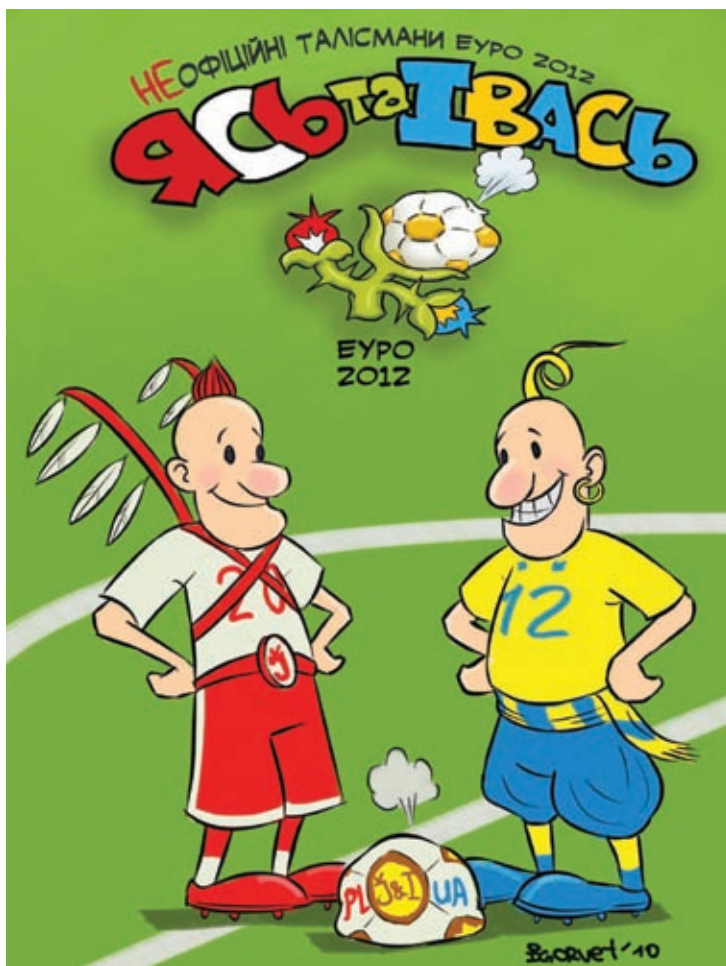
# JASIO I IWASIO PRZECIWI SLAVKA I SŁAWKA

Malarz z powołania i weterynarz z wykształcenia Igor Beżyk z Kołomyi nieusatisfakcjonowany oficjalnymi maskotkami EURO-2012, zaproponował własne symbole wielkiego piłkarskiego święta, które czekają Ukrainę i Polskę w tym roku. Artysta stworzył ludowe maskotki święta – Jasia i Iwasia, prezentujących Polskę i Ukrainę.

**SABINA RÓŻYCKA,  
OKSANA ROMANECZUK**  
tekst  
**OKSANA ROMANECZUK**  
zdjęcie

„Mam nadzieję, że i Ukraincom, i Polakom, i gościom EURO będą podobały się te postacie, bo właśnie z nimi, ze szczerym i dobrym nastojem będzie kojarzyła się Polska i Ukraina”, – mówi Igor Beżyk. Jasio i Iwasio opowiedzą o przygotowaniach do EURO ze stron komiksów. Historia ich powstania jest prosta. Jako zagorzały kibic piłki nożnej, pan Beżyk śledził przygotowania do mistrzostw. W dzień oficjalnej prezentacji maskotek-talizmanów – Slavka i Sławka, które, delikatnie mówiąc, są według niego, niezbyt udane, ani z ludowego, ani z artystycznego punktu widzenia, oburzył się. Według karykaturzysty, oba bliźniaki są klonami talizmanów Austrii i Szwajcarii, z głowami w kształcie cebuli i nie mają żadnej wartości artystycznej. Co najbardziej dotknęło pana Beżuka to, że opracowanie talizmanów zlecono firmie Warner Brothers zza oceanu, gdy w tym czasie w Polsce i na Ukrainie jest wielu utalentowanych i kreatywnych artystów. Wziął więc ołówek i stworzył swoją wizję maskotek: Jasia i Iwasia. Wrzucił je do Internetu. Już w następnym dniu otrzymał wiele telefonów z różnych zakątków Ukrainy i wiele komentarzy.

Szczególnie cieszyło artystę to, że obie postacie zostały pozytywnie ocenione przez Polaków, bo oba mają wyraźne cechy narodowe. Jaś jest przedstawiony jako husarz ze skrzydłami, a Iwas ubrany jest w szarawary i ma „oseledec” na głowie. Na razie historia Jasia i Iwasia trwa dalej. Artysta maluje komiksy, w których bohaterowie opowiadają o „prawdziwych” przygotowaniach do EURO. O bałaganie, o obiecanych dochodach, które odczuje każdy Ukrainiec, o ukraińskiej milicji, uczącej się języków obcych, o trudnościach ukraińskich fanów dostać się na mecze, przez cenę biletu, która sięga miesięcznej wypłaty. Artysta ma wielu naśladowców z Charkowa, Kijowa, Doniecka, Warszawy,



Krakowa, którzy starają się donieść ideę Jasia i Iwasia do ludzi.

Na razie ekipa kołomyjskiego malarza publikuje krótkie skecze i strony komiksów w sieciach społecznych, ale planują stworzenie pełnometrażowych komiksów, które opowiedzą o miastach-gospodarzach EURO, drużynach, kibicach i zamieszczą wiele innej korzystnej informacji. Artysta zdobył już wiele nagród. Regularnie publikowane są jego prace w prasie zagranicznej. Zadebiutował on w piśmie za granicą w 2008 roku. W prasie amerykańskiej pojawił się jego fantastyczny bohaterowie. Potem jego ilustracje i karykatury pojawiały się w prasie amerykańskiej, szwajcarskiej i ukraińskiej. Ilustrował też anegdoty i wydania humorystyczne. Oprócz tego prace Igora Beżuka umieszczono na wielu ukraińskich i zagranicznych stronach internetowych.

Sam artysta uważa, że tylko z samego malowania na Ukrainie nie da się utrzymać, dlatego podstawowym jego zajęciem jest leczenie zwierząt. Mimo wszystko, co dnia przy rysunkach spędza około 6 godzin. W żartach artysta mówi, że żona musi go za uszy odciągać od rysowania. „Karykatura to bardzo poważna sprawa we współczesnym świecie, bo rysunek wpada w oko szybciej niż tekst, – mówi artysta. – Dlatego, tworzenie ich nie jest łatwą sprawą. Żeby stworzyć dobrą karykaturę muszę poświęcić nie mniej niż pięć godzin”. Obok łózka artysta zawsze trzyma szkiełownik, bo idea karykatury może mu przyjść w nocy, w dzień, w dowolnym momencie. Gdy nie ma możliwości zrobić rysunku, to rzuca przynajmniej szkic na skrawku papieru, czy w telefonie komórkowym.

KG

## Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

**KOD PRENUMERATY  
УКРПОШТА 98780**

Cena prenumeraty pocztowej  
1 miesiąc – 5,96 hrywien  
3 miesiące – 17,88 hrywien  
6 miesięcy – 35,76 hrywien  
12 miesięcy – 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl)

### PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl) lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:  
w Krakowie w Księgarni „Nestor” przy ulicy Kanoniczej 15, tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002); w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel. +48 (016) 678 73 33

## Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, w Drohobyczu, Truskawcu, Borysławiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Pres”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” przy ul. Ruskiej 16 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- w lwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) w „Sklepie Żelaznym”, Rynek 7;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.



## Ciekawe strony internetowe o Kresach

[www.kresy.pl](http://www.kresy.pl)  
[www.kresy24.pl](http://www.kresy24.pl)  
[www.wspolnota-polska.org.pl](http://www.wspolnota-polska.org.pl)  
[www.kresy.najlepsze.net](http://www.kresy.najlepsze.net)  
[www.stanislawow.net](http://www.stanislawow.net)  
[www.kresy.webpark.pl](http://www.kresy.webpark.pl)  
[www.kresy-krakow.com.pl](http://www.kresy-krakow.com.pl)  
[www.kresy-wschodnie](http://www.kresy-wschodnie)  
[www.wizyt.net/](http://www.wizyt.net/)  
[www.kresy.co.uk](http://www.kresy.co.uk) stanislawow.pl  
[www.kresy2000.pl](http://www.kresy2000.pl)  
[www.hanaczow@op.pl](http://www.hanaczow@op.pl)

[www.fotojonny.republika.pl](http://www.fotojonny.republika.pl)  
[www.poznajukraine.com](http://www.poznajukraine.com)  
[www.wycieczki.pl.ua](http://www.wycieczki.pl.ua)  
[www.lwowiacy.pl](http://www.lwowiacy.pl)

**Pełne wydanie Kuriera  
Galicyjskiego w PDF na:**

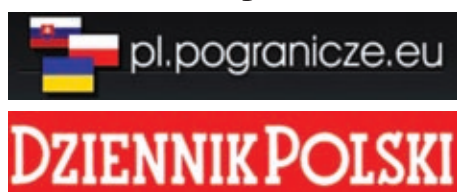
[www.beta.kuriergalicyjski.info/src/archiwum/2011/2011.php](http://www.beta.kuriergalicyjski.info/src/archiwum/2011/2011.php)  
[www.lwow.com.pl](http://www.lwow.com.pl)  
[www.duszki.pl](http://www.duszki.pl)  
[www.pogranicze.eu](http://www.pogranicze.eu)

## Kantorowe kursy walut na Ukrainie

30.01.2012, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
8,03	1 USD	8,06
10,50	1 EUR	10,67
2,47	1 PLN	2,50
12,62	1 GBR	12,78
2,51	10 RUR	2,56

## Partnerzy medialni



WIZYT.NET polonijny portal m.Winnicy. Podolia i Żytomierszczyzny